

M O C N E S T R O N Y W O J S K A

POLSKA ZBROJNA

NR 12 (920)

GRUDZIEŃ 2022

ISSN 0867-4523

ABRAMS: POCZĄTEK HISTORII

POLSCY PANCERNIACY UCZĄ SIĘ
OBSŁUGI LEGENDARNYCH CZOŁGÓW

DOBROWOLNA SŁUŻBA DLA ZUCHWAŁYCH

Jak dostać się na
szkolenie w elitarnej
jednostce

TEMAT NUMERU

Z WOJSKOWYCH SAMOLOTÓW
TRANSPORTOWYCH KORZYSTA
NIE TYLKO ARMIA. TYM BARDZIEJ
WARTO W NIE INWESTOWAĆ

TONY NA POKŁADZIE

CENA 9,99 zł (w tym 8% VAT)



2023 AW101 i AW149 NOWE ŚMIGŁOWCE W POLSKICH SIŁACH ZBROJNYCH



AW101 to najbardziej zaawansowany technologicznie śmigłowiec morski na świecie.

AW149 to najnowszej generacji śmigłowiec wielozadaniowy.

AW101 i AW149 zostaną dostarczone przez PZL-Świdnik, przemysłowy filar Leonardo, jedyną firmę w Polsce zdolną do zarządzania pełnym cyklem życia śmigłowca. Produkcja AW149 w PZL-Świdnik stwarza wyjątkowe możliwości dla spełnienia wymagań Sił Zbrojnych RP i rozwoju przemysłu lotniczego i obronnego w Polsce.

Dziękujemy za powierzone zadanie, zaufanie i współpracę.

Pragniemy złożyć Państwu życzenia spokojnych, radosnych Świąt Bożego Narodzenia i życzymy sukcesów w życiu osobistym i zawodowym w Nowym Roku 2023.



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA

” SŁUŻĄ DO TRANSPORTU LUDZI
I SPRZĘTU, A TAKŻE ZABEZPIECZA-
NIA NAJTRUDNIEJSZYCH MISJI
WOJSKOWYCH. DZIĘKI NIM ZNA-
KOMICIE WYSZKOŁONA KADRA WYKONUJE
WYMAGAJĄCE OPERACJE LOTNICZE W CZASIE
POKOJU, WOJNY I KRYZYSU.

Samoloty transportowe, bo im poświęcony jest temat numeru, to potężne maszyny o wielu możliwościach, ale bardzo wymagające pod względem obsługi i pilotażu. Siedzący za ich sterami piloci są wszechstronnie wyszkoleni, co podkreśla gen. dyw. pil. Cezary Wiśniewski, zastępca dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych. Zostali przygotowani m.in. do lotów w formacjach taktycznych, do działania w goglach noktowizyjnych czy lądowania na nieutwardzonym podłożu. Dzięki staraniom Ministerstwa Obrony Narodowej flota transportowa Wojska Polskiego się rozwija, a to z kolei wymaga zwiększenia intensywności szkoleń pilotów. W grudniowym numerze PZ piszemy o tym, w jakim tempie i w jakich obszarach zapadają kolejne decyzje polskiego rządu, a także jak funkcjonuje wojskowe lotnictwo transportowe w państwach NATO.

Szanowni Państwo, czas Narodzenia Pańskiego przynosi chwile zadumy i wytchnienia w rodzinnym gronie. Kiedy nasi sąsiedzi mierzą się z rosyjską agresją, tym bardziej doceniamy wagę solidarności, której wszyscy potrzebujemy w trudnym czasie. Naszym Czytelnikom, szczególnie tym pełniącym służbę z dala od domu, życzymy spokojnych świąt, podczas których będzie miejsce na chwile radości. Zdrowych, pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz dobrego Nowego Roku!

ANDRZEJ DUDA

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

SZANOWNI CZYTELNICY
I CZŁONKOWIE REDAKCJI
„POLSKI ZBROJNEJ”!

ŻOŁNIERZE
RZECZYPOSPOLITEJ
I PRACOWNICY WOJSKA
POLSKIEGO!

F okazji Świąt Bożego Narodzenia i zbliżającego się Nowego Roku 2023 życzę Państwu pokoju i nadziei w Państwa domach, radości spotkań w gronie najbliższych, rodziny i przyjaciół. Niech nadchodzący rok będzie dla Państwa czasem przeżytym w zdrowiu i poczuciu zadowolenia z życia osobistego. W sferze zawodowej niech przyniesie satysfakcję ze zrealizowanych zamierzeń i odniesionych sukcesów.

Z dumą dziękuję Wojsku Polskiemu za stałą i pełną gotowość, za zapewnianie Polakom bezcennego poczucia bezpieczeństwa. W szczególności doceniamy to w obecnym trudnym czasie. Z wdzięcznością myślimy o wszystkich, którzy w tych dniach pełnią służbę dla Ojczyzny. Niechaj to Boże Narodzenie będzie dla Państwa i Państwa bliskich czasem wytchnienia.

Spokojnych, zdrowych świąt i do siego roku!

MATEUSZ MORAWIECKI

PREZES RADY MINISTRÓW

DRODZY ŻOŁNIERZE
I PRACOWNICY WOJSKA!

*W*ojna w Ukrainie dobitnie uświadomiła nam, że pokój i wolność nie są dane raz na zawsze. W tych niespokojnych czasach Wasza ofiarna służba budzi najwyższy szacunek i głęboką wdzięczność. Dziękuję Wam za niezawodność i profesjonalizm, które dają Polakom poczucie bezpieczeństwa.

Niech tegoroczne Święta Bożego Narodzenia będą pełne spokoju i rodzinnego ciepła. I choć część z Was spędzi je z dala od najbliższych, zapewniam, że przy wigilijnym stole będziemy o Was pamiętać. Oby nadchodzący 2023 rok przyniósł nam wszystkim nadzieję na lepszą, spokojniejszą przyszłość.

MARIUSZ BŁASZCZAK

WICEPREMIER
MINISTER OBRONY NARODOWEJ

SZANOWNI PAŃSTWO!

*Ś*więta Bożego Narodzenia to niezwykły czas – pełen nadziei, a zarazem zadumy i refleksji. Cieszymy się, że jesteśmy razem przy wigilijnym stole, ale także myślimy o tym, co się zdarzyło w mijającym roku i co nas czeka w nadchodzącym.

Za nami trudny i pełen wyzwań czas. Jestem przekonany, że polscy żołnierze spełnili pokładane w nich nadzieje. Dzięki nim Polska jest dziś bezpieczniejsza, stabilniejsza i lepiej chroniona.

Wszystkim żołnierzom i pracownikom wojska dziękuję za oddaną służbę i pracę. Życzę, by w dalszym ciągu przynosiła Wam ona uznanie i satysfakcję.

Słowa głębokiego szacunku kieruję do weteranów i ich rodzin. Serdeczną myślą łączę się także z rodzinami tych żołnierzy, których zabraknie w tym roku przy wigilijnym stole.

Nowy, 2023 rok niech przyniesie nam wszystkim spokój i radość, a także siłę i odwagę, by podejmować trudne wyzwania.

GEN. RAJMUND T. ANDRZEJCZAK

SZEF SZTABU GENERALNEGO
WOJSKA POLSKIEGO

Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przekazuję serdeczne życzenia żołnierzom, pracownikom Wojska Polskiego oraz ich rodzinom.

W sposób szczególny zwracam się do tych, którzy w świąteczny czas będą pełnić służbę w kraju i poza jego granicami, wykonując zadania na rzecz ochrony państwa i bezpieczeństwa obywateli. Słowa podziękowań kieruję też do wszystkich żołnierskich rodzin za wytrwałość, cierpliwość i wsparcie.

Dziękuję weteranom, kombatanom i żołnierzom rezerwy za nieustającą aktywność, energię i patriotyczną postawę.

W tym niespokojnym czasie wojny u naszych ukraińskich sąsiadów życzę mimo wszystko pogodnych, rodzinnych świąt, a w nadchodzącym 2023 roku zdrowia i pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.

GEN. BRONI TOMASZ PIOTROWSKI

DOWÓDCA OPERACYJNY
RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH

*Ś*więta Bożego Narodzenia to radosne wspomnienie ważnego wydarzenia. W niepowtarzalnej atmosferze wspólnie przeżywamy spełnienie oczekiwanego proroctwa.

Z okazji zbliżających się świąt składam życzenia wszystkim żołnierzom i pracownikom wojska, ich rodzinom, weteranom, kombatanom oraz przyjaciółom naszej wojskowej społeczności. Wszystkim Państwu życzę dobrego zdrowia i serdecznych spotkań przy wigilijnym stole, zaś w nowym, 2023 roku wszelkiej pomyślności.



BOŻE NARODZENIE
**wesołych
świąt**

GEN. JAROSŁAW MIKA

DOWÓDCA GENERALNY
RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia wszystkim żołnierzom, weteranom, kombatanom, rezerwistom oraz pracownikom resortu obrony narodowej i ich rodzinom życzę samych radosnych chwil, serdecznych spotkań w gronie najbliższych i wewnętrznego spokoju.

Wszystkim Państwu dziękuję za dotychczasowy trud, odpowiedzialną służbę i pracę oraz zaangażowanie w umacnianie poczucia bezpieczeństwa Polaków.

Niech świąteczny czas będzie okazją do refleksji i wytechnienia, a nowy, 2023 rok doda Wam i Waszym bliskim sił i odwagi do realizacji planów oraz dostarczy wielu powodów do radości i osobistej satysfakcji.

GEN. BRONI WIESŁAW KUKUŁA

DOWÓDCA WOJSK OBRONY TERYTORIALNEJ

ST. CHOR. SZTAB. MIROSŁAW ZIARNIAK

STARSZY PODOFICER DOWÓDZTWA WOT

GEN. BRYG. TOMASZ DOMINIKOWSKI

DOWÓDCA GARNIZONU WARSZAWA

PANIE I PANOWIE OFICEROWIE!
 PODOFICEROWIE, ŻOŁNIERZE!
 PRACOWNICY DOWÓDZTWA GARNIZONU
 WARSZAWA I JEDNOSTEK PODLEGŁYCH!

*S*więta Bożego Narodzenia to w polskiej tradycji czas szczególny. To moment oddechu od obowiązków służbowych i okres, w którym choć na chwilę możemy zapomnieć o troskach, ciesząc się chwilami spędzonymi w gronie najbliższych i przyjaciół.

Życzę spokojnych i radosnych świąt! Niech betlejemka gwiazda, zwiastująca narodziny Zbawiciela, świeci blaskiem nadziei na lepsze jutro – nie tylko te świąteczne dni, ale także cały nowy, 2023 rok.

W tym szczególnym czasie jestem myślami również przy tych spośród nas, którzy realizując zadania służbowe, nie będą mogli spędzić świąt z najbliższymi.

Dobrego zdrowia oraz wszelkiej pomyślności!

W te Święta Bożego Narodzenia będziemy szczególnie dumni z żołnierzy, którzy pełnią służbę w obronie polskiej granicy oraz wspierają dotkniętych wojną uchodźców. Wyrażamy najwyższy szacunek i ślemy wyrazy uznania za ich bezprecedensowe poświęcenie. Tym z nas, którzy spędzą święta na służbie, życzymy, by przebiegała spokojnie, a satysfakcja z jej pełnienia, zdobyte doświadczenie oraz radość powrotu do rodzin wynagrodziły rozłąkę i jej trud. Wszystkim życzymy, by najbliższe dni były czasem spokoju i radości oraz dały nam zasłużony odpoczynek. W tych dniach wspomnijmy również weteranów i kombatanów Armii Krajowej oraz powojennych organizacji niepodległościowych, których zapewniamy o naszym wsparciu. Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku!

GEN. DYW. TOMASZ POŁUCH

KOMENDANT GŁÓWNY
 ŻANDARMERII WOJSKOWEJ

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia wszystkim żołnierzom i pracownikom Żandarmerii Wojskowej oraz ich bliskim życzę pogodnych i radosnych chwil spędzonych w rodzinnej atmosferze. Bożonarodzeniowe życzenia składam także zaprzyjaźnionym służbom i instytucjom, które wspierają nasze działania.

W imieniu własnym oraz całej żandarmskiej społeczności spokojnych i rodzinnych świąt życzę wszystkim żołnierzom i pracownikom resortu obrony. Niech 2023 rok będzie dla Was czasem bezpiecznej, pełnej nowych wyzwań i satysfakcji służby.

Dziękując za dotychczasowe zaangażowanie i profesjonalizm, chciałbym wyrazić uznanie dla Waszej codziennej pracy na rzecz Ojczyzny. Niech trudna i odpowiedzialna służba będzie źródłem dumy i zadowolenia.

WIESŁAW LECHOWICZ

BISKUP POŁOWY WOJSKA POLSKIEGO

„CHWAŁA NA WYSOKOŚCI BOGU, A NA
ZIEMI POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI”

Rozważanie tajemnicy Bożego Narodzenia prowadzi do odkrycia, że źródłem i gwarancją trwałego pokoju jest Miłość objawiona w Dzieciątku Jezus.

Dlatego z okazji zbliżających się świąt życzę Redakcji i wszystkim Czytelnikom „Polski Zbrojnej” pokoju płynącego z adoracji przychodzącego do nas Boga. Niech światło i ciepło betlejemskiego pokoju wypełnia Wasze domy i rodziny, niech zagości trwale w sercach i umysłach polskich żołnierzy służących w kraju i za granicą.

Do życzeń dołączam serdeczną modlitwę oraz błogosławieństwo na dobre przeżywanie świątecznych spotkań z Emmanuelem i z Najbliższymi, a także na każdy dzień nowego, oby pomyślniejszego, roku 2023.

JERZY PAŃKOWSKI

PRAWOSŁAWNY ORDYNARIUSZ WOJSKOWY

Święta Bożego Narodzenia mają bezpośrednie odniesienie do życia każdego z nas, bez względu na okoliczności, czas i miejsce. To odniesienie wynika z faktu, że Jezus Chrystus, poprzez wcielenie, przyjął naturę ludzką. Stał się On prawdziwym człowiekiem, a dokonało się to we „właściwym dla nas czasie”. A co wyznaczało ten „właściwy czas”? Otóż to był taki moment w historii ludzkości, kiedy człowiek uświadomił sobie, że nie może się zbawić sam. Że jest mu do tego potrzebny Zbawiciel. Ta świadomość nigdy nie uległa przedawnieniu, bo każdy z nas musi ją odczuć indywidualnie w swoim życiu. Dopiero wtedy Chrystus staje się dla niego Zbawicielem.

Z okazji błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia życzę, aby właśnie taka świadomość stała się dla nas treścią i sensem życia. Niech święta przyniosą nam zdrowie i spokój, a Wcielone Dzieciątko Jezus niech obdarzy nas miłością i pokojem na dotkniętej wojną ziemi w Ukrainie.

MARCIN MAKULA

EWANGELICKI BISKUP WOJSKOWY

„OTO TWÓJ KRÓL PRZYCHODZI
DO CIEBIE, SPRAWIEDLIWY ON
I ZWYCIĘSKI”

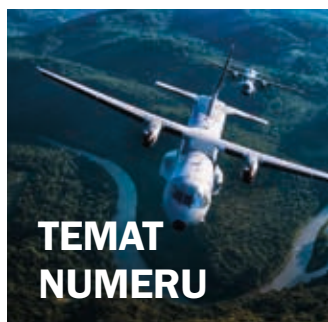
KSIEGA ZACHARIASZA 9,9

Po raz kolejny w naszym życiu zbliżamy się do Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

W sercu pielęgnujemy wspomnienia minionych Wigilii i planujemy już tę najbliższą, aby ta chwila i ten moment świąt był szczególnie dla nas i naszych najbliższych.

Aby marzenia o pięknych świątach mogły stać się rzeczywistością, musimy pochylić się nad malutkim dzieckiem, które przychodzi w Betlejem na świat i nosi imię Jezus. Zachwyćmy się nowym życiem, uśmiechem dziecka, którym nas obdarza i odnajdźmy w Nim swoją nadzieję. To jest nieprzemijający dar Bożej miłości dla nas, przyjmijmy go.

Radości z narodzin Jezusa, nadziei z Jego zwycięstwa nad siłami ciemności, pokoju w sercu oraz pięknej społeczności przy rodzinnym stole życzę Wam, drodzy żołnierze i pracownicy resortu obrony narodowej.



TEMAT NUMERU

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

16 Tony na pokładzie

Polskie lotnictwo transportowe

TADEUSZ WRÓBEL

23 Siła w mobilności

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

26 Długie loty kolosów



ARMIA

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

30 Abrams: początek historii

Kulisy szkolenia pancerniaków

MAGDALENA

KOWALSKA-SENDEK

36 Dobrowolna służba dla zuchwałych

PIOTR RASZEWSKI

40 Wielonarodowa „Puma”

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

44 Krzysztof Ojżanowski. Zbudowaliśmy więź

EWA KORSAK

46 Pierwszy raz nad Bałtykiem

TOMASZ ZDZIKOT

50 W światowej czołówce

ANNA DĄBROWSKA

51 Świadomi i odpowiedzialni

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

54 W ślady ojców

EWA KORSAK

58 Terrorysta z drugiego piętra

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

62 Jacek Kostecki. Medyk z powołania

PAULINA GLIŃSKA

64 Zderzenia z paragrafem



MILITARIA

KRZYSZTOF WILEWSKI

68 Czołgi nowej jakości

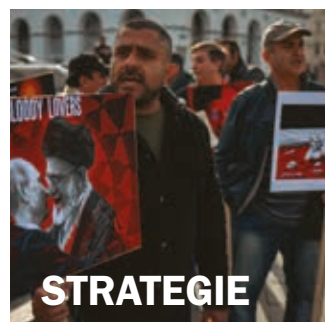
K-2, czyli koreańska oferta dla pancerniaków

TADEUSZ WRÓBEL

75 Na drodze do samodzielności

TOMASZ OTŁÓWSKI

78 Jednorazowe drony



STRATEGIE

TOMASZ OTŁÓWSKI

82 Wątpliwe braterstwo

Zacieśnianie relacji między Rosją a Iranem

ROBERT SENDEK

87 Zmiana układu sił

TADEUSZ WRÓBEL

90 Niewdzięczny sojusznik

ROBERT CZULDA

93 Igranie z ogniem

RAFAŁ CIASTOŃ

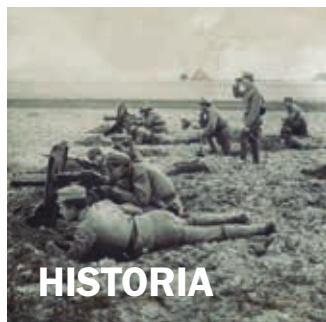
96 I tarcza, i miecz



KAREN MINASYAN / AFP / EAST NEWS



Ministerstwo Obrony Narodowej



MACIEJ NOWAK-KREYER **102 Frontowe Wigilie**

Atmosfera świąt Bożego
Narodzenia spędzonych
na wojnie

PIOTR KORCZYŃSKI **108 Marzyłem o życiu w Polsce**

Rozmowa z Mirosławem
Pejką



JACEK SZUSTAKOWSKI **114 Lubliniec wojskiem stoi**

Współpraca między miastem
a jednostką komandosów

ANNA DĄBROWSKA **120 Skarb z Pilicy**

ANDRZEJ FAŁARA **126 Trója za Marszałką**



Zdjęcie na okładce:
Sławek „Hesja” Krajniewski

Znajdziesz nas tutaj:



wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

P.O. DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO,
REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBRÓJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

SEKRETARZ REDAKCJI,
Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,
Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Piotr Raszewski,
Małgorzata Schwarzergruber, Robert Sendek, Jacek
Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel, Łukasz
Zalesiński, Michał Zieliński, Rafał Ciasoń, Robert Czulda,
Andrzej Fałara, Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski

ZDJĘCIA

Michał Niwicz

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Małgorzata Mielczarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
Renata Gromska, Agnieszka Wasilewska

MARKETING I PROMOCJA

Patryk Czarnowski (kierownik), Arkadiusz Juszcak,
Agnieszka Karaczun, Anita Kwatrowska (tłumacz),
Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 30.11.2022 r.

DRUK

Drukarnia Kolumb
ul. Kaliny 7, 41-506 Chorzów
www.drukarniakolumb.pl

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Poczty Włocławek
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
i cyfrowych „Polski Zbrojnej” oraz innych publikacji
Wojskowego Instytutu Wydawniczego można składać
przez stronę internetową sklep.polska-zbrojna.pl
oraz telefonicznie pod numerem 605 998 905.

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.
250 tysięcy zdjęć online na
www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.

POWIĘKSZENIE

Żołnierze 9 Dywizjonu Przeciwlotniczego na poligonie w Ustce prowadzili strzelania bojowe do poruszających się na różnych wysokościach celów powietrznych.

FOT. 3 FLOTYLLA OKRĘTÓW







Szef Sztabu Generalnego WP gen. Rajmund T. Andrzejczak i dowódca litewskich sił zbrojnych gen. broni Valdemaras Rupšys

Skuteczna obrona

W Wilnie zostało podpisane polsko-litewskie porozumienie o współpracy wojskowej.

Porozumienie o zacieśnieniu współpracy podpisali szef Sztabu Generalnego WP gen. Rajmund T. Andrzejczak i dowódca litewskich sił zbrojnych gen. broni Valdemaras Rupšys. Dokument określa m.in. priorytetowe kierunki współdziałania Polski i Litwy oraz zasady, na jakich będą organizowane obustronne ćwiczenia. „Niepokoi nas militaryzacja obwodu królewieckiego, dlatego tak ważna jest współpraca wojskowa pomiędzy Polską i Litwą”, mówił gen. Andrzejczak. Dodał, że sy-

tuacja bezpieczeństwa w naszym regionie dostarcza wielu wyzwań, co obliguje nas do jeszcze większych starań, by zbudować skuteczną obronę. Z kolei gen. Rupšys zaznaczył, że wyzwania, przed którymi stoją oba kraje, są podobne, zatem niezbędna jest stała wymiana doświadczeń, m.in. w dziedzinie rozwoju infrastruktury i poligonów, obrony przeciwlotniczej, pozyskiwania broni i amunicji. Dlatego obie strony wiele uwagi poświęcają wspólnym ćwiczeniom. PZ, MM



Wydarzenia w Przewodowie

To nie był atak na Polskę, lecz nieszczęśliwy wypadek.

Śledztwo w sprawie wybuchu rakiety w Przewodowie jest w toku. Śledczy zakończyli prace na miejscu zdarzenia, teraz trwają badania laboratoryjne”, mówił prezydent Andrzej Duda 25 listopada. Na wieś Przewodów, leżącą kilka kilometrów od granicy z Ukrainą, 15 listopada po południu spadła raketa. W wyniku eksplozji życie straciło

dwóch obywateli Polski. Po tym zdarzeniu prezydent Duda zwołał posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego; odbyło się też nadzwyczajne posiedzenie Komitetu Rady Ministrów do spraw Bezpieczeństwa Narodowego i spraw Obronnych.

„To nie był atak na Polskę”, powiedział Duda po obradach. Zdaniem ekspertów

do tragedii doszło na skutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności. Najprawdopodobniej była to radziecka raketa systemu S-300 przypadkowo wystrzelona przez ukraińską obronę powietrzną. Prezydent przypomniał, że tego dnia siły rosyjskie przeprowadziły zakrojony na dużą skalę atak raketowy na Ukrainę, wymierzony głównie w obiekty energetyczne, i podkreślił, że to Moskwa ponosi odpowiedzialność za to, co się wydarzyło w Przewodowie. „To Rosja wysłała dziesiątki rakiet, bombardując nimi terytorium Ukrainy, która się broniła, wskutek czego doszło do nieszczęśliwego wypadku”, mówił Andrzej Duda.

Jak po tych wydarzeniach podał Mariusz Błaszczak, wicepremier i minister obrony, w związku z wypadkiem w Przewodowie systemy obrony powietrznej oraz wybrane jednostki



PODODDZIAŁY 15 BRYGADY ZMECHANIZOWANEJ ĆWICZĄ RAZEM Z WOJSKAMI SOJUSZNICZYMI W CZASIE ZAJĘĆ TAKTYCZNYCH „BULL RUN '19”

15 BZ

wojskowe wojsk lądowych i marynarki wojennej zostały postawione w stan podwyższonej gotowości.

Podczas rozmowy telefonicznej z Andrzejem Dudą, która odbyła się w dniu wypadku, Joe Biden, prezydent USA, potwierdził gotowość Stanów Zjednoczonych do wypełniania sojuszniczych zobowiązań, w tym zapewnienia bezpieczeństwa Polsce. „Wszystkie zapisy Traktatu północnoatlantyckiego oraz zobowiązania sojusznicze są obowiązujące i Stany Zjednoczone stoją razem z nami na straży polskiego bezpieczeństwa”, mówił później polski prezydent.

Po posiedzeniu Rady Północnoatlantyckiej Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO, odniósł się do wydarzeń z 15 listopada: „Nie mamy żadnych wskazówek, że Rosja przygotowuje ofensywne działania wojskowe przeciwko

W ŚLEDZTWIE POMAGAJĄ AMERYKAŃSCY EKSPERCI, A W OGŁĘDZINACH MIEJSCA EKSPLOZJI BRALI UDZIAŁ PRZEDSTAWICIELE UKRAINY

NATO”, stwierdził i podkreślił, że wypadek w Przewodowie, choć tragiczny, nie był działaniem celowym, więc nie może być powodem do militarnej reakcji NATO. Reprezentanci państw członkowskich uznali, że nie ma konieczności uruchomienia art. 4 Traktatu północnoatlantyckiego, zgodnie z którym strony będą się wspólnie konsultowały, ilekroć

zdaniami którejkolwiek z nich zagrożone będą integralność terytorialna, niezależność polityczna lub bezpieczeństwo.

Postępowanie w sprawie wybuchu nadzoruje Mazowiecki Wydział Zamiejscowy Departamentu do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej. Przez kilka dni na miejscu zdarzenia pracowali prokuratorzy, Policja, Straż Graniczna, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, żołnierze, pirotechnicy i biegli m.in. z Wojskowego Instytutu Techniki Uzbrojenia i Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji. Wydobywali szczątki rakiety i zabezpieczali ślady do analizy w wojskowych ośrodkach. W śledztwie pomagają amerykańscy eksperci, a w oględzinach miejsca eksplozji brali udział przedstawiciele Ukrainy. PZ, EK, MKS, MM, AD



Żołnierze 15 Brygady Zmechanizowanej sprawdzają możliwości nowego wozu.

TESTOWANIE BORSUKA

Bojowy wóz piechoty polskiej produkcji przechodzi poligonowe testy. W Bemowie Piskim jego możliwości sprawdzają żołnierze 15 Brygady Zmechanizowanej. Testy mają na celu przede wszystkim zapoznanie przyszłych użytkowników pojazdu z jego możliwościami. Pierwszy etap badań kwalifikacyjnych ma zweryfikować zdolności BWP Borsuk do przemiesz-

czania się w różnorodnym terenie i pokonywania przeszkód wodnych, możliwości ogniowe wozu oraz jego odporność balistyczną i przeciwminową. Podczas kolejnego etapu testów żołnierze wezmą pod lupę systemy teleinformatyczne.

Jak podał Mariusz Błaszczak, wicepremier i szef MON-u, w przyszłym roku, po pozytywnym zakończeniu te-

stów, zostanie podpisana z Polską Grupą Zbrojeniową umowa ramowa dotycząca seryjnej produkcji tych wozów. Podkreślał przy tym, że potrzeby wojska znacząco przekraczają tysiąc sztuk. Testowane właśnie BWP-y docelowo mają zasilić szeregi 16 Dywizji Zmechanizowanej, a w pierwszej kolejności wchodzącej w jej skład 15 BZ. PZ, MM, KW

NASZ WKŁAD

Polska wyprodukuje część elementów systemów rakietowych Chunmoo i HIMARS. Szef MON-u Mariusz Błaszczak zatwierdził umowę na dostarczenie elementów wieloprowadnicowych wyrzutni rakietowych M142 HIMARS produkcji amerykańskiej oraz K239 Chunmoo z Korei Południowej. Kontrakt wart ponad 20 mld zł podpisały Agencja Uzbrojenia i konsorcjum odpowiedzialne za realizację umowy, w któ-

rego skład wchodzi: PGZ (Ilder), Huta Stalowa Wola, Jelcz, Rosomak, Wojskowe Zakłady Łączności nr 1 oraz PIT-RADWAR. Wyprodukuje ono: podwozie jelcza, na którym zostaną osadzone wyrzutnie, wozy rozpoznawcze, ewakuacji technicznej i dowodzenia, środki łączności oraz bezzałogowe statki powietrzne. Wszystkie te elementy tworzą artyleryjskie systemy wyrzutni, które już niedługo trafią do wojska. PZ, EK

Certyfikacja fregaty

Załoga ORP „Gen. T. Kościuszko” przeszła pomyślnie ostateczny sprawdzian pod okiem komisji powołanej przez Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych.

Zbiegł się on z ćwiczeniami typu passex, podczas których jednostki 3 Flotyli Okrętów współpracowały z zespołem Standing NATO Maritime Group 1, będącym częścią Sił Odpowiedzi NATO. Obok „Kościuszki” wzięło w nich udział pięć innych polskich okrętów, m.in. bliźniacza fregata ORP „Gen. K. Pułaski” oraz cztery jednostki z zagranicy.

Komisja sprawdzała każdy aspekt wyszkolenia bojowego załogi, która odpierała ataki F-16, prowadziła walkę z okrętem podwodnym i obronę nawodną oraz zwalczała uderzenia niewielkich jednostek rebeliantów. Załoga musiała też pokazać, czy potrafi odpowiednio zachować się w razie wybuchu pożaru na pokładzie lub przebicia kadłuba.

Niebawem jednostka dołączy do zespołu Standing NATO Maritime Group 1. PZ, ŁZ

Inwestycje w Powidzu

Powstanie zaplecze dla amerykańskich śmigłowców stacjonujących w polskiej bazie.



Nowe obiekty mają być gotowe w 2024 roku.

M. NIEDZIŃSKI / CO.MON

W bazie wojskowej w Powidzu, gdzie stacjonują wojska amerykańskie wyposażone w śmigłowce Apache, powstaną nowe obiekty. „Przygotujemy hangary, magazyny i bazę paliwową, aby apache mogły stąd operować, wspierając siły polskie i całego NATO”, mówił wicepremier i minister obrony Mariusz Błaszczak. To kolejna inwestycja w tym garnizonie. Trwa tam też budowa magazynów środków bojowych przeznaczonych dla Brygadowej Grupy Bojowej z USA. Mają być gotowe w 2024 roku. Obie inwestycje zwiększą zdolność wojsk USA do szybkiej reakcji na ewentualne zagrożenia. PZ, MKS

Drony dla specjalsów

Firma Asseco Poland dostarczyła wojsku sześć zestawów **MayFly**. Zestawy bezzałogowe MayFly klasy mikro zostały opracowane i wyprodukowane w Polsce. Będą jednymi z najmniejszych dronów, jakimi dysponują nasze siły zbrojne. Ważące około 1,6 kg MayFly są w stanie spędzić w powietrzu niemal pół godziny i osiągają maksymalną wysokość 2 tys. m n.p.m. Od operatora mogą się oddalić maksymalnie o 2 km w terenie otwartym i do 300 m w terenie zurbanizowanym. Z zestawów zawierających po cztery aparaty latające będą korzystać najprawdopodobniej żołnierze wojsk specjalnych. PZ, KW



BEZPIECZNE STRZELANIE

Armia ujednolici zasady bezpiecznego posługiwania się bronią.

Do tej pory w polskim wojsku nie było jednolitego systemu posługiwania się bronią. Teraz jest wprowadzany tzw. system ABC, przygotowany pod okiem oficerów z Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych. Obejmuje on szczegółowe wytyczne i poradniki, które stanowią wsparcie dla instruktorów.

W armii powstały mobilne zespoły szkoleniowe mające przekazać zawartą w nim wiedzę żołnierzom. Szkolenia przewidziano na pięciu poziomach. Na każdym z nich zajęcia trwają cztery dni i kończą się strzelaniem sprawdzającym. Żołnierze uczą się, w jaki sposób dobywać pistoletu bądź karabinka

i w jaki sposób go trzymać, by prawdopodobieństwo oddania celnego strzału było jak największe. Podczas kursu strzelają z różnych postaw, np. zza i znad przesłon. Zwieńczeniem szkolenia jest kurs instruktorsko-metodyczny. Docelowo takie szkolenie będzie przechodził każdy żołnierz. PZ, ŁZ

AWANSE

17 oficerów odebrało akty mianowania na stopnie generalskie.

To bardzo ważny moment w życiu panów generałów, zwłaszcza tych, którzy wstępują do korpusu generalicji, bo wiąże się z odpowiedzialnością za przyszłość i bezpieczeństwo Polski i naszych rodaków, a to ma dziś fundamentalne znaczenie”, mówił prezydent Andrzej Duda, wręczając żołnierzom nominacje generalskie i admirałskie. Trzecią gwiazdkę generalską otrzymał gen. dyw. Krzysztof Radomski, szef Inspektoratu Kontroli Wojskowej, a drugą gen. bryg. Wojciech Marchwica, szef sztabu Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Nominacje na stopień generała brygady odebrało 13 pułkowników: Mariusz Fryc, zastępca dyrektora Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi Biura Bezpieczeństwa Narodowego; Marcin Górka, dyrektor Departamentu Innowacji Ministerstwa Obrony Narodowej; Tomasz Jatczak, dowódca 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego; Sławomir Kojło, dowódca 3 Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej; Robert Kopacki, zastępca dowódcy Komponentu Wojsk Specjalnych; Roman Kopka, dowódca 7 Brygady Obrony Wybrzeża; Sławomir Kozicki, zastępca dyrektora Departamentu Budżetowego MON; Jerzy Laskowski, zastępca dyrektora Departamentu Strategii i Planowania Obronnego MON; Jarosław Mokrzycki, dowódca Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady; Mirosław Polakow, szef Pionu Wsparcia – zastępca szefa sztabu DORSZ; Mariusz Skulimowski, szef Zarządu Logistyki – P4 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego; Krzysztof Zielski, szef Zarządu Planowania Rzeczowego – P8 SGWP; kmdr Adam Rzeczkowski, szef Pionu Planowania – zastępca szefa sztabu DORSZ.

Nowymi kontradmirałami zostali: Włodzimierz Kułagin, dowódca 8 Flotyli Obrony Wybrzeża, oraz Jarosław Wypijewski, dyrektor Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi BBN. PZ, MKS

**TEMAT
NUMERU**

/ LOTNICTWO
TRANSPORTOWE

TONY NA POKŁADZIE

**Samoloty transportowe z białą-czerwoną szachownicą
latają do państw Europy Zachodniej, Skandynawii,
Bliskiego i Dalekiego Wschodu czy Afryki.**

**Zadań wykonują bardzo dużo, dlatego
tak ważne jest, by flota polskich
transportowców się rozwijała.**

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK



SŁAWEK „HESJA” KRAJNIEWSKI



C-295M SŁUŻĄ OD 2003 ROKU. WYLATAŁY PRZE- SZŁO 76 TYS. GODZIN



L

otnictwo transportowe od lat pozostaje w cieniu bojowego, bo to wielozadaniowe myśliwce wpływają na potencjał obronny państwa. Mało kto jednak pamięta, że właśnie samoloty transportowe jako pierwsze w polskich siłach

powietrznych, na długo przed F-16, wykonywały loty w strefie działań wojennych. Bo to od tych maszyn zaczyna się i na nich się kończy każda z wojskowych misji: w Iraku i Afganistanie lądowały przecież krakowskie An-26, potem C-295M i wreszcie C-130.

Podstawowe zadania samolotów transportowych, a więc przewóz ludzi i ładunków, nie zmieniają się od lat. Różne są jednak okoliczności wykonywania i stopień trudności misji lotniczych. Ludzie obsługujący te maszyny nie mają powodów do kompleksów. „Są świetnie wyszkoleni i przygotowani do działania w czasie pokoju, kryzysu i wojny. Zostali przygotowani do lotów w formacjach taktycznych, w goglach noktowizyjnych, mogą lądować na nieutwardzonym podłożu, desantować ludzi i sprzęt, zabezpieczać najtrudniejsze misje wojsk specjalnych czy powietrznodesantowych”, wylicza gen. dyw. pil. Cezary Wiśniewski, zastępca dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych. „Dlatego

będziemy inwestować w lotnictwo transportowe. Niebawem powiększy się flota naszych herculesów i będziemy ją rozbudowywać także w przyszłości”, dopowiada generał.

KONIE ROBOCZE

Dla polskiego lotnictwa transportowego momentem przełomowym była dokonana na początku obecnego stulecia wymiana floty. Ze służby wycofano wówczas wysłużone i przestarzałe An-2 i An-26, a w ich miejsce wprowadzono maszyny o znacznie lepszych osiągnięciach, nowoczesnej awionice, systemach łączności i nawigacji. Nasze samoloty CASA C-295M i C-130 Hercules zaczęły lądować na każdym z kontynentów; operowały m.in. w Mali, Republice Środkowoafrykańskiej, północnej Norwegii, Wietnamie, Nepalu, Stanach Zjednoczonych, a także w Iraku, Afganistanie i Pakistanie. „Dekady mijają, a zadań naszym lotnikom nie ubywa. Przeciwnie, jedne misje się kończą, inne zaczynają. Nasi żołnierze po wielu latach zakończyli służbę w Afganistanie, ale nadal są w Iraku, Turcji, Jordanii czy Libanie. Rośnie także zapotrzebowanie na transport lotniczy w związku z intensywnym szkoleniem wojska w Polsce i poza jej granicami. A my jesteśmy wszędzie tam, gdzie nasi żołnierze”, zapewnia ppłk Artur Fijołek,



ARCH. 8 BLT

OPERACJE SPECJALNE

Załogi samolotów C-130 i C-295M w 2015 roku transportowały pomoc humanitarną dla ofiar trzęsienia ziemi w Nepalu. W sumie do Katmandu Polacy zawieźli ponad 20 t ładunku.

Rok temu załogi C-130E z Powidza i C-295M z Balic brały udział w ewakuacji Afgańczyków z opanowanego przez talibów Kabulu. Do Polski przyleciało około 1,3 tys. osób, z czego na pokładach herculesów 1073.



Gen. dyw. pil. CEZARY WIŚNIEWSKI, zastępca dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych: „Będziemy inwestować w lotnictwo transportowe. Niebawem powiększy się flota naszych herculesów i będziemy ją rozbudowywać także w przyszłości”.

p.o. szef szkolenia 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego. Oficer dodaje, że poza lotami operacyjnymi na rzecz różnych rodzajów sił zbrojnych żołnierze 3 Skrzydła wykonują zadania także na zlecenie urzędów i instytucji spoza Ministerstwa Obrony Narodowej oraz dla naszych sojuszników.

O nowych wyzwaniach lotnictwa transportowego mówi również gen. bryg. pil. Wojciech Pikuła, dowódca 3 Skrzydła. Zwraca uwagę nie tylko na wymianę samolotów na nowsze, lecz także wyższą jakość szkolenia lotników w Polsce i za granicą, wprowadzenie nowych procedur działania i współpracy w załodze, co bezpośrednio wpływa na bezpieczeństwo wykonywanych lotów. „Załogi 3 Skrzydła cały czas zabezpieczają transport lotniczy w ramach polskich kontyngentów wojskowych. Dodatkowo nasze samoloty dostarczają pomoc humanitarną do wielu miejsc na świecie. Wszędzie tam, gdzie ludzie walczą z klęskami i katastrofami, pojawiają się samoloty z biało-czerwoną szachownicą. Szczególnie było to widoczne w okresie pandemii”, mówi gen. Pikuła.

Załogi C-295M i C-130 transportowały ludzi z terenów zagrożonych pandemią koronawirusa, prowadziły ewakuację medyczną zarażonych COVID-em żołnierzy, dostarczały też środki ochrony medycznej w różne rejony świata. „Przed pandemią skupieni byliśmy na zabezpieczeniu jednostek zaangażowanych w misje zagraniczne i szkolenie żołnierzy. Gdy pojawił

się COVID, sporo zadań zostało wygaszonych, ale to wcale nie oznacza, że lataliśmy mniej. Wykonywaliśmy głównie loty z pomocą humanitarną i ewakuacją medyczną. Teraz, gdy pandemia jest w odwrocie, proporcje znów się zmieniły”, opowiada oficer 33 Bazy Lotnictwa Transportowego.

To właśnie ta jednostka odgrywa szczególną rolę, jeśli chodzi o transport lotniczy. Nalot powidzkiej bazy, wyposażonej w pięć samolotów C-130 Hercules w wersji E, jest o 30% większy niż jeszcze rok temu. Wynika to nie tylko z intensywniejszego szkolenia polskiej armii. Załogi 33 Bazy wykonują także loty z pomocą wojskową przekazywaną przez państwa Unii Europejskiej i NATO ukraińskim siłom zbrojnym.

„Hercules to duży samolot transportowy, absolutnie niezbędny w Wojsku Polskim. To maszyna pierwszego wyboru, gdy mamy przewieźć duży ładunek na duże odległości albo operować na terenie działań wojennych. Dlatego zgodnie z wytycznymi kierownictwa resortu obrony podjęliśmy decyzję o pozyskaniu dodatkowych pięciu maszyn w wersji H. To znacznie zwiększy możliwości przewozowe polskich sił zbrojnych. Poprawi też dostępność maszyn do lotów operacyjnych”, mówi gen. dyw. pil. Cezary Wiśniewski. Zastępca dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych wyjaśnia, że zgodnie z tendencją światową sprawność samolotów transportowych utrzymuje się na poziomie 50–70%. „Oznacza to,



PIERWSZE HERCULESY

Międzyrządową umowę na dostawę do Sił Zbrojnych RP pięciu samolotów C-130E Hercules podpisano w styczniu 2006 roku. Zgodnie z jej zapisami maszyny miały być przekazane siłom powietrznym w ramach programu FMF (Foreign Military Financing), umożliwiającego Waszyngtonowi przekazywanie sojusznikom sprzętu wojskowego, którego zakup Stany Zjednoczone finansują same w formie bezzwrotnych pożyczek.



MAREK LAPIS / FORUM

Powitanie pierwszego polskiego herculesa w Powidzu w 2009 roku

że spośród pięciu herculesów każdego dnia mamy dostępne zwykle dwa lub trzy, ale jeśli w którymś z samolotów trzeba wykonać prace obsługowe, to liczba dostępnych maszyn znowu spada. Jeśli flota tych maszyn zwiększy się do dziesięciu, to mając dziennie cztery, pięć samolotów gotowych do lotów, podwoimy swoje zdolności operacyjne”, tłumaczy generał i podaje przykład: „Jeżeli mamy przewieźć do Iraku kilkunastotonowy ładunek, to musimy zaplanować lot dwóch herculesów – maszyny głównej i zapasowej. Jeśli nie mamy drugiego C-130, to trzeba użyć dwóch mniejszych samolotów C-295. A czasami dwie casy to za mało”.

Z nowych maszyn cieszą się sami lotnicy. „To bardzo dobry sprzęt, który znacznie poprawi terminowość wykonywanych przez nas zadań. Armia się powiększa, to i samolotów transportowych musimy mieć więcej”, mówią powidzcy piloci.

PIĄTKA NA HORYZONCIE

Decyzja o pozyskaniu kolejnych samolotów transportowych zapadła w Ministerstwie Obrony Narodowej w 2017 roku. Fazę analityczno-koncepcyjną programu operacyjnego o kryptonimie „Drop” uruchomiono w 2018 roku. Rok później Inspektorat Uzbrojenia MON (dziś Agencja Uzbrojenia) zaprosił firmy lotnicze do tzw. dialogu technicznego, czyli zaprezentowania wojsku informacji o oferowanych przez nie maszynach. Zbiegło się to w czasie z podjętą przez rząd amerykański redukcją własnej floty herculesów w wersji H. Wa-

HERCULESY C-130, NAJWIĘKSZE TRANSPORTOWCE W NASZEJ FLOCIE, OD 12 LAT LATAJĄ Z BIAŁO-CZERWONĄ SZACHOWNICĄ. W POWIETRZU SPĘDZIŁY JUŻ PONAD 15 TYS. GODZIN

szington zaproponował rządowi kilku państw pozyskanie samolotów w ramach procedury EDA (Excess Defense Articles). Dzięki temu odbiorca ponosi tylko koszty przywrócenia ich do sprawności technicznej. Od stycznia 2019 roku do czerwca 2020 taką propozycję otrzymały m.in. Tunezja, Rumunia, Filipiny, Maroko, Jordania, Kolumbia, Chile oraz Polska. Ze wszystkich wymienionych krajów naszemu zaoferowano największą liczbę herculesów, bo aż pięć.

Niestety z powodu pandemii umowę podpisano dopiero 12 kwietnia 2021 roku. Przewidywała ona, że za samoloty Polska zapłaci nieco ponad 14 mln zł. Okresowe przeglądy strukturalne PDM (Programmed Depot Maintenance, dokonywany obowiązkowo raz na pięć lat), niezbędne do przywrócenia samolotów do służby, mają być przeprowadzone przez Siły Zbrojne RP. Zadanie to otrzymały Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 z Bydgoszczy, będące częścią Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Przedstawiciele polskiej armii podkreślają, że pozyskanie herculesów w wersji H znacząco wzmocni nasze siły powietrzne. Maszyny te będą nie tylko o 15 lat młodsze od wyprodukowanych na samym początku lat siedemdziesiątych obecnie użytkowanych C-130E, ale i nowocześniejsze. Naj-



SŁAWEK „HESJA” KRAJNIEWSKI



TYTUS ZMIJEWSKI / PAP

DESANT

Rocznie z pokładu samolotów 3 SLTr żołnierze wojsk lądowych i specjalnych wykonują kilkanaście tysięcy skoków spadochronowych. Samoloty transportowe od wielu lat wykonują ponadto zrzuty tzw. tary desantowej. Za jej pomocą podczas działań bojowych są desantowane środki materiałowe, bez których wojska powietrznodesantowe nie mogłyby wykorzystać swojego potencjału bojowego. ■

bardziej różnią się silniki. Zainstalowane w modelu H cztery turbośmigłowe motory Allison T56-A-15 dysponują mocą 4591 KM każdy. Te z wersji E, czyli Allison T56-A-7, nie tylko mają mniejszą moc (4200 KM), lecz także zużywają więcej paliwa. Kolejną różnicą między maszynami dwóch wersji jest awionika. „Przyrządy nawigacyjne oraz systemy komunikacyjne zastosowane w C-130H są nowsze w porównaniu z E i cechują się większą dokładnością”, wyjaśnia ppłk Marek Pawlak, rzecznik prasowy Dowództwa Generalnego RSZ. Dodaje, że od strony funkcjonalności dla pilotów najwięcej zmian zajdzie w systemach „flight director”, służących – mówiąc najprościej – do kontrolowania toru lotu, oraz autopilocie. „W samolotach C-130H system GPS zostanie podłączony do systemu identyfikacji »swój-obcy« IFF [Identification Friend or Foe]”, podaje przykłady rzecznik DGRSZ. W pozytywnych maszynach wersji H poprawiono wiele systemów, w których w modelu C-130E pojawiały się usterki. Przykładem jest chociażby klimatyzacja. „Rozwiązania zastosowane w C-130H w porównaniu z C-130E cechują się mniejszą awaryjnością oraz większym wydatkiem powietrza wtłaczanego do kadłuba samolotu”, tłumaczy ppłk Pawlak.

Pierwszy C-130H, o numerze rejestracyjnym 85-0035, przyleciał do Polski w lipcu, drugi – 85-0036 – w październiku. Przegląd strukturalny pierwszej maszyny potrwa w WZL nr 2 do końca przyszłego roku, samolot do służby trafi nie wcześniej niż na początku 2024 roku.

Niestety nie wiadomo, kiedy dotrą do Polski kolejne trzy C-130H. Co ciekawe, w sierpniu tego roku Polska i Stany Zjednoczone zmodyfikowały podpisaną w ubiegłym roku umowę tak, by samoloty trafiły do nas w ramach procedury Ramp to Ramp (R2R), a nie EDA. W takiej formule odbiorca statków powietrznych otrzymuje je gotowe do służby, czyli nie wymagają one m.in. przeglądów strukturalnych PDM. Właśnie w tym trybie w grudniu 2021 roku Amerykanie przekazali trzy herculesy C-130H Jordanii. Dla Sił Powietrznych RP zmiana procedury pozyskania trzech ostatnich C-130H oznaczałaby duże przyspieszenie. Samoloty można byłoby wprowadzić do służby po zamontowaniu w nich rodzimych systemów łączności. Czy tak się ostatecznie stanie, pokaże czas. Taki wariant może bowiem oznaczać dodatkowe koszty. „Jeśli trafią do nas samoloty ze świeżo zrobionym przeglądem PDM, to będziemy musieli za niego zapłacić. Jeśli będą to maszyny, które przejdą go za rok, dwa lub trzy, to także wartość takich samolotów będzie inna. Być może jednak otrzymamy propozycję zakupu samolotów w dobrej cenie, z dobrym nalotem i po przeglądzie. Przed nami trudne negocjacje, na tym etapie nie przesądzałbym o ich wyniku”, mówi gen. Cezary Wiśniewski.

PRZYGOTOWANIE ZAŁÓG

Dowództwo Generalne RSZ przyznaje, że wprowadzenie nowych herculesów do służby nie oznacza wycofania starszych maszyn w wersji E. Co więcej, jak wyjaśniają eksperci,



Polscy żołnierze mają do dyspozycji C-130E, ale trafiają do nich też nowocześniejsze herculesy w wersji H.

MAMY PONAD 40 SAMOLOTÓW TRANSPORTOWYCH RÓŻNYCH TYPÓW, KTÓRE WYKONUJĄ MISJE NA TERENIE KRAJU I POZA JEGO GRANICAMI

technicy i inżynierowie WZL nr 2 w ostatnich latach znacznie podwyższyli ich standard. Zmodernizowano m.in. łopaty silnika i awionikę. O utrzymaniu samolotów w służbie decydować będzie więc ich dalsza eksploatacja i ewentualnie rosnące koszty napraw.

Piloci zwracają uwagę na moc silników i możliwość działania w każdej szerokości geograficznej. „To maszyna o globalnym zasięgu. Zasięg lotu uzależniony jest od ilości zabranego ładunku. Możemy lecieć bez przerwy przez 13 godzin z małym ładunkiem albo krócej, transportując 20 t. A do tego hercules może lądować tam, gdzie inne statki powietrzne sobie nie poradzą”, mówią powidzcy lotnicy.

Jednym z priorytetów dowództwa 33 Bazy stanie się szkolenie załóg C-130. W perspektywie kilku lat jednostka potrzebować będzie dwukrotnie więcej pierwszych i drugich pilotów C-130, nawigatorów oraz techników. „Samoloty C-130H nie różnią się znacząco od samolotów C-130E, dlatego nie przewidujemy problemów z przeszkoleniem personelu latającego 3SLTr na nowszy typ. Co więcej, niektórzy wykonywali już loty na takich samolotach podczas szkolenia w USA, dlatego jesteśmy gotowi do przyjęcia i wykorzystania operacyjnego nowych maszyn”, podkreśla gen. bryg. pil. Wojciech Piłkuła.

Jednym z lotników szkolonych na C-130H jest Karol, porucznik (na prośbę dowództwa 33 Bazy nie podajemy nazwiska pilotów tej jednostki), który krótko po promocji w Lotniczej Akademii Wojskowej wyjechał na kurs do bazy w Little Rock w stanie Arkansas. „Uczyłem się m.in. budowy statku powietrznego, procedur związanych z planowaniem lotu, nawigacji, komunikacji radiowej. Szkolenie symulatorowe i realne w powietrzu przeszedłem na C-130 w wersji H. Po powrocie do kraju przejście na wersję E zajęło zaledwie kilka dni”, opowiada porucznik. Dodaje też, że więcej zmian czeka per-

sonel służby inżynierijno-lotniczej. Technicy i inżynierowie będą pracować na zupełnie innej dokumentacji i z nowymi samolotami.

Dowództwo 3 Skrzydła i Dowództwo Generalne RSZ jednym głosem mówią, że szkolenie podstawowe na

C-130 musi nadal odbywać się za oceanem. Szkolenie dowódców załóg, szkolenie zaawansowane i taktyczne prowadzone będzie tak jak dotychczas w Polsce. „Amerykanie mają jednostki, które specjalizują się w szkoleniu, odpowiednio przygotowaną kadrę instruktorską i zaplecze treninowe w postaci symulatorów. Nie chcemy z tego rezygnować. Przeniesienie szkolenia podstawowego do Polski oznaczałoby dodatkowe obciążenie już i tak zajętej 33 Bazy. Skończyłoby się to wyłączeniem z lotów operacyjnych samolotów, a te muszą być dostępne dla sił zbrojnych”, podkreśla gen. dyw. pil. Wiśniewski.

Dowództwo Generalne RSZ zapowiada, że pozyskanie pięciu herculesów w wersji H nie zamyka zakupów platform transportowych dla naszej armii. Zgodnie z programem operacyjnym „Drop” Polska zamierza kupić 12 nowych samolotów transportowych, być może herculesów w wersji J. A to otwiera przed nami kolejne możliwości, które dotąd nie były w zasięgu polskich sił zbrojnych. Chodzi tu m.in. o testowany obecnie przez Amerykanów program „Rapid Dragon”. „Na pokład C-130J ładowany jest kontener z czterema pociskami dalekiego zasięgu z rodziny JASSM. Kontener ten jest desantowany metodą spadochronową, a następnie pociski samoczynnie się odpalają. To będzie przełom i zupełnie nowa jakość w taktycznym zastosowaniu lotnictwa transportowego. Mam nadzieję, że nasze siły zbrojne wyposażone w C-130J będą mogły w przyszłości korzystać również z takich możliwości”, podsumowuje zastępca dowódcy generalnego RSZ.

Współpraca KRZYSZTOF WILEWSKI



Najnowsza wersja amerykańskiego transportowca C-130J Super Hercules

SIŁA W MOBILNOŚCI

NATO ma bardzo rozwinięte lotnictwo transportowe, które umożliwia szybki przerzut żołnierzy i sprzętu na dużych dystansach.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Podczas czerwcowych ćwiczeń w Estonii miał miejsce niezapowiedziany wcześniej desant stu francuskich spadochroniarzy. Operacja ta stanowiła pewnego rodzaju pokaz siły i próbę możliwości armii krajów NATO, które dysponują setkami samolotów transportowych mogących wykonać podobne operacje na o wiele większą skalę.

Największe zdolności w tej dziedzinie wykazują Stany Zjednoczone, mające niemal tysiąc transportowców i ponad pięćset latających tankowców, które w razie potrzeby można wykorzystać do przewozu personelu wojskowego i ładunków. Spośród pozostałych członków Sojuszu Północnoatlantyckiego największą liczbą tego rodzaju maszyn dysponują Francja, Turcja, Wielka Brytania, Niemcy, Kanada, Włochy, Hiszpania i Polska.

NADZIEJA W ATLASIE

Konieczność wysłania wojsk na odległe od Europy teatry działań, takie jak Afganistan, Irak czy kra-

je Afryki Subsaharyjskiej, zrodziła potrzebę posiadania samolotów zapewniających zdolności przerzutu ludzi oraz uzbrojenia i sprzętu na dystansach liczących tysiące kilometrów. W momencie zakończenia zimnej wojny zdolności do transportu strategicznego w NATO oprócz Stanów Zjednoczonych miały tylko Francja i Wielka Brytania, a samoloty wojskowe przeznaczone do takich misji produkowano wyłącznie za Atlantykiem.

Możliwość stworzenia alternatywnych konstrukcji w Europie pojawiła się wraz z zacieśnianiem współpracy tutejszych firm lotniczych. Po wycofaniu się w 1989 roku Lockheeda ze współpracy z Europejczykami nad przyszłym samolotem transportowym, który miał zastąpić C-130 Hercules i C-160 Transall, powstała European Future Large Aircraft Group (EUROFLAG), zrzeszająca najważniejsze zachodnioeuropejskie firmy lotnicze. Rozpoczęła ona prace nad A400M Atlas. W 1999 roku realizacją projektu przyszłego europejskiego samolotu transportowego zajęła się jednak spółka Airbus



Military Company. Transportowiec ten postanowiło nabyć siedem państw NATO. Jak dotąd, Airbus dostarczył im 105 egzemplarzy A400M. Na kilkadziesiąt najbliższych lat atlasy staną się podstawą lotnictwa transportowego Niemiec, Francji, Hiszpanii i Belgii oraz będą odgrywać kluczową rolę w Wielkiej Brytanii i Turcji. Co ciekawe, atlas jest jedynym samolotem wojskowym, w którego posiadaniu jest Luksemburg.

Choć jest to transportowiec taktyczny, zapewnia zdolności do przerzutu ciężkich ładunków na dużych odległościach. Samolot wyposażony w cztery silniki turbośmigłowe może przewozić ładunek o masie maksymalnie 37 t, a z 30-tonowym ładunkiem na pokładzie ma zasięg 4500 km. Atlas umożliwia transport m.in. pojazdów pancernych i śmigłowców, ale może zabrać na pokład 116 spadochroniarzy.

Inną nowoczesną maszyną opracowaną przez Airbusa jest wielozadaniowy samolot tankowania powietrznego i transportu A330 MRTT (Multi Role Tanker Transport). Powstał on na bazie konstrukcji odrzutowca pasażerskiego. Wojskowa maszyna może przewozić w zbiornikach do 111 t paliwa i została przystosowana do przewozu ładunków o masie do 45 t. Może też zabrać na pokład 266–300 pasażerów.

A330 MRTT jest najpopularniejszym samolotem tankowania powietrznego w państwach NATO z wyjątkiem USA, które używają tankowców Boeinga. Najwięcej, bo 14 egzemplarzy, posiada Wielka Brytania. Francja otrzymała już osiem z zamówionego tuzina, ale po 2025 roku zamierza dokonać rekonwersji do konfiguracji MRTT trzech nabytych z drugiej ręki pasażerskich A330. Także Hiszpania zamówiła w 2021 roku taką przebudowę trzech odrzutowców odkupionych od linii lotniczych Iberia. A330 MRTT wybrała też Kanada, która na razie kupiła dwa egzemplarze cywilne do rekonwersji, a w przyszłym roku ma zamówić cztery nowe odrzutowce. Kolejnych sześciu członków Sojuszu – Belgia, Czechy, Holandia, Luksemburg, Niemcy i Norwegia – postanowiło stworzyć wspólną jednostkę A330 MRTT i zamówiło dziewięć samolotów.

POZYCJA LIDERA

Pomimo inwestycji Europejczyków Stany Zjednoczone mają nadal gigantyczną przewagę nad sojusznikami w transporcie strategicznym. Obecnie jego podstawą są odrzutowce Boeinga C-17 Globemaster III, które weszły do służby w tamtejszych siłach powietrznych (US Air Force) w 1995 roku. Maszyny te mogą przewozić do 77,5 t ładunku. W kabinie transportowej zmieści się do 134 pasa-

POMIMO INWESTYCJI EUROPEJCZYKÓW W TRANSPORT STRATEGICZNY STANY ZJEDNOCZONE MAJĄ NADAL GIGANTYCZNĄ PRZEWAGĘ NAD SOJUSZNIKAMI

żerów lub 102 spadochroniarzy. Zasięg transportowca z ładunkiem o masie 74,8 t wynosi 4445 km. Wśród członków NATO oprócz USA C-17 mają Kanada i Wielka Brytania.

Największym amerykańskim transportowcem strategicznym jest C-5M Super Galaxy, przewożący ładunki maksymalnie do 127,5 t. Samoloty te mogą przetransportować 54,4 t na dystansie około 8900 km.

US Air Force mają do dyspozycji również latające tankowce. Większość floty stanowią stare Boeingi KC-135 Stratotanker, które zabierają do 90,7 t paliwa, a w misjach transportowych mogą przewozić 37 t ładunku lub do 80 pasażerów. W linii są też nieco młodsze KC-10A Extender powstałe na bazie konstrukcji samolotu pasażerskiego DC-10 i mogące pomieścić 165,4 t paliwa. W misjach transportowych zabierają natomiast 77 t ładunku. Stare tankowce zastępowane są przez KC-46A Pegasus Boeinga. Samolot stworzony na bazie projektu KC-767 mieści w zbiornikach 96,3 t paliwa, a jego zdolności transportowe to 58 pasażerów lub 29,5 t ładunku. Na razie kontrakt wraz z opcjami dotyczy 179 maszyn.

NIEZAWODNY HERKULES

Samoloty zapewniające zdolności do przerzutu strategicznego wojsk są bardzo drogie, również w użytkowaniu. Dlatego posiada je tylko kilku europejskich członków NATO. Choć w pierwotnych planach A400M miał zastąpić produkowanego przez koncern Lockheed Martin C-130 Hercules, nic takiego nie nastąpiło. Co więcej, nabywcy atlasów, Francuzi i Niemcy, zamówili też najnowszą wersję amerykańskiego transportowca C-130J Super Hercules. Tak więc pozostaje on najpopularniejszym transportowcem w lotnictwie

C-17 Globemaster III może zabrać na pokład do 77,5 t ładunku.

W ostatnim czasie europejscy członkowie NATO nie składają dużych zamówień na samoloty transportowe, ponieważ realizowane są jeszcze dostawy maszyn w ramach zawartych dawniej wieloletnich kontraktów.

CIEŻKIE I ŚREDNIE SAMOLOTY TRANSPORTOWE ORAZ TANKOWANIA POWIETRZNEGO W WYBRANYCH PAŃSTWACH NATO (W NAWIASACH MASZYNY ZAMÓWIONE)

Państwo	A310	A330	A330MRTT	A400M	C-5M	C-17	C-27	C-130/ KC-130	CN-235	C-295	KC-10	KC-46/ KC-767	KC-135
Belgia				6 (1)				5					
Bulgaria							3						
Francja		3	8 (4+3)	19 (31)				16/2	27				11
Hiszpania	2	2	(3)	13 (14)					8	13 (1)			
Kanada	3	2				5		25/4					
Niemcy	1			35 (18)				(3/3)					
Polska								6 (4)		16			
Rumunia							7	3					
Turcja				10				17	41				7
Wielka Brytania			14	21 (1)		8		14					
Włochy							10	14/6				4	
USA					52	228	7	343 (35)/60 (3)	2		48	61 (118)	394

natowskim. Obecnie 15 państw członkowskich dysponuje ponad pół tysiącem maszyn w różnych wersjach, w tym latającymi tankowcami KC-130. Najwięcej jest samolotów C-130H, produkowanych do 1996 roku. Od tego czasu w ofercie Lockheeda Martina jest C-130J, który wyposażono w nowe silniki, śmigła i awionikę, dzięki czemu osiąga większą prędkość i ma większy zasięg. Obie wersje mogą przewozić ładunki maksymalnie do 19 t.

W ostatnich latach C-130J przybył poważny konkurent, czyli C-390 Millennium brazylijskiego Embraera. Dwusilnikowy odrzutowiec może zabrać na pokład do 26 t ładunku. W jego kabine zmieści się 80 pasażerów lub 66 spadochroniarzy, a w przypadku misji tankowania powietrznego zabiera 36 t paliwa. Z 23-tonowym ładunkiem C-390 ma zasięg 2820 km. Brazylijski transportowiec wybrało już trzech członków NATO – Portugalia, Węgry i Holandia.

W państwach NATO są używane również dwusilnikowe średnie samoloty transportowe C-295, produkowane przez

Airbusa, i C-27J Spartan włoskiego koncernu Leonardo. Pierwszy może zabrać maksymalnie 9 t ładunku, a drugi 11,3 t. Kształt kabiny transportowej sprawia, że w C-295 mieści się nieco więcej pasażerów lub spadochroniarzy niż w C-27J.

W ostatnim czasie europejscy członkowie NATO nie składają dużych zamówień na samoloty transportowe, ponieważ realizowane są jeszcze dostawy maszyn w ramach zawartych dawniej wieloletnich kontraktów, które zaspokoja ich potrzeby. Choć po zimnej wojnie liczba transportowców zmniejszała się w armiach poszczególnych państw, to jednocześnie następowały tu zmiany jakościowe. Wprowadzane do służby nowe samoloty miały lepsze parametry techniczne. Kraje NATO inwestowały znaczne środki w modernizację transportu lotniczego z powodu zaangażowania Sojuszu w misje poza Europą. Dlatego państwa ze wschodniej flanki kupowały zwykle transportowce przed samolotami bojowymi. Większym zainteresowaniem cieszą się za to maszyny z funkcją tankowania powietrznego, których w Europie nadal jest zbyt mało. ■

Polscy żołnierze korzystali z możliwości transportowych An-124-100 Ruslan m.in. przy okazji ćwiczeń „Sea Shield '21”. Z kolei samolotem C-17 Globemaster (zdjęcie na dole) przerzucili sprzęt z Afganistanu po zakończonej tam misji.

DŁUGIE LOTY, KOŁOSÓW

ŁUKASZ ZALESIŃSKI



EDWARDS AIR FORCE BASE (2)



Przerzut rosomaków z Afganistanu albo modułu bojowego Morskiej Jednostki Rakietowej do Rumunii i Estonii? Błyskawiczne sprowadzenie dziesiątek ton środków medycznych z Chin? To tylko część zadań, które wykonaliśmy dzięki przynależności do międzynarodowych programów lotniczego transportu strategicznego.

To był ważny sprawdzian dla wojska. W marcu ubiegłego roku na wojskowym lotnisku w Gdyni-Babich Dołach wylądował potężny An-124-100 Rusłan. Na pokład tego kolosa wjechały pojazdy należące do Morskiej Jednostki Rakietowej. Niebawem samolot pokołał na pas startowy, oderwał się od ziemi i obrał kurs na Rumunię. Polscy żołnierze wyruszyli nad Morze Czarne, by wziąć udział w międzynarodowych ćwiczeniach „Sea Shield ’21”. Już na miejscu wyrzutnie wyposażone w kierowane pociski rakietowe Naval Strike Missile osłaniały port w Konstancy i kluczowe linie żeglugowe. Polacy wykonali m.in. symulowane uderzenia na cele nawodne oddalone o ponad 120 km, po czym wrócili do kraju – również na pokładzie rusłana.

„Łącznie przemieściliśmy do Rumunii i z powrotem kilkanaście pojazdów. Transport w każdą stronę odbywał się w trzech rzutach”, wspomina kmdr Przemysław Karaś, obecnie szef sztabu 3 Flotylli Okrętów w Gdyni, a wówczas dowódca MJR-u. „Ćwiczenia były dla nas ważnym testem. Chcieliśmy sprawdzić, czy jesteśmy przygotowani do szybkiego przerzucenia sił we wskazany rejon w Europie i osiągnięcia w jak najkrótszym czasie gotowości do wykonania zadań ogniowych”, dodaje oficer. Test się powiódł, ale nie byłoby to możliwe bez jednego z największych samolotów transportowych świata. Polska takich maszyn nie ma, może z nich jednak korzystać w ramach programu strategicznego transportu lotniczego SALIS (Strategic Airlift Interim Solution), do którego należy od 16 lat.

RUSŁAN POMOŻE

Polskie lotnictwo transportowe opiera się na kilku typach samolotów i śmigłowców. Trzon stanowią pozyskane od Stanów Zjednoczonych maszyny C-130E Hercules. Przez lata przerzucały one żołnierzy na zagraniczne misje, choćby do Afganistanu. Polska ma ich siedem, niebawem zaś do służby

wejdą kolejne trzy. To jednak ciągle zbyt mało, by realizować wszystkie przedsięwzięcia związane z transportem strategicznym. Mówiąc w skrócie: polska armia potrzebuje samolotów zdolnych do przerzucania ładunków o masie kilkakrotnie większej niż zabiera Hercules. W podobnej sytuacji jest kilka innych państw NATO. I tutaj z pomocą przychodzi SALIS.

Początki programu strategicznego transportu lotniczego sięgają 2006 roku. Wówczas przedstawiciele 15 państw podpisali memorandum, które zobowiązało natowską agencję NAMS (NATO Maintenance and Supply Agency, obecnie noszącą nazwę NATO Support and Procurement Agency – NSPA) do czarteru samolotów transportowych An-124. Maszyny stanowiły własność prywatnych firm z Rosji i Ukrainy. Kilka lat temu Rosjanie wycofali się z umowy, ale Ukraińcy są nią zobowiązani do dziś. W listopadzie 2021 roku przedłużyli ją na kolejne pięć lat. Zgodnie z umową dwa samoloty zdolne pomieścić nawet 150 t ładunku stacjonują na stałe na terenie Niemiec, w Lipsku. W razie potrzeby firma Antonov Logistics SALIS może zaoferować trzy kolejne transportowce.

Obecnie w programie SALIS uczestniczy dziewięć krajów. Obok Polski, to m.in. Niemcy, Czechy, Węgry czy Słowacja. Każdy z nich płaci roczną składkę, a w zamian przez określony czas może korzystać z samolotów. W sytuacjach kryzysowych dwa są dostępne już 72 godziny po zgłoszeniu zapotrzebowania, ale w przypadku planowania transportu na misje czy ćwiczenia trzeba zasygnalizować chęć skorzystania z nich 30 dni wcześniej. Państwa członkowskie zobowiązały się przy tym, że roczny nalot maszyn będzie wynosił co najmniej 1500 godzin. Jak podaje NSPA, w ubiegłym roku sięgnął on 3174 godzin.

Za planowanie i organizację przelotów w ramach programu odpowiada natowska komórka zwana Strategic Air Lift Coordination Cell (SALCC). Jej siedziba mieści się w Eindhoven. Polska armia





Dzięki programowi SAC Polska może korzystać z samolotów C-17 Globemaster.



Płk MAREK CHMIEL, rzecznik prasowy IWSZ: „Każdego roku w ramach programu SALIS na potrzeby naszej armii realizowanych jest od 12 do 18 misji”.

deleguje do niej jednego oficera. W kraju za kontakt z nią odpowiada Szefostwo Transportu i Ruchu Wojsk – Centrum Koordynacji i Ruchu Wojsk, które podlega Inspektoratowi Wsparcia Sił Zbrojnych. „Każdego roku w ramach programu SALIS na potrzeby naszej armii realizowanych jest od 12 do 18 misji”, informuje płk Marek Chmiel, rzecznik prasowy Inspektoratu. „Samoloty są wykorzystywane do transportu sprzętu wojskowego i ładunków, w szczególności o dużych gabarytach, przy okazji udziału naszych wojsk w międzynarodowych ćwiczeniach, a także na rzecz polskich kontyngentów wojskowych na zagranicznych misjach. An-124 były również używane do przewozu środków medycznych z Chin”, wylicza oficer. Przykłady? W kwietniu 2020 roku na pokładzie rusłana przyleciało do Szanghaju do Wrocławia 50 t maseczek, kombinezonów ochronnych i gogli dla lekarzy oraz pielęgniarzek walczących z pandemią COVID-19. W maju 2021 roku do Portugalii, tuż przed ćwiczeniami „NATO Tiger Meet”, przetrzuceni zostali żołnierze i sprzęt z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Wreszcie w maju tego roku z Gdyni do Estonii polecili żołnierze, wraz z pojazdami, z Morskiej Jednostki Rakietowej. Komponent wziął udział w manewrach „Hedgehog '22”. Podobnie jak wcześniej w Rumunii, współtworzył tzw. system antydoświadczowy, chroniąc estońskie wybrzeże i wykonując symulowane uderzenia do celów na kluczowych szlakach żeglugowych.

SALIS to jednak niejedyny program dotyczący lotnictwa strategicznego, z którego korzystają Polacy.

NA NIEBIE AFRYKI

To była największa operacja logistyczna w wojennej historii polskiego wojska. W grudniu 2014 roku w Afganistanie zakończyła się misja ISAF. Służący tam żołnierze przez kilka miesięcy przetrzucali do kraju wyposażenie – od palet z drobnym sprzętem aż po transportery opancerzone Rosomak. Znaczący udział w przedsięwzięciu miały załogi samolotów C-17 Globemaster. Każda z maszyn tego typu zdolna jest pomieścić na pokładzie 134 żołnierzy i ładunek o masie 77,5 t. Polska może z nich korzystać dzięki programowi „Strategic Airlift Capability” (SAC), do którego przystąpiła w 2008 roku.

Łącznie program skupia dziesięć państw NATO oraz Szwecję i Finlandię. Państwa członkowskie wspólnie kupiły trzy globemastery. Powstało też 1 Skrzydło Ciężkiego Lotnictwa Transportowego z siedzibą w węgierskiej bazie Papa. Kraje partycypujące w programie dysponują określonym nalotem do wykorzystania w ciągu roku. W przypadku Polski limit wynosi 150 godzin. „Zwykle realizujemy około 12 misji rocznie”, wyjaśnia płk Chmiel i dodaje, że polska armia deleguje do programu siedmiu wojskowych. Wśród nich są żołnierze, którzy obsadzają stanowiska w wydziale dowodzenia, sekcji zaopatrzenia, piloci czy loadmaster, czyli specjalista od załadunku.

PROGRAM SALIS UMOŻLIWIA PRZERZUT LUDZI I SPRZĘTU NAJWIĘKSZYMI MASZYNAMI TRANSPORTOWYMI NA ŚWIECIE, TAKIMI JAK AN-124-100 RUSŁAN





SŁAWEK „HESJA” KRAJNIEWSKI



Polskie lotnictwo transportowe opiera się na kilku typach samolotów i śmigłowców. Trzon stanowią pozyskane od Stanów Zjednoczonych maszyny C-130E Hercules.

„Bycie częścią załogi globemastera to ogromne wyzwanie, ale i niesamowite przeżycie”, podkreśla mjr pilot Sylwester Szarwacki, oficer z 1 Bazy Lotnictwa Transportowego, który w bazie Papa służył przez cztery lata. Po drodze musiał zaliczyć test językowy w amerykańskiej ambasadzie i niezwykle intensywne szkolenie symulatorowe w USA. Po przyjeździe na Węgry zaczął latać najpierw jako drugi pilot, a potem przez niemal dwa lata służył jako dowódca załogi. „W powietrzu spędziłem 1700 godzin. Brałem udział w kilkudziesięciu misjach, na które lataliśmy w załogach liczących od trzech do 12 osób”, tłumaczy. Dziś przynajmniej, że o służbie mógłby opowiadać godzinami. „Niezwyczajnie wymagający był egzamin dla pierwszego pilota. Sprawdzianem stała się misja realizowana na rzecz sił zbrojnych Holandii. Wiązała się z transportem sprzętu, rozpoczynała i kończyła w Europie, ale prowadziła m.in. przez Afrykę. Operowaliśmy w kilku strefach klimatycznych, po części w niestabilnych politycznie regionach, musieliśmy też dokonywać skomplikowanych obliczeń związanych z załadunkiem”, wspomina pilot. Podczas służby nierzadko zdarzały się sytuacje przyprawiające o dreszcz – jak wówczas, kiedy nad Niemcami w samolocie pękła szyba, co skończyło się awaryjnym lądowaniem, albo gdy nad Arabią Saudyjską z przewożonego generatora zaczęło sączyć się paliwo i załoga musiała natychmiast zawrócić na lotnisko w Jordanii. „Miałem okazję pilotować najlepszy transportowy samolot świata, brać udział w powietrznym tankowaniu, szlifować angielski w międzynarodowym otoczeniu, latać nad kilkoma kontynentami. Mało który pilot transportowców w Polsce ma okazję zdobyć takie doświadczenie”, podsumowuje mjr pilot Szarwacki.

W ciągu kilkunastu lat Polska korzystała z globmasterów przede wszystkim przy okazji rotacji polskich kontyngentów – od Kosowa, przez Liban, po Irak. C-17 przydawały się także podczas ćwiczeń. W 2019 i 2021 roku z pokładu transportowca skoki na Pustynię Błędną oddali spadochroniarze 6 Brygady Powietrznodesantowej. Z programu SAC również skwapliwie korzystają inne państwa. W maju łączna liczba misji zrealizowanych przez globmastera z Papy przekroczyła 3 tys. W ostatnich latach załogi samolotów brały

udział m.in. w ewakuacji cywilów z zajętego przez talibów Kabulu, włączyły się też w akcję ratowniczą po gigantycznej eksplozji nawozów, która zniszczyła port w Bejrucie.

TANKOWANIE PRZEZ PLATFORMĘ

Polska jest też członkiem kilku innych międzynarodowych programów lotniczych. ATARES to platforma wymiany usług związanych z transportem i tankowaniem w powietrzu. Nasza armia nie posiada samolotów-cystern, więc może skorzystać z maszyn należących do sojuszników. W zamian oferuje im przeloty na pokładach polskich maszyn CASA czy Hercules. Acquisition and Cross Service Agreement (ACSA) jest z kolei polsko-amerykańską umową o nabywaniu i wymianie usług, która obejmuje m.in. przemieszczanie żołnierzy na przykład w rejon operacji. „To narzędzie, które pozwala na uzupełnienie podstawowych form zabezpieczenia logistycznego polskich kontyngentów wojskowych”, wyjaśnia ppłk Chmiel. Polska należy też do Europejskiego Centrum Koordynacji Ruchu Wojsk (Movement Coordination Centre Europe – MCCE). Ta instytucja gromadzi dane dotyczące możliwości i potrzeb państw członkowskich w dziedzinie transportu strategicznego, po czym udziela porad, jak najefektywniej wykorzystać istniejące możliwości.

Lista korzyści, które płyną z udziału w podobnych przedsięwzięciach, jest długa. „Przynależność do międzynarodowych programów transportu strategicznego pozwala naszym siłom zbrojnym na uzupełnienie podstawowych zdolności w tym zakresie, a także wypełnienie sojuszniczych zobowiązań”, podkreśla ppłk Chmiel. Program SAC, jak dodaje, umożliwia dostęp do samolotów niespotykanych na rynku cywilnym. „Pozwalają one na transport ludzi i ładunków bezpośrednio w rejon operacji. Dodatkowo dzięki programowi nasze siły powietrzne zyskują wyszkolony personel samolotów transportowych, w tym pilotów, którzy po powrocie do kraju mogą pełnić funkcje instruktorskie”, zaznacza ppłk Chmiel. „Z kolei dostęp do platformy ATARES pozwala zmniejszyć koszty transportu małych grup pasażerów lub ładunków o niewielkiej masie bądź gabarytach”, podsumowuje. ■



ARMIA

/ WOJSKA LĄDOWE

ABRAMS: POCZĄTEK HISTORII

Ruszyły szkolenia polskich żołnierzy,
którzy będą tworzyli załogi czołgów Abrams.

Pod koniec listopada odbyły się strzelania
na poligonie w Biedrusku.

**Pancerniacy wozy chwala,
ale przyznają, że przed nimi
jeszcze sporo pracy.**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI



ABRAMSY TO JEDEN Z NAJWAŻ- NIEJSZYCH NABYTEKÓW, JUŻ NIEBAWEM MAJĄCYCH STA- NOWIĆ O SILE POLSKIEJ ARMII. **RESORT OBRONY POZYSKA 366 TEGO TYPU POJAZDÓW**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI (2)



C

iemna sylwetka czołgu wyraźnie odcina się od bieli strzelnicy. Za pojazdem kilku żołnierzy. Mijają kolejne minuty. Po chwili ciszę rozdziera huk. W pewnym sensie to historyczna chwila. Polska załoga abramsów właśnie oddała swój pierwszy strzał. Na razie spoza wnętrza pojazdu, przy użyciu specjalnego joysticka. Kolejne padną już jednak z przedziału bojowego.

Przyjechałem na poligon w Biedrusku, by obserwować szkolenie żołnierzy, którzy już niebawem będą obsługiwać najlepsze ponoć czołgi świata. Jest 21 listopada. Od dnia, kiedy w pobliskim Poznaniu zainaugurowała działalność Akademia Abrams, upłynęły nieco ponad trzy miesia-

ce. Nauka idzie pełną parą. A jednak przed polskimi załogami jeszcze długa droga.

LEGENDARNA MASZYNA

Abramsy to jeden z najważniejszych nabytków, już niebawem mających stanowić o sile polskiej armii. Resort obrony pozyska 366 tego typu pojazdów. 250 z nich to wozy w wersji M1A2SEPV3. Umowa na zakup została podpisana w kwietniu 2022 roku. Z kolei na mocy porozumienia z lipca Polska sprowadzi z USA 116 pojazdów w starszej wersji, które wcześniej służyły amerykańskim żołnierzom.

Wśród pancerniaków abramsy zdążyły już zyskać status legendy. „Czołg został skonstruowany



BOGUSŁAW POLITOWSKI

w czasach zimnej wojny. Zdolnościami miał przewyższać ówczesne sowieckie maszyny T-62, które dysponowały m.in. 115-milimetrowymi armatami”, podkreśla Kim Mace, kiedyś czołgista, a obecnie szef ekipy instruktorów, którzy przyjechali z USA do Polski, by szkolić polskie załogi. Prace nad projektem trwały długo. Pierwsze abramsy zaczęły wchodzić do służby w latach osiemdziesiątych. I choć z założenia były przeznaczone do walk w Europie, Amerykanie szybko zaczęli je wykorzystywać również w innych częściach świata. Czołgi wzięły udział



KIM MACE, szef ekipy amerykańskich instruktorów: „Prowadzenie ognia z abramsa nie jest trudne. Jednak jak wszystko, wymaga wprawy, a dla tych załóg to dopiero początek. W kolejnych dniach będą prowadzili ogień nie tylko z armaty, lecz także z karabinów maszynowych”.

m.in. w obydwu wojnach przeciwko Irakowi. Jednocześnie maszyny były konsekwentnie modernizowane. Przykład? Wozy M1A2SEPV3 zostały wyposażone w system obrony aktywnej Trophy HV. Składa się on z czterech radarów, które lustrują otoczenie. Jeśli namierzą lecący w stronę abramsa pocisk, system wyrzuca w jego kierunku MEFP (Multiple Explosively Formed Penetrator), czyli inny pocisk, który likwiduje zagrożenie. Z takiego rozwiązania korzysta armia USA. Czołgi przeznaczone dla Polski mogą zostać w niego doposażone, tyle że za dodatkową opłatą.



CZOŁG ZOSTAŁ SKONSTRUOWANY TAK, BY MAKSYMALNIE ZWIĘKSZAĆ SZANSE ZAŁOGI NA PRZEŻYCIE

Ale nawet bez tego lista atutów abramsa jest długa. Przede wszystkim: siła ognia. Czołg korzysta z gładkolufowej armaty M256 kalibru 120 mm, której konstrukcja opiera się na rozwiązaniach firmy Rheinmetall z Niemiec. Wyposażony jest także w dwa karabiny kalibru 7,62 mm oraz zdalnie sterowany moduł CROWS (Common Remotely-Operated Weapons Station) z wielkokalibrowym karabinem maszynowym 12,7 mm. Na tym jednak nie koniec. „Dzięki zastosowanym w czołgu rozwiązaniom dowódca może w każdej chwili przejąć obsługę uzbrojenia i nie opuszczając swojego stanowiska, wykonać strzelanie z głównego działa. Może też obsługiwać karabin maszynowy, nie wychylając się z wozu”, wylicza kpt. Grzegorz Pasturczak, wykładowca z Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych, który bierze udział w kursie jako członek załogi.

BEZPIECZNIE JAK W CZOŁGU

Abrams nasycony jest elektroniką, która pozwala na wykorzystywanie go w sposób maksymalnie efektywny. Tam jednak, gdzie lepiej bezpośrednio zaangażować człowieka, jest on angażowany. „Czołg nie ma na przykład mechanizmu ładującego. Pocisk do lufy wprowadza ładowniczy, ale za to nie istnieje ryzyko, że podczas strzelania automat się zatnie”, wyjaśnia inny uczestnik kursu st. szer. specjalista Paweł Sydorowicz, specjalista kierowca z Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych.

I wreszcie rzecz ostatnia – bezpieczeństwo. Abrams, co zgodnie podkreślają wojskowi, daje żołnierzom duży komfort służby. Czołg został skonstruowany tak, by maksymalnie zwiększać szanse załogi na przeżycie. Magazyny amunicji na przykład są oddzielone od przedziału bojowego pancernymi grodziami. Znajdują się one w tylnej części kadłuba. W razie trafienia siła wybuchu kierowana jest w górę. Do tego wnętrze abramsa zostało wygłuszone tak, że odgłos strzałów z czołgowej armaty nie jest przesadnie dokuczliwy. W sumie drobiazg, ale tylko człowiek, który w ciasnym przedziale spędza po kilka godzin, może zrozumieć, jak ważny... Żołnierze chwalą więc abramsy i krok po kroku odkrywają ich sekrety.

PIERWSZE KROKI

„Polska jest bastionem, jeśli chodzi o obronę wschodniej flanki NATO. Dziś potwierdza swoje zaangażowanie wobec sojuszników, a jednocześnie gotowość do odpowiedzi na

Mjr KRZYSZTOF CYDZIK, szef sekcji planowania i programowania w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych: „Amerykański sposób przygotowania czołgistów do służby zasadniczo różni się od naszego. W Polsce na początkowym etapie skupiamy się na wyszkoleniu kierowców, działonowych, dowódców. Amerykanie szkolą od razu całą załogę”.



wszelkie potencjalne zagrożenia”, podkreślał podczas inauguracji Akademii Abrams gen. broni John Kolasheski, dowódca V Korpusu US Army. Kiedy wypowiadał te słowa, w Poznaniu były już pierwsze abramsy. Czołgi w wersji M1A2SEPV2 wyczarterowanym statkiem przepłynęły z USA do Niemiec. Ostatni odcinek drogi – z Niemiec do Polski, pokonały na lawetach. Łącznie jest 28 maszyn. W ślad za nimi do Poznania przyjechała doświadczona grupa instruktorów – cywilów z bogatą przeszłością w wojskach pancernych. „W US Army [amerykańskich wojskach lądowych] służyłem przeszło 30 lat. Poznałem abramsy w kilku wersjach. Od 12 lat pracuję jako instruktor na zlecenie rządu USA”, tłumaczył Kim Mace. Po zakończeniu cyklu szkoleń zarówno ekipa instruktorska, jak i czołgi wrócą za ocean.

Tymczasem same szkolenia rozpoczęły się jeszcze w sierpniu. Wówczas to w Biedrusku pojawili się pierwsi żołnierze, którzy w swoich jednostkach odpowiadają za techniczną obsługę czołgów. Wywodzili się zarówno z 18 Dywizji Zmechanizowanej, do której niebawem trafią polskie abramsy, jak i z Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych, które w przyszłości będzie odpowiedzialne za przygotowanie do służby kolejnych załóg. Przez kilka tygodni krok po kroku poznawali budowę nowych czołgów. Instruktorzy na przykład podpinali komputery pod poszczególne systemy, pokazywali, jak prowadzić diagnostykę oraz wykrywać



BOGUSŁAW POLITOWSKI (2)

usterki. Uczyli też demontażu i ponownego montażu poszczególnych elementów. „Obsługa abramsów wymaga oczywiście specjalistycznej wiedzy, ale pod wieloma względami jest intuicyjna. Usterkę sygnalizuje sam system, a szczegóły można poznać dzięki diagnostyce. To znacząca różnica w porównaniu choćby z czołgami PT-91, którymi zajmuję się na co dzień, a które są w dużym stopniu analogowe”, mówił kpr. Paweł Węclewski z plutonu remontu uzbrojenia Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych.

Kilka tygodni później ruszyły szkolenia dla członków załóg. Oni też początkowo ćwiczyli na terenie parku maszyn w Biedrusku. W listopadzie jednak pierwsza grupa wyjechała na pobliski poligon, by wziąć udział w inauguracyjnym strzelaniu. Zanim abramsy otworzyły ogień, żołnierze musieli zgrać armaty z przyrządami optycznymi. Punktem odniesienia stała się tarcza umieszczona w odległości 1200 m. „Zgrywanie odbywa się w kilku etapach. Najpierw czołg stoi na płaskiej powierzchni, potem dwukrotnie zmienia ustawienie. Odpowiednie nastawy są niezbędne, by prowadzić skuteczny ogień”, wyjaśnia kpt. Pasturczak. Potem czołgi ruszyły do punktu poboru amunicji, wreszcie pierwsza trójka zajęła miejsce na strzelnicy.



Sila ognia – w czołgu zamontowano gładkolufową armatę M256 kalibru 120 mm.

Celem były tarcze oddalone o 1500 m. Choć abrams może prowadzić ogień podczas jazdy, na początek załogi robiły to ze stojącego pojazdu. A właściwie – spoza niego. „To kwestia techniczna. Czołgi, z których korzystamy, od pewnego czasu nie strzelały, dlatego amerykańscy technicy musieli na spokojnie sprawdzić, czy wszystkie mechanizmy zadziałały w prawidłowy sposób. Dla bezpieczeństwa kazali nam pozostać na zewnątrz”, wyjaśnia kpr. Marcel Mańkowski, dowódca czołgu z 1 Warszawskiej Brygady Pancernej, która podlega 18 Dywizji.

Potem załogi zajęły miejsca w czołgu i pod okiem amerykańskiego instruktora kolejno oddały po trzy strzały. Każdy z nich był pilnie obserwowany przez kolejną grupę instruktorów, którzy rozłożyli swoje stanowisko naprzeciw strzelnicy. „Prowadzenie ognia z abramsa nie jest trudne. Jednak jak wszystko, wymaga wprawy, a dla tych załóg to dopiero początek. W kolejnych dniach będą prowadziły ogień nie tylko z armaty, lecz także z karabinów maszynowych”, zapowiada Kim Mace.

UNIERSALNY ŻOŁNIERZ

Pierwszy dzień na strzelnicy upłynął raczej niespiesznie. Swoje strzały zdołały oddać załogi trzech czołgów. Jak podkreślali Amerykanie, taka jest specyfika szkolenia – od tempa ważniejsza jest tutaj dokładność, przede wszystkim zaś bezpieczeństwo. „Dla nas to niezwykle ciekawe doświadczenie. Nie tylko dlatego, że przygotowujemy się do przyjęcia czołgów zupełnie nowego dla nas typu”, przyznaje mjr Krzysztof Cydzik, szef sekcji planowania i programowania w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych. „Dzięki szkoleniu na czołgach

Abrams mamy okazję nie tylko obserwować, lecz także brać udział w szkoleniach zupełnie innego rodzaju. Amerykański sposób przygotowania czołgistów do służby zasadniczo różni się od naszego. W Polsce na początkowym etapie skupiamy się na wyszkoleniu kierowców, działonowych, dowódców. Amerykanie szkolą od razu całą załogę. Co więcej, poszczególni jej członkowie muszą być przygotowani do służby na każdym ze stanowisk”, dodaje. Chodzi na przykład o to, by w razie potrzeby dowódca był w stanie poprowadzić czołg albo obsłużyć armatę, a działonowy – pokierować poczynaniami swoich kolegów. Często żołnierze, którzy przejdą kurs, dopiero w rodzimych jednostkach przydzielani są na poszczególne stanowiska w załodze.

Do końca 2022 roku specjalistyczne kursy w Akademii Abrams ma przejść około 150 żołnierzy. Pierwsze abramsy w polskiej armii powinny się pojawić w przyszłym roku. Dostawy czołgów mają zostać sfinalizowane w roku 2026. ■



Dobrowolna służba dla zuchwałych

Służba zasadnicza w wojskach specjalnych lub desancie? Takie możliwości daje ustawa o obronie ojczyzny i niektórzy żołnierze już z niej skorzystali.

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

Jeszcze kilka miesięcy temu o służbie w topowych jednostkach wojsk specjalnych cywile mogli tylko pomarzyć, bo na szkolenie w ramach kursu Jata dostawali się nieliczni. Sytuację tę zmieniła ustawa o obronie ojczyzny. Teraz ochotnicy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej (DZSW) mogą przejść szkolenie specjalistyczne w każdej z jednostek wojsk specjalnych. W ich strukturach szkoli się już kilkudziesięciu szeregowych DZSW, którzy w trakcie 11-miesięcznego szkolenia specjalistycznego będą przygotowywani do selekcji, by docelowo zasilić szeregi operatorów.

Podobnie jest w desancie. 6 Brygada Powietrznodesantowa przyciąga do służby najbardziej zmotywowanych i sprawnych fizycznie kandydatów. Część z tych, którzy szkolenie specjali-

styczne rozpoczęli latem lub wczesną jesienią, uzyskała już tytuł skoczka wojsk powietrznodesantowych i zasiłowała pododdziały szturmowe.

DESANT CZEKA

Z nowego rodzaju służby skorzystało w tym roku już ponad 15 tys. ochotników. Większość z nich odbyła 28-dniowe szkolenie podstawowe, ponad 7 tys. jest w trakcie 11-miesięcznego szkolenia specjalistycznego. Nie brakuje także żołnierzy, którzy już po przysiędze wojskowej, a w czasie drugiego etapu DZSW, otrzymali powołanie do służby zawodowej (zgodnie z ustawą dowódcy mogą skrócić żołnierzowi 11-miesięczny okres szkolenia specjalistycznego). Jak informuje ppłk Justyna Balik z Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji: „W trakcie procedowania z DZSW do ZSW jest ponad tysiąc wniosków. Są to wnioski najlepszych żołnierzy, czyli takich, którzy wykazali się największym zaangażowaniem w czasie szkolenia i poziomem umiejętności odpowiednim do tego, aby wyznaczyć ich na żołnierzy zawodowych”.

Szkolenia podstawowe odbywają się w jednostkach wojskowych w całej Polsce według tego samego programu. Niezależnie zatem od tego, czy kandydaci zostali wcieleni do jednostek zmechanizowanych, pancernych, lotniczych czy aeromobilnych, przez 28 dni uczą się wojskowego abecadła, regulaminów, musztry, podstaw łączności i posługiwania się bronią.

MICHAŁ NIWICZ



MARIUSZ BIENIEK / 6 BPD

Do dobrowolnej służby wojskowej zgłosiło się w tym roku już ponad 15 tys. ochotników. Większość z nich odbyła 28-dniowe szkolenie podstawowe, ponad 7 tys. jest w trakcie 11-miesięcznego szkolenia specjalistycznego.



Pptk JUSTYNA BALIK z Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji: „W trakcie procedowania z DZSW do ZSW jest ponad tysiąc wniosków. Są to wnioski najlepszych żołnierzy, czyli takich, którzy wykazali się największym zaangażowaniem w czasie szkolenia i poziomem umiejętności odpowiednim do tego, aby wyznaczyć ich na żołnierzy zawodowych”.

Różnice pojawiają się dopiero podczas szkolenia specjalistycznego. Trzeba wówczas zwrócić uwagę także na to, czy w danej jednostce nie są wymagane szczególne predyspozycje. Tak jest m.in. w jednostkach 6 Brygady Powietrznodesantowej, gdzie wszyscy żołnierze muszą uzyskać orzeczenie wojskowej komisji lekarskiej o braku przeciwwskazań do służby w wojskach powietrznodesantowych i posiadać zdolność do wykonywania skoków spadochronowych.

„Czekamy na tych, którzy chcą służyć właśnie w 6 Brygadzie. Mogą to być ochotnicy z całej Polski, nie ma znaczenia lokalizacja, ale ważne dla mnie jest to, by chcieli się rozwijać i mieli predyspozycje psychofizyczne do służby w wojskach powietrznodesantowych. Mam na myśli młodych ludzi, którzy dopiero myślą o rozpoczęciu służby w ramach DZSW, ale również ochotników, którzy już służą w innych jednostkach. Jeśli widzą swoją przyszłość w armii i jednocześnie czują, że stać ich na więcej, niż oferuje im służba w jednostkach ogólnowojskowych, powinni wybrać 6 BPD”, mówi dowódca 6 BPD płk Michał Strzelecki. Przyznaje, że brygada czeka na różnego rodzaju specjalistów: od szturmaków, zwiadowców, strzelców wyborowych, operatorów broni przeciwpancernej i moździerzy po logistów i łącznościowców.

Większość żołnierzy DZSW na szkolenie do 6 BPD zgłasza się przed badaniami lekarskimi przeprowadzanymi pod kątem zdolności do służby w desancie. „Kilkoro żołnierzy DZSW otrzymało orzeczenia dotyczące służby w wojskach powietrznodesantowych jeszcze w czasie szkolenia podsta-

wowego, inni zgłaszają się do komisji lekarskiej w przerwie pomiędzy szkoleniem podstawowym a specjalistycznym, ale większość takie orzeczenia otrzymuje w ciągu kilku pierwszych tygodni szkolenia specjalistycznego”, wyjaśnia por. Malwina Jarosz, oficer prasowy 6 BPD. Dowódca spadochroniarzy dodaje, że osoby, które otrzymały negatywne orzeczenie lekarskie, proszą o przeniesienie do innej jednostki. Bywało jednak i tak, że nie chcą podjąć służby nigdzie poza desantem, więc wnioskują o przerwanie szkolenia i przeniesienie do rezerwy. „Osoba, która ma pozytywne orzeczenie, jest dla nas potencjalnym kandydatem do służby zawodowej. Dlatego ci, którzy dobrze rokują po kilku miesiącach szkolenia w ramach DZSW i wykonują już skoki spadochronowe, będą pierwsi w kolejce do służby zawodowej”, mówi płk Strzelecki.

SKOK Z 400 METRÓW

Obecnie ponad stu ochotników DZSW z 6 Brygady Powietrznodesantowej nie ma przeciwwskazań lekarskich do służby w wojskach powietrznodesantowych, dwie trzecie kandydatów czeka jeszcze na orzeczenia komisji lekarskiej. Wśród tych, którzy już uzyskali tytuł skoczka spadochronowego, jest m.in. szer. Michał Kołodziejczyk z 6 Batalionu Logistycznego. Wykonał pięć niezbędnych do jego uzyskania skoków spadochronowych, każdy ze spadochronem desantowym AD-95 z wysokości 400 m na Pustynię Błędowską. „Początkowo myślałem, że moja przyszłość będzie związana z piłką nożną, którą trenowałem od dziecka. Kiedy było jasne, że wielkiej kariery



SZKOLENIA PODSTAWOWE ODBYWAJĄ SIĘ W JEDNOSTKACH WOJSKOWYCH W CAŁEJ POLSCE WEDŁUG TEGO SAMEGO PROGRAMU. RÓŻNICE POJAWIAJĄ SIĘ DOPIERO PODCZAS SZKOLENIA SPECJALISTYCZNEGO

zawodowej w sporcie nie zrobię, pomyślałem o armii. Rok temu ukończyłem szkolenie podstawowe w 16 Batalionie Powietrznodesantowym, a kilka miesięcy temu zgłosiłem się do wojskowego centrum rekrutacji, by rozpocząć szkolenie specjalistyczne”, opowiada szeregowy.

Podobne doświadczenia ma szer. Bartosz Bonna z 18 Batalionu Powietrznodesantowego. „Wybrałem 6 Brygadę Powietrznodesantową, bo chciałem robić coś wyjątkowego, szukałem ciekawej służby i adrenaliny”, mówi. Żołnierz od samego początku deklarował, że interesuje go szkolenie specjalistyczne, a potem służba zawodowa.

Sierż. Maciej Nowakowski, instruktor spadochronowy z 6 Batalionu Logistycznego, wyjaśnia, że szkolenie spadochronowe ochotników DZSW nie różni się od tego, które przechodzą nowi żołnierze zawodowi. Kandydaci na skoczków najpierw muszą zdać egzamin ze sprawności fizycznej (zgodnie z normami dla wojsk powietrznodesantowych) na minimum ocenę dobrą. Podczas szkolenia żołnierze uczą się m.in. budowy spadochronów głównego i zapasowego, a także ćwiczą ich składanie. „Uczą się także wszystkich czynności, jakie musi wykonać skoczek na pokładzie samolotu lub śmigłowca oraz od momentu oddzielenia się od statku powietrznego do lądowania. Poznają też procedury pokładowe i sytuacje awaryjne, które mogą wystąpić w czasie desantowania”, dodaje sierż. Nowakowski.

Podczas zajęć praktycznych instruktorzy skupiają się na technice wykonywania skoku. Na terenie ośrodków szkolenia naziemnego kursanci ćwiczą na przyrządach, takich jak np. trapez, makiety statków czy skocznia trójstopniowa. Finalnie, każdy ze szkolących się żołnierzy musi zdać egzamin teoretyczny i praktyczny oraz uzyskać dopuszczenie do wykonania skoków. Aby uzyskać tytuł skoczka wojsk powietrznodesantowych, należy wykonać pięć skoków: pierwszy i drugi bez oporządzenia, trzeci z bronią, czwarty z bronią i zasobnikiem, a piąty w nocy. Podczas każdego z nich żołnierz ma także hełm i nóż spadochronowy.

Szkolenie spadochronowe to nie wszystko. W 6 BPD nowi żołnierze, w tym ochotnicy DZSW, rozpoczną wkrótce tzw. szkolenie zapoznawcze, żeby zdobyć umiejętności niezbędne do służby w pododdziałach szturmowych. Nauczą się posługi-



MARIUSZ BIENIEK / 6 BPD

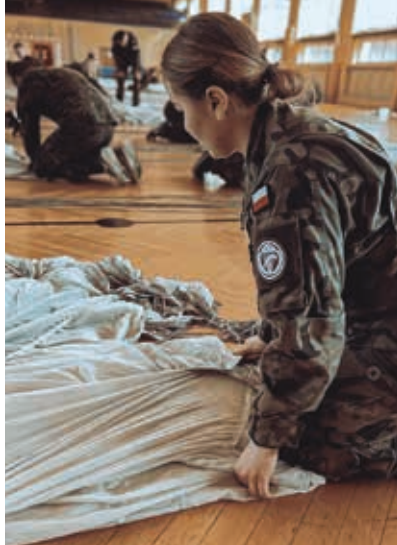
wania bronią strzelecką, przejdą szkolenia z taktyki zielonej, a także poznają zasady działania w terenie zurbanizowanym.

KANDYDACY NA OPERATORÓW?

Dla wielu z pewnością zaskoczeniem była wiadomość o tym, że szkolenie żołnierzy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej prowadzić będą także specjaliści. Jak informuje ppłk Tomasz Pokojski, rzecznik prasowy Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych, wszystkie jednostki wojsk specjalnych są objęte systemem szkolenia specjalistycznego w ramach DZSW. „Żołnierzy DZSW chcemy przygotować do selekcji, ale powoływanie do zawodowej służby wojskowej odbywać się już będzie zgodnie z potrzebami jednostek oraz indywidualnymi predyspozycjami kandydatów”, informuje ppłk Pokojski.

St. chor. sztab. Dariusz Biernacki, starszy podoficer dowództwa Jednostki Wojskowej Komandosów, uzupełnia, że żołnierze DZSW mają nawet szansę zostać operatorami i służyć w pododdziałach bojowych Jednostki Wojskowej Komandosów. Warunków jest jednak co najmniej kilka. Przede wszystkim kandydaci z DZSW muszą ukończyć selekcję, a następnie kurs bazowy. „W JWK od dwóch lat działa tzw. mobilny zespół rekrutacyjny. Szukaliśmy ochotników na przykład wśród uczniów klas maturalnych, zwłaszcza tych o profilu wojskowym. Teraz te same działania skierowaliśmy do żołnierzy DZSW. Kilkuosobowy zespół rekrutacyjny z naszej jednostki spotykał się z nimi w czasie szkolenia podstawowego. Opowiadaliśmy o specyfice służby, dzieliliśmy się swoim doświadczeniem, zachęcaliśmy do wstąpienia w nasze szeregi”, opowiada komandos.

Spotkania z potencjalnymi kandydatami odbywają się zwykle w pierwszym tygodniu ich szkolenia podstawowego. Specjaliści odwiedzili ich m.in. w 6 Brygadzie Powietrznodesantowej i 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej. „Wyjaśniliśmy im,



ARCH. 18 BRD

SKOKI ZE SPADOCHRONEM

Jak informuje Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych, badania w jednostkach i instytucjach wojskowych na stanowiskach służbowych, na których obowiązuje wykonywanie skoków spadochronowych z wysokości do 4 tys. m, przeprowadzają terenowe wojskowe komisje lekarskie. Dotyczy to wszystkich żołnierzy z 2 i 9 Pułku Rozpoznawczego, Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych, 6 Brygady Powietrznodesantowej oraz wybranych jednostek 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

że jeśli chcą przejść szkolenie specjalistyczne w naszej jednostce, wcześniej będą musieli zaliczyć dwuetapowe dodatkowe kwalifikacje. To odróżnia nas od jednostek innych rodzajów sił zbrojnych, gdzie prowadzone są szkolenia specjalistyczne”, mówi chor. Biernacki.

Zainteresowani ofertą wojsk specjalnych wypełniają ankietę, a potem wybrani zapraszani są na kwalifikacje do jednostki. Te odbywają się w osiemnastym dniu szkolenia podstawowego. Podczas kwalifikacji kandydaci muszą zdać egzamin ze sprawności fizycznej (bieg wahadłowy, podciągnięcia na drążku, brzuszki i bieg na 3 tys. m według odpowiednich norm wojsk specjalnych), a następnie rozwiązują testy psychologiczne i rozmawiają z psychologiem, który ma ocenić ich przydatność do służby w pododdziałach bojowych jednostki.

„Kwalifikacje prowadzone są przez każdą z jednostek odrębnie, według obowiązujących w nich standardów. Nie ma jednego modelu kwalifikacji, bo każda z naszych jednostek ma odmienny profil i wymaga od kandydata innych predyspozycji psychofizycznych”, dopowiada płk Pokojski.

Czego mają uczyć się żołnierze DZSW podczas szkolenia specjalistycznego w jednostkach specjalnych? Zajmują one stanowiska w pododdziałach zabezpieczenia lub logistycznych i opanowują umiejętności zgodnie z programem pododdziałów, do których zostali przydzieleni. Oprócz tego przechodzą szkolenie ogniowe, uczą się podstaw taktyki, terenoznawstwa, łączności i wielu innych dziedzin. Specjaliści nie kryją, że duży nacisk kładą na szkolenie kondycyjne żołnierzy służby dobrowolnej, bo zajęcia z wychowania fizycznego są niezbędnym elementem przygotowania ich do zdania selekcji. „Przez cały okres szkolenia będziemy ich obserwować i oceniać. W naszych szeregach nie może służyć każdy, dlatego na bieżąco będziemy weryfikować ich postępy i zaangażowa-

nie w szkolenie”, podkreśla żołnierz JWK. Podobnie jak w desancie, w JWK żołnierze DZSW muszą mieć pozytywne orzeczenie o braku przeciwwskazań do służby w wojskach powietrznodesantowych. Szansy na służbę wśród najlepszych nie zamierza zmarnować Kacper, 20-latek z Płocka. Szkolenie podstawowe ukończył w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej. „Przyjechali do nas ludzie z JWK i opowiadali o służbie. Byłem oczarowany. Chciałbym być takim żołnierzem. Wypełniłem wniosek, choć zastanawiałem się trochę, czy ktoś taki jak ja podoła temu wyzwaniu. No ale przyjechałem na kwalifikacje i poszło gładko”, mówi tegoroczny maturzysta. „Za pięć lat będę operatorem zespołu bojowego. Marzy mi się snajperka”, zapowiada.

Nie mniej pewności siebie ma 19-letni Sebastian z DZSW. „Od sześciu lat byłem zdecydowany na służbę w wojskach specjalnych. Jak uruchomiono DZSW, nie mogłem nie skorzystać z tej szansy”, mówi szeregowy. Na służbę w wojskach specjalnych zdecydowani są także Tomasz i Szymon z województwa opolskiego. „Chcieliśmy się sprawdzić wśród żołnierzy elity Wojska Polskiego, zobaczyć, jak wygląda takie szkolenie i czy nadajemy się na specjalsa. Spodziewamy się ciekawego szkolenia, które zaowocuje zaliczoną selekcją”, mówią 19-latkowie. Czy tym mężczyznom uda się spełnić marzenia, okaże się za kilka miesięcy, bo żołnierze DZSW do selekcji będą mogli podejść najwcześniej wiosną 2023 roku.

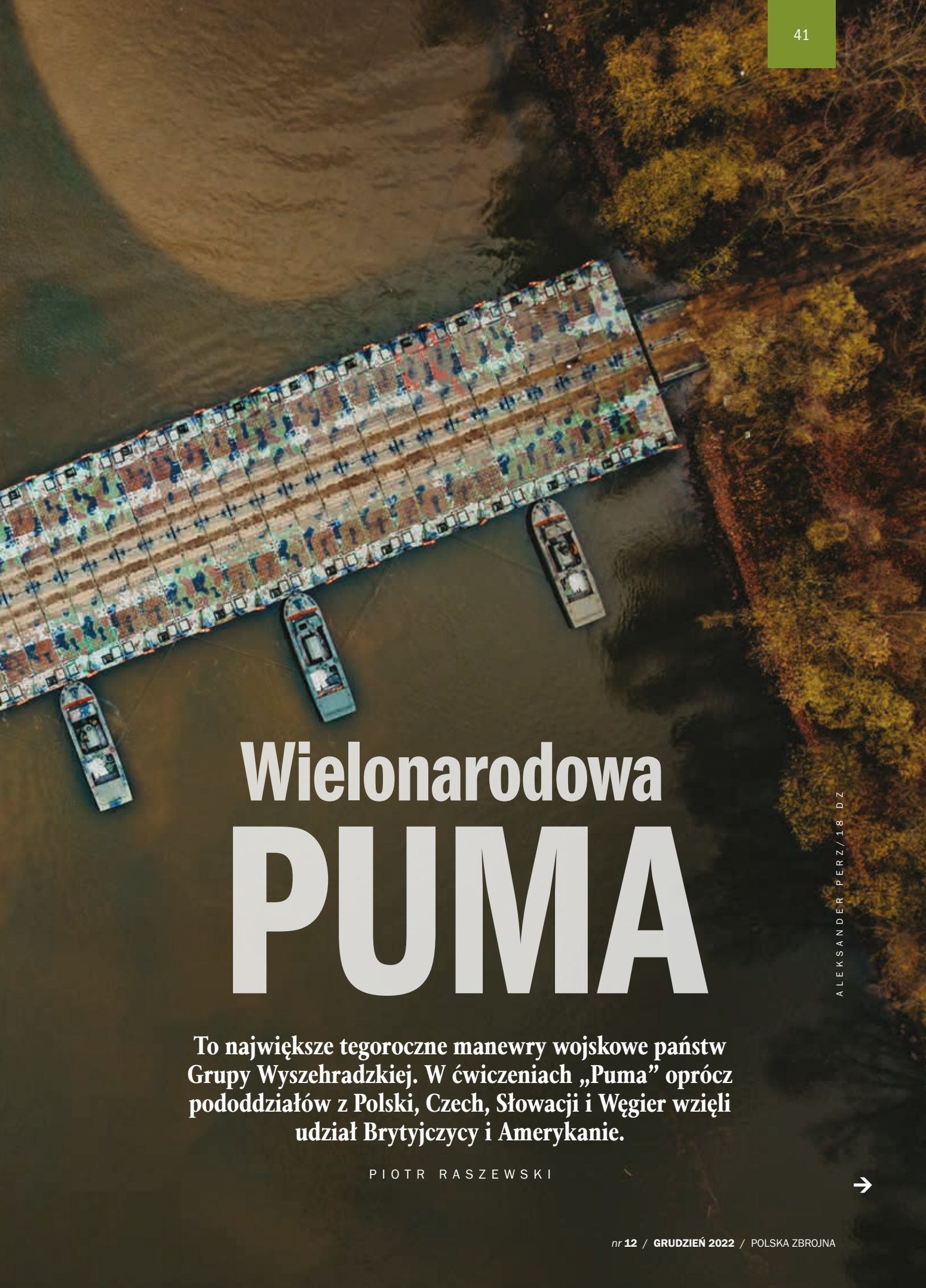
Utworzenie DZSW od początku budziło duże emocje, bo doświadczeni żołnierze podchodzili do pomysłu z rezerwą. Niepodważalnym atutem DZSW jest jednak to, że dotyczy ona służby ochotniczej, a nie przymusowej. Do armii zgłaszają się więc tylko ci, którzy chcą otrzymać przeszkolenie wojskowe albo związać się z nią zawodowo. Dla rosnącego w siłę wojska szczególnie ci ostatni są bardzo cenni.



Płk MICHAŁ STRZELECKI, dowódca 6 Brygady Powietrznodesantowej: „Czekamy na tych, którzy chcą służyć właśnie w 6 Brygadzie. Mogą to być ochotnicy z całej Polski, nie ma znaczenia lokalizacja, ale ważne dla mnie jest to, by chcieli się rozwijać i mieli predyspozycje psychofizyczne do służby w wojskach powietrznodesantowych”.

W SCENARIUSZU ĆWICZEŃ, OBEJMUJĄCYM M.IN. FORSOWANIE PRZESZKODY WODNEJ CZY LIKWIDACJĘ SKAŻEŃ, UWZGLĘDNIONO DOŚWIADCZENIA Z WOJNY W UKRAINIE





Wielonarodowa PUMA

To największe tegoroczne manewry wojskowe państw Grupy Wyszehradzkiej. W ćwiczeniach „Puma” oprócz pododdziałów z Polski, Czech, Słowacji i Węgier wzięli udział Brytyjczycy i Amerykanie.

PIOTR RASZEWSKI

ALEKSANDER PERZ / 18 DZ





GŁÓWNYMI ĆWICZĄCYMI BYLI ŻOŁNIERZE 21 BRYGADY STRZELCÓW PODHALAŃSKICH, ALE W MANEWRACH WZIEŁY TEŻ UDZIAŁ INNE PODODDZIAŁY 18 DYWIZJI ZMECHANIZOWANEJ

Sprawdzenie zdolności do planowania i prowadzenia działań taktycznych z wojskami sojuszniczymi – taki był podstawowy cel międzynarodowych manewrów „Puma ’22”, które odbyły się w pierwszej połowie listopada na poligonie w Nowej Dębie. Wzięli w nich udział żołnierze z państw Grupy Wyszehradzkiej oraz wojska z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, które przebywają w Polsce w ramach wzmocnionej obecności sojuszniczej. Głównymi ćwiczącymi byli żołnierze z pododdziałów 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, m.in. 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich, 16 Batalionu Saperów czy 14 Dywizjonu Artylerii Samobieżnej.

W tym roku „Puma” miała nieco odmienny charakter. W scenariuszu tych manewrów uwzględniono bowiem wnioski płynące z wojny w Ukrainie. Dlatego pojawiły się takie działania, jak przeprawa ciężkiego sprzętu przez rzekę czy obrona przeszkody wodnej przed przeciwnikiem. Do forsowania i zabezpieczania Sanu zaangażowano m.in. pododdziały pancerne, artyleryjskie, a odwody wzmocniono amerykańskimi wojskami aeromobilnymi. Scenariusz uwzględniał również

zagadnienia z zakresu medycyny pola walki czy likwidacji skażeń.

W sumie w ćwiczeniach na poligonie w Nowej Dębie – prowadzonych w dzień i w nocy – uczestniczyło ponad 1700 żołnierzy i 300 jednostek sprzętu. Podczas treningu zintegrowanego prowadzenia ognia przez pododdziały pancerne strzelania wykonywały jednocześnie polskie leopardy, czeskie T-72M4 i brytyjskie challengery. W warunkach bojowych sprawdziły się również armatohau-bice Krab, moździerz Rak oraz przeciwlotnicze zestawy raketowe Piorun. Nad poligonem pojawiły się natomiast samoloty F-16 i śmigłowce W-3 Sokół. „Najlepsza strategia to odstraszenie wroga poprzez siłę własnej armii i poprzez współpracę z innymi”, powiedział w Nowej Dębie premier Mateusz Morawiecki. Szef rządu obserwował ćwiczenia w towarzystwie premiera Słowacji Eduarda Hegera, który zaznaczył, że tego typu inicjatywy są niezbędne. „Aby nasze wojska potrafiły odstraszać, muszą być dobrze wytrenowane. Dlatego ważne jest, aby prowadziły wspólne ćwiczenia. Musimy inwestować w wyposażenie, w uzbrojenie i w siły zbrojne”, powiedział Heger. ■

W Nowej Dębie oprócz ćwiczeń taktycznych odbyły się też dowódczo-sztabowe pod kryptonimami „System ’22”, „San ’22” i „Gepard ’22”.



Na poligonie w Nowej Dębie
załogi czołgów Leopard,
T-72M4 i Challenger
trenowały wspólne prowa-
dzenie ognia.



Ten dzień zaczął się od jazdy przez ciągle niespokojną prowincję Ghazni, skończył odrobiną frustracji i konserwami, które trzeba było zapić herbatą. Dziwna Wigilia. A jednocześnie najpiękniejsza, jaką można sobie wyobrazić.

ZBUDOWALIŚMY WIEŻ

ŁUKASZ
ZALESIŃSKI

SIERŻ. KRZYSZTOF OJŻANOWSKI

15 BRYGADA
ZMECHANIZOWANA



ARCH. KRZYSZTOFA OJŻANOWSKIEGO (3)



Do bazy zjechali około północy. Od samego rana myśłami byli przy wigilijnym stole. Kiedy jednak weszli do stołówki, okazało się, że już dawno po Wigili. Ich koledzy rozeszli się do pokoi, a po świątecznych potrawach nie zostały nawet okruchy. „Byliśmy źli”, przyznaje sierż. Krzysztof Ojżanowski, który wówczas w stopniu starszego szeregowego pełnił funkcję kierowcy rosomaka. Późniejsze wydarzenia sprawiły jednak, że dziś przyznaje: „To był jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu”.

CZERWONE ŚWIATŁO

To był długi dzień. Dla sierż. Ojżanowskiego zaczął się właściwie w środku nocy. „Podczas IV zmiany PKW Afganistan należałem do grupy OMLT [Operational Mentoring and Liaison Teams], która szkoliła afgańskich żołnierzy. My zajmowaliśmy bazę Warrior w prowincji Ghazni, oni stacjonowali w Mokur. Dzielilo nas mniej więcej 40 km. 23 grudnia podczas odprawy dostaliśmy rozkaz, by do nich jechać. Sprawdzić moździerz, ale też złożyć im świąteczne życzenia, pokazać, jak ważny to dla nas dzień i że mimo wszystko o nich nie zapominamy”, wspomina. O stosunki z Afgańczykami należało dbać, bo początkowo do „omletów” podchodzili jak do jeża. „Chcecie pomóc? Okej, ale w sumie poradzimy sobie sami”, mówili.

„Byli bardzo dumni, a jednocześnie odważni”, przyznaje sierż. Ojżanowski. „Pamiętam jeden ze wspólnych patroli. Jedziemy przez wioskę, w pewnym momencie kolumna staje. My gołym okiem widzimy, że jakieś 500 m dalej jest miejsce, w którym talibowie mogli przygotować zasadzkę. Na to Afgańczycy: »Pojedziemy sprawdzić«. Ruszyli, a jak dojechali, ich ford ranger dostał się pod ostrzał. Wycofali się, doszło do wymiany ognia, talibowie uciekli. W bazie woła mnie ich sierżant: »Popatrz na to«, mówi i wskazuje na drzwi forda. A tam ślad po kuli. Weszła przez prawe drzwi, przeleciała pod nogami Afgańczyków i wyszła przez lewe. Chłopaki mieli szczęście. W takich chwilach okazywało się, że jednak czegoś możemy tych Afgańczyków nauczyć. Oni zaczęli to rozumieć i doceniać”, opowiada.

Tak więc 24 grudnia nad ranem sierż. Ojżanowski siedział w rosomaku i wraz z kolegami czekał na zielone światło do opuszczenia bazy. Cekał długo, bo pogoda była raczej kiepska. Nie chodziło nawet o temperaturę, która w nocy spadła do -20°C, ale o zachmurzone niebo. Takie warunki wykluczały start służby MEDEVAC, czyli śmigłowca ewakuacyjnego z Bagramu. Gdyby po drodze któryś z żołnierzy został ranny, nie byłoby jak przenieść go do szpitala. „Pogoda poprawiła się dopiero półtorej godziny później. Pojechaliśmy, niestety w ślimaczym tempie. Po drodze trzeba było sprawdzić kilka przepustów, pod którymi talibowie mogli podłożyć ładunki. Do tego dostaliśmy sygnał, że w naszym kierunku zmierza ciężarówka – niewykłuczone, że wypełniona amunicją i materia-

łami wybuchowymi, które jadący nią ludzie są gotowi wysadzić, kiedy zbliżą się do kolumny”, wspomina podoficer. Ciężarówka istotnie się pojawiła, okazało się jednak, że wiezie... środki czystości. „Do bazy wróciliśmy około 15.00. Już podczas drogi powrotnej zacieraaliśmy ręce. Wigilijny stół, rozmowa z rodziną, wiadomo...”, opowiada sierż. Ojżanowski. Wypadki potoczyły się jednak inaczej, niż ktokolwiek zakładał.

W sąsiedztwie bazy Warrior wznosił się pagórek, który żołnierze zwykli nazywać Górą Szpiegów. „Talibowie czasem nas stamtąd podglądali, bywało, że otwierali ogień. Również tego wieczoru nasi zwiadowcy donieśli, że coś się dzieje na wzgórzu. Kręcą się tam jacyś ludzie, coś tam przenoszą. Dowódca zdecydował, że trzeba to sprawdzić”, mówi sierż. Ojżanowski. Początkowo wydawało się, że sprawę załatwi grupa bojowa, ale ona miała za sobą jeszcze cięższy dzień niż „omlety”. Ostatecznie więc padło na nich.

TALIBOWIE CZASAMI ODPALALI RAKIETY Z TACZEK, FRAGMENTÓW RYNIEN, STOSIKÓW KAMIENI. TYM RAZEM NA SZCZĘŚCIE DO NICZEGO TAKIEGO NIE DOSZŁO

ROZGWIEŻDŻONA NOC

„Pojechaliśmy tam wspólnie z Afgańczykami. Wkrótce pojawiły się kolejne komplikacje. Mój rosomak zakopał się w piachu. Wydobywanie go zajęło półtorej godziny. W końcu jednak dotarliśmy do wzgórza. Zaczęliśmy pięć się na szczyt. Według mapy droga powinna być prosta, mnie jednak coś tknęło. Postanowiłem na chwilę zapalić światła, czego w sumie robić nie powinienem, bo w ten sposób zdradzaliśmy swoją pozycję.

Przecucie mnie jednak nie zawiodło”, wspomina podoficer. Okazało się, że rosomak toczy się w stronę kilkumetrowego urwiska. „Szybko się wycofaliśmy. Dalej droga przebiegała już bez przeszkód. U góry znaleźliśmy kilka pocisków i tacek. Talibowie czasami odpalali rakiety właśnie z tacek, fragmentów rynien, stosików kamieni. Tym razem na szczęście do niczego takiego nie doszło”, podkreśla sierżant.

Do bazy lecieli jak na skrzydłach, a tam niespodzianka. „Dziś trudno mieć o to do kogoś pretensje. Jedzenia było tyle, że i dla nas by pewnie wystarczyło, ale w świątecznym rozgardiaszu ktoś tam skubnął czegoś za dużo i zostaliśmy z niczym”, przyznaje podoficer. „Pierwsza myśl: pójść w swoją stronę, rzucić się na łóżko, odpocząć. Szybko nam jednak przeszło. Wzięliśmy, co kto miał z naszych racji żywnościowych, konserwy, pasztety, zaparzyliśmy herbatę, zebraliśmy się w jednym z namiotów, wspólnie odmówiliśmy modlitwę, a potem wyszliśmy na dwór”, wspomina sierżant. Noc była mroźna, a gwiazdy wisały tak nisko, że można ich było dotknąć ręką. Tak się wydawało...

„A my siedzieliśmy i gadaliśmy: o domu, o swoich rodzinach, o sobie. W grupie przeszło 30 osób zawsze zdarzają się jakieś niesnaski, ktoś komuś działa na nerwy, ktoś kogoś nie lubi. A wtedy wszystko to poszło na bok. Zbliżyliśmy się do siebie, zbudowaliśmy więź. Taki rodzaj braterstwa. Po powrocie do Polski nigdy już nie czułem tego co wtedy, w Afganistanie, w Wigilię 2008 roku...”, wspomina sierżant. ■

Pierwszy raz nad Bałtykiem

Uzbrojone w pociski rakietowe powietrze-powietrze myśliwce Eurofighter Typhoon ponad 20 razy wzbijały się w powietrze, by chronić polskie niebo.

EWA KORSAK

Na lotnisku 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku do końca listopada stacjonowało ponad 130 lotników z włoskich sił powietrznych: pilotów, techników, logistyków i specjalistów od uzbrojenia. Stworzyli tu zespół zadaniowy White Eagle, który pełnił dyżur w ramach misji Air Policing. „Piloti są wyszkoleni na poziomie »combat ready«, czyli mogą wykonywać zadania bojowe. Ale doświadczenie mają różne, ponieważ niektórzy brali już udział w tego rodzaju misjach, a inni robili to teraz pierwszy raz”, mówi płk Salvatore Florio, dowódca włoskiego kontyngentu.

Włoskie siły powietrzne do tej pory były angażowane w misje Air Policing jedynie w państwach atlantyckich. Teraz po raz pierwszy w historii pojawiły się w tym celu w Polsce. Chodziło o wsparcie kontyngentów rozmieszczonych na Litwie i w Estonii, ale też polskich pilotów F-16, którzy pełnili dyżur bojowy w kraju. Decyzję o wzmocnieniu misji „Baltic Air Policing” NATO podjęło po aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku. Wcze-

śniej stacjonowali u nas m.in. Hiszpanie i Portugalczycy.

Przez ostatnie cztery miesiące Włosi podlegali Allied Air Command, dowództwu sojusznictwu, które znajduje się w Ramstein w Niemczech. Decyzje o ogłoszeniu alarmu bojowego „alpha scramble”, a co za tym idzie użyciu samolotów Typhoon, podejmowało z kolei Combined Air Operation Centre, czyli

Centrum Połączonych Operacji Powietrznych w Uedem w Niemczech odpowiedzialne za wszystkie misje Air Policing prowadzone na północ od Alp. To, który z kontyngentów ma zareagować na dane zagrożenie, zależy m.in. od tego, gdzie znajdują się samoloty i jak szybko mogą wykonać zadanie. W kontekście zagrożenia ze strony Rosji położenie zespołu White Eagle było dosko-



WŁOSI PO SŁUŻBIE

Piloci goszczący w krajach, w których pełniona jest misja Air Policing, angażują się w dobroczynność.

Lotnicy z Polski, którzy rotacyjnie stacjonują na Litwie, wspierają tamtejsze domy dziecka. Włosi, którzy przylecieli do Malborka, również zaangażowali się w pomoc potrzebującym. Zrobili to w iście włoskim stylu. Przekazali Stowarzyszeniu św. Faustyny Fides, które wspiera osoby w kryzysie bezdomności, nie tylko pieniądze, ale też... grille. Następnie wspólnie z podopiecznymi Stowarzyszenia zorganizowali spotkanie integracyjne, podczas którego własnoręcznie przygotowywano potrawy. ■

BARTOSZ BERA (2)

nałe. Włosi pokonywali 30-milową (ponad 48 km) trasę do granicy obwodu kaliningradzkiego w mniej niż pięć minut. Do granicy z Białorusią mieli około 155 mil (niemal 250 km), a więc aby znaleźć się w jej pobliżu, potrzebowali około 20 minut, natomiast odległość do granicy z Ukrainą to 230 mil (370 km) i 25 minut lotu.

NA DYŻURZE

Do Malborka Włosi przylecieli samolotami Eurofighter Typhoon. Te maszyny czwartej generacji są najbardziej zaawansowane bojowo w Europie. Każda z nich waży niemal 2 t, a ich maksymalna prędkość to 2,5 tys. km/h. Są stworzone do tego, by walczyć w powietrzu. Dlatego dyżurujące w Polsce myśliwce zostały uzbrojone w pociski powietrzepowietrze AIM 2000 Iris-T i AIM 120 AMRAAM.

Pierwszy sygnał „alpha scramble” włoscy lotnicy usłyszeli 15 sierpnia, kilka dni po tym, gdy rozpoczęli dyżur w Polsce. „Tego dźwięku nie da się nie usłyszeć! Jest bardzo głośny i nie ma szans, by nie poderwał na nogi całego

dyżurującego zespołu”, mówi płk Salvatore Florio. Od tej chwili piloci mieli zaledwie 15 minut, by wystartować typhoonem i zareagować na to, co dzieje się w przestrzeni powietrznej. „Tak zakładają obowiązujące nas regulacje NATO. Ale w rzeczywistości robimy to znacznie szybciej”, zapewnia włoski lotnik.

Do hangaru, w którym znajdowały się samoloty, piloci podjeżdżali samochodami. Tam szybko wskakiwali do gotowych do służby typhoonów. „I start!”, opowiada płk Florio. Sytuacje, w których dyżurne maszyny są podrywane, to zwykle wejście w przestrzeń powietrzną wód międzynarodowych albo zbliżanie się do granicy chronionego kraju samolotów bez włączonego transpondera, czyli urządzenia, dzięki któremu można zidentyfikować statek powietrzny.

OKO W OKO Z ROSYJSKIM PILOTEM

Jakie zadania czekają pilotów w powietrzu? „Cóż, to zależy od konkretnej sytuacji. Szczegóły pozostawię sobie, ale mogę powiedzieć, że robimy zdjęcia samolotom i przekazujemy je do dowództwa w Niemczech”, opowiada płk Florio. Fotografie są wykonywane za pomocą systemu celowniczego, ale piloci używają również np. aparatów w telefonach komórkowych. I tutaj sprawdza się stara zasada: aby zrobić dobre zdjęcie, trzeba podejść jak najbliżej. Czasami od niezidentyfikowanych statków powietrznych dzieliły ich zaledwie 3 m! „Można powiedzieć, że spo-

glądaliśmy rosyjskim pilotom prosto w oczy”, śmieje się płk Florio i dodaje: „To, co dzieje się w powietrzu, trudno opisać słowami. Ale na pewno nikogo nie zaskoczę, jeśli powiem, że dość często rosyjscy piloci nie chcieli z nami współpracować”, mówi. Misja przechwycenia samolotu trwa kilkadziesiąt minut. W końcu Rosjanie odlatywali na rejon swojej przestrzeni powietrznej.

Zdarza się, że misje na sygnał „alpha scramble” rozpoczynały się, gdy piloci odbywali loty treningowe, tzw. tango scramble. „Ćwiczyliśmy w powietrzu, gdy nagle dostaliśmy informację, że misja treningowa zamienia się w bojową”, mówi jeden z pilotów. Do jednej z takich właśnie sytuacji doszło w sierpniu, gdy para dyżurna musiała zareagować na potencjalną próbę wejścia w przestrzeń powietrzną Polski samolotu nadlatującego z Białorusi. „Nie miał włączonego transpondera. Podeszliśmy najbliżej, jak się dało, by wykonać zdjęcie. Gdy pilot zaczął robić fotografie, samolot odleciał w głąb Białorusi”, opowiada. Płk Florio wspomina również sytuację, kiedy typhoony poderwały się, by przechwycić niezidentyfikowany samolot lecący bardzo nisko – nad znajdującym się na Bałtyku okrętem amerykańskiej marynarki wojennej. „Szczegóły tej operacji muszą jednak pozostać niejawne”, ucina dowódca włoskiego kontyngentu. Łącznie w ciągu czterech miesięcy lotnikom z zespołu zadaniowego White Eagle udało się zidentyfikować prawie 30 rosyjskich samolotów, które





WSPÓLNE BEZPIECZENSTWO

Air Policing to misje organizowane przez NATO od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Mają one charakter wyłącznie defensywny i są skupione na ochronie przestrzeni powietrznej sojuszników. W zależności od sytuacji mogą być wzmacniane, lecz zdarzało się, że były również zawieszane ze względu na wysoki poziom bezpieczeństwa w regionie. Polacy również biorą udział w misjach Air Policing. Tworzą Polski Kontyngent Wojskowy „Orlik” na Litwie, gdzie ochraniają przestrzeń powietrzną Litwy, Łotwy i Estonii. Obecnie taki dyżur pełnią lotnicy z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego z Łasku. ■

znajdowały się m.in. nad wodami terytorialnymi. Wśród nich były choćby Su-24M, Su-30SM, Su-27P i Ił-20.

DOBRCIE SIĘ ZNAMY

Włoscy piloci podkreślają, że stacjonowanie tak blisko strategicznych miejsc, jak granica z Kaliningradem, Białorusią czy Ukrainą, zobowiązywało ich do dawania z siebie wszystkiego. „Nie mogliśmy sobie pozwolić na popełnienie błę-

du”, zaznacza płk Florio i dodaje, że skuteczność jego ludzi w Malborku wynosiła ponad 97%. „Nasza gotowość pozwalała NATO na zademonstrowanie wyjątkowych zdolności reagowania w bardzo krótkim czasie”, twierdzi dowódca włoskiego kontyngentu.

Oprócz działań związanych z dyżurami w ramach misji Air Policing włoscy piloci szkolili się z Polakami, wykonując wspólne misje treningowe. „Czasami

WŁOSCY PILOCI PODKREŚLAJĄ, ŻE STACJONOWANIE TAK BLISKO STRATEGICZNYCH MIEJSC, JAK GRANICA Z KALININGRADEM, BIAŁORUSIĄ CZY UKRAINĄ, ZOBOWIĄZYWAŁO ICH DO DAWANIA Z SIEBIE WSZYSTKIEGO – NIE POZWALALI SOBIE NA BŁĘDY

to były walki w powietrzu, czasami prowadziliśmy eskorty. Często wchodziliśmy w rolę nieprzyjaciela, który zachowuje się w powietrzu niezgodnie z zasadami. Z Polakami współpracowało nam się znakomicie”, mówi włoski dowódca.

Polacy również chwalą współpracę z Włochami. „Wykonaliśmy wspólnie kilka misji DCA [Defensive Counter Air, czyli działania defensywne przeciwko środkom powietrznym]”, mówi ppłk Łukasz Gradziński, dowódca 6 Eskadry Lotnictwa Taktycznego z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego, którego piloci od wielu lat biorą udział w misjach Air Policing, a także pełnią krajowy dyżur bojowy. „Świetnie nam się razem lata, bo dobrze się znamy. Większość z personelu White Eagle pochodzi z włoskiej eskadry »tygrysiej« [ma w swoim godle podobiznę tygrysa], podobnej do naszej. Wspólne loty wykonujemy więc chociażby podczas ćwiczeń »NATO Tiger Meet«”, dodaje oficer.

Włoscy lotnicy zakończyli misję w naszym kraju 30 listopada. Ich aktywność w polskiej przestrzeni powietrznej była bardzo duża, jeśli chodzi o loty zarówno bojowe, jak i treningowe. „Spędziliśmy już 400 godzin w powietrzu”, taką liczbę w połowie listopada podał dowódca White Eagle i zapewnił: „Dziś nie ma nic ważniejszego w tej części świata, niż ochrona państw NATO i utrzymanie w nich pokoju”. ■

BARTOSZ BERA

WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

W TYM WYJĄTKOWYM CZASIE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU,
ŻYCZYMY SPOKOJU, WYTRWAŁOŚCI W DĄŻENIU DO LEPSZEGO JUTRA, CIEPŁA RODZINNEGO DOMU
I TAK WAŻNEGO OBECNIE PÓCZUCIA BEZPIECZEŃSTWA.





TOMASZ ZDZIKOT

W światowej czołówce

”Podczas branżowych konferencji i spotkań ekspertów związanych z cyberbezpieczeństwem często prowadzone są dyskusje dotyczące pozycji Polski w globalnym układzie sił operujących w tej domenie. Jestem przekonany, że nasz kraj dysponuje wszystkim, co niezbędne, aby odgrywać na tym polu jedną z kluczowych ról. Przemawia za nami przecież zarówno historia, jak i teraźniejszość.

Jeśli chodzi o tradycję, to na pierwszy plan wybija się złamanie kodu Enigmy, trzeba jednak pamiętać nie tylko o Marianie Rejewskim, Jerzym Różyckim i Henryku Zygalskim, lecz także o Zdzisławie Krygowskim, Franciszku Pokornym, Maksymilianie Ciężkim, Antonim Pallucie czy Gwidonie Karolu Langerze. Warto też wspomnieć choćby o Janie Kowalewskim oraz Stefanie Banachu, Hugonie Steinhausie, Stanisławie Ulamie z lwowskiej szkoły matematycznej. Genialni ludzie to na szczęście nie tylko piękna historia. Polscy specjaliści w mundurach, garniturach albo jeansach i t-shirtach codziennie i na wiele sposobów udowadniają, że są najlepsi na świecie.

Przypominam o tym dlatego, że w ostatnim czasie tezy dotyczące rosnącego międzynarodowego znaczenia polskich cyberzdolności znalazły po raz kolejny potwierdzenie. Po pierwsze, w najnowszym rankingu „The Cyber Defense Index 2022/23” Polska uplasowała się na szóstym miejscu na świecie, wyprzedzając m.in. Wielką Brytanię, Francję czy Niemcy, a ustępując jedynie Australii, Holandii, Korei Południowej, USA i Kanadzie. Ranking został opublikowany na łamach amerykańskiego czasopisma „MIT Technology Review” (założonego w 1899 roku przez jedną z najlepszych uczelni technicznych świata Massachusetts Institute of Technology), a powstał na bazie przeprowadzonej przez czasopismo globalnej ankiety wśród tysiąca menedżerów wyższego szczebla odpowiedzialnych za cyberbezpieczeństwo w swoich organizacjach.

Po drugie, polska drużyna „Poland Can Into Space” zwyciężyła w tegorocznych zawodach „Hack-a-sat”, organizowanych przez siły powietrzne i siły kosmiczne Stanów Zjednoczonych dla ludzi związanych z cyberbezpieczeństwem. Pokonała w kwalifikacjach niemal 500 zespołów z całego świata, a w finale: cztery drużyny amerykańskie, jedną szwajcarską, jedną francuską i jedną niemiecką. Polacy byli bezkonkurencyjni zarówno w kwalifikacjach, jak i w zawodach finałowych sprawdzających umiejętności defensywne i ofensywne uczestników.

Polskie sukcesy i uznanie na arenie międzynarodowej cieszą i motywują do dalszego działania. Niech będą one dobrym podsumowaniem kończącego się roku, a także inspiracją do podejmowania kolejnych wyzwań związanych z domeną cyber.

Dziękując za kolejny rok comiesięcznych spotkań na gościnnych łamach „Polski Zbrojnej”, życzę wszystkim Czytelnikom wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślności w nadchodzącym 2023 roku!

TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.



Po lewej stronie siedzą: Szymon Emerla, Dominika Korol, Seweryn Szarpak, Dominik Bronisz, po prawej – Jan Łypczak, Kamil Łatka, Aleksandra Wójcik, Patryk Bitner.

ŚWIADOMI I ODPOWIEDZIALNI

**Ekspert i uczniowie rozmawiali o postawach
młodego pokolenia wobec obronności.**

ANNA DĄBROWSKA

Napoleon Bonaparte mówił: »Rób rzeczy małe, ale w sposób wielki«. Dziś macie szczęście, że nie musicie robić rzeczy wielkich, m.in. walczyć za ojczyznę, mówił gen. dyw. Jarosław Gromadziński, zastępca dowódcy ds. interoperacyjnych w Międzynarodowym Zespole ds. Pomocy Ukrainie i były dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej, do licealistów w Chełmie. Zwracając się do młodzieży, generał dodał, że jej zadaniem jest robienie rzeczy małych, takich jak rzetelna nauka, udział w wolontariacie czy wspieranie uchodźców z Ukrainy. „To jest teraz wasz patriotyzm”.

Spotkanie w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Czarnieckiego zorganizował Wojskowy Instytut Wydawniczy we współpracy z Wojskowym Centrum Edukacji Obywatelskiej i Państwową Akademią Nauk Stosowanych w Chełmie. Uczniowie mieli okazję porozmawiać z ekspertami o tym, jak obecna sytuacja zagrożenia związana z atakiem Rosji na Ukrainę przekłada się na poczucie patriotyzmu i odpowiedzialności

za bezpieczeństwo wszystkich obywateli naszego kraju. „Jesteśmy zaszczytzeni pracą z młodzieżą nad współczesnym zdefiniowaniem tych ważnych pojęć. Do I LO pojechali z nami znakomici goście, przedstawiciele polskiej armii, którzy pokazali uczniom, że wojsko to ciekawy wybór życiowej drogi”, stwierdziła Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna miesięcznika „Polska Zbrojna” i p.o. dyrektor WIW-u.

GOTOWI BRONIĆ KRAJU?

Licealiści przygotowali debatę oksfordzką pod hasłem „Niepodlegli, świadomi, odpowiedzialni”. Podzieleni na dwa zespoły broniące przeciwstawnych tez, dyskutowali nad tym, czy obecnie, w czasie wojny w Ukrainie i zagrożenia ze strony Rosji, młodzież ma świadomość wagi pojęć „niepodległość”, „wolność”, „patriotyzm”. „Należymy do pokolenia Z, nie poznaliśmy grozy wojny i dlatego idea walki o niepodległość jest dla nas bardzo odległa, tak jak pojęcie patriotyzmu”, mówiła Aleksandra z klasy 1B.

Spotkanie w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Czarnieckiego zorganizował Wojskowy Instytut Wydawniczy we współpracy z Wojskowym Centrum Edukacji Obywatelskiej i Państwową Akademią Nauk Stosowanych w Chełmie.



Dodała, że młode osoby pojmują wolność nie jako wartość w odniesieniu do narodu, ale bardziej jako wolność osobistą. Z kolei Patryk z 4B przyznał, że młodzież jest szczególnie podatna na idee globalizacji i konsumpcjonizmu, a potrzeby kraju schodzą na drugi plan.

Drugi zespół argumentował, że po ataku Rosji na Ukrainę młode pokolenie zrozumiało, jak cenna jest niepodległość. „Młodzi ludzie są gotowi bronić naszego kraju”, podkreślił Szymon z 4B, powołując się na badania Polskiego Instytutu Ekonomicznego. Według nich 60% młodych Polaków deklaruje, że gdyby zaszła taka potrzeba, staną do walki w obronie suwerenności.

Młodzież po dyskusji w swoim gronie miała możliwość porozmawiać z ekspertami do spraw wojska i bezpieczeństwa. Odwołując się do kwestii obrony ojczyzny, licealiści pytali ich, czy obecny patriotyzm znaczy teraz to samo, co w 1939 roku. „Główną ideą patriotyzmu jest zgoda na to, czego moja ojczyzna może ode mnie wymagać w chwili próby”, tłumaczył dr Marcin Sińczuch, socjolog z WCEO. Jak zauważył, w 1939 roku było oczywiste, że może ona zażądać życia, teraz jest to już dyskusyjne. „Wasza debata pokazuje, że polska młodzież jest podzielona, spora jej część czuje się związana z Polską, ale czy jest gotowa ryzykować dla niej życie?”, zastanawiał się dr Sińczuch. Dodał, że patriotyzm jest najczęściej wymieniany wśród trzech głównych motywacji do tego, żeby zostać żołnierzem. Pozostałe dwa powody to zainteresowanie wojskiem oraz czynniki materialne.

„To, że teraz, w chwili zagrożenia, ochotników do armii jest coraz więcej, pokazuje pokłady patriotyzmu w Polsce”, zaznaczył socjolog. Poparł go dr Rafał Sieczka, kierownik Katedry Zarządzania Bezpieczeństwem Narodowym PANS. Jak wyliczał, młodzież działa także w organizacjach proobronnych, uczy się w klasach mundurowych, odbywa dobrowolną zasadniczą służbę wojskową, wybiera studia w dziedzinie bezpieczeństwa, jest chętna, aby uczyć się posługiwania bronią. „Odpowiedzialność za bezpieczeństwo wzrasta”, przyznał dr Sieczka.

DROGI DO ARMII

Tego samego zdania byli uczniowie, którzy zaznaczali, że patriotyczne podejście młodych osób przejawia się we wstępowaniu do wojska i organizacji proobronnych. „Przykładem są wojska obrony terytorialnej, do których w tym



Gen. dyw. JAROSŁAW GROMADZIŃSKI: „Kończąc liceum, nie myślałem o wojsku, ale kiedy poszedłem na studia oficerskie, zakochałem się w armii i stała się ona moją pasją, może będzie też waszą”.

UCZNIOWIE ROZMAWIALI Z EKSPERTAMI O TYM, JAK OBECNA SYTUACJA ZA NASZĄ WSCHODNIĄ GRANICĄ PRZEKŁADA SIĘ NA POCZUCIE ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA BEZPIECZEŃSTWO KRAJU

roku w ciągu dziewięciu miesięcy zaciągnęło się 6 tys. nowych rekrutów, w większości młodych”, podał Dominik z klasy 2D. Młodzi są też zainteresowani wstępowaniem do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, biorą udział w programie MON-u „Trenuj z wojskiem”, a w tym roku 20 tys. uczniów, czyli o 5 tys. więcej niż rok temu, wybrało naukę w 257 klasach mundurowych. „Obronność i wojskowość to dla nas ważny temat”, podkreślali licealiści.

Pytali też o możliwości służby w wojsku, a jedną z nich jest obrona terytorialna. „WOT są zwykle pierwszym miejscem, w którym młodzi ludzie poznają wojsko”, zaznaczył ppłk Wojciech Brykner, zastępca dowódcy 19 Nadbużańskiej Brygady Obrony Terytorialnej z Chełma. Jak mówił, po ataku Rosji na Ukrainę wzrosła liczba chętnych do tego rodzaju służby (obecnie w szeregach terytorialsów jest 35 tys. osób). „Nasze działania to przede wszystkim szkolenie, nie tylko bojowe, szykujemy się bowiem także do reagowania na sytuacje kryzysowe. Dzięki temu terytorialsi sprawdzili się w czasie operacji »Trwała odporność« podczas walki z koronawirusem, a potem strzegąc polskiej granicy”, mówił ppłk Brykner.

Zdaniem dr. Sińczucha obecna strategia resortu obrony, służąca przycią-

gnięciu młodych osób do wojska, jest dobra. Powstało wiele nowych dróg, którymi można podążać, żeby do niego trafić. „Dodatkowo każda osoba, która zwiąże się z armią, staje się jej ambasadorem w społeczeństwie”, podkreślił socjolog z WCEO. Gen. Gromadziński odwołał się do swoich doświadczeń z czasów, kiedy wybierał drogę zawodową: „Kończąc liceum, nie myślałem o wojsku, ale kiedy poszedłem na studia oficerskie, zakochałem się w armii i stała się ona moją pasją, może będzie też waszą”.

Adam Krzykowski, dziennikarz TVP i moderator dyskusji, zadał generałowi pytanie dotyczące naszego bezpieczeństwa, a konkretnie, czy wojna w Ukrainie stanowi dla nas zagrożenie. „Atak Rosji na niepodległy kraj, który graniczy z nami, ma realny wpływ na nasze życie. Na szczęście Polska jest bezpieczna, co wynika z mądrych decyzji podjętych po 1989 roku o wstąpieniu do NATO i Unii Europejskiej, które gwarantują nam sojusz militarny, polityczny i gospodarczy”, odpowiedział gen. Gromadziński, podkreślając jednocześnie, że nie zwalnia nas to od działań mających na celu wzmacnianie naszej obronności. ■

MICHAŁ NIWICZ



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa

tel.: 261 851 300; faks: 261 851 313

www.itwl.pl

e-mail: poczta@itwl.pl

*Spokojnych Świąt
spędzonych w gronie
najbliższych
oraz szczęśliwego
Nowego Roku 2023*

życzą

Dyrekcja i pracownicy ITWL



Łukasz Chudzik twierdzi, że zakochał się w podniebnych lotach, gdy po raz pierwszy wzbił się szybowcem w przestworza. Miał wówczas 18 lat. W rozwijaniu lotniczej pasji wspierała go Fundacja Dorastaj z Nami.

W ŚLADY OJCÓW

Dzieci żołnierzy poległych na służbie często decydują się na włożenie munduru. Ministerstwo obrony pomaga im w rozpoczęciu kariery wojskowej.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



ARCH. PRYWATNE

OLA KASPRZAK NIE LUBI ODPOWIAĆ NA PYTANIE, DLACZEGO WYBRAŁA ŚCIEŻKĘ WOJSKOWEJ KARIERY. MÓWI, ŻE CZUŁA WEWNĘTRZNĄ POTRZEBĘ ZROBIENIA W ŻYCIU CZEŁOŚĆ POŻYTECZNEGO

Łukasz Chudzik zapamiętał z dzieciństwa samoloty startujące z płyty lotniska w Dęblinie i na niej lądujące. Nie pamięta natomiast ojca, ppłk. pil. inż. Tomasza Chudzika, który zginął w 1996 roku, gdy wykonywał lot szkoleniowy na samolocie PZL I-22 Iryda. Dziś ppor. Łukasz Chudzik sam szkoli wojskowych studentów lotnictwa.

Gdy Aleksandra Kasprzak wkłada mundur i oddaje honory, czasem w myślach przeznacza je dla taty. Chor. Kazimierz Kasprzak zginął w 2010 roku na misji w Afganistanie, gdy pod rosomakiem, którym jechał, eksplodowała mina pułapka.

Mateusza Graczyka, ucznia klasy mundurowej liceum ogólnokształcącego, do wybrania wojskowej kariery zachęciły artykuły „Polski Zbrojnej” oraz opowieści kolegów taty, kpr. Szymona Graczyka, którego w 2009 roku podczas misji w Afganistanie zabiła odpalona zdaniem ukryta przy drodze mina.

To tylko kilka osób, które wybrały wojsko, chociaż ich ojcowie stracili życie w służbie państwu.

URODZONA W MUNDURZE

Ppor. Agnieszka Pasko, dyrektorka Centrum Edukacji Mundurowej w Elku i żołnierz tamtejszego 44 Batalionu Lekkiej Piechoty służyła na IX i X zmianie PKW Afganistan. Kadetów, których ojcowie zginęli na służbie, otacza szczególną troską, bo uważa, że opiekując się nimi, spłaca dług wobec kolegów z misji. „Te dzieci muszą wiedzieć, że ich ojcowie są bohaterami”, przyznaje Agnieszka Pasko i dodaje: „Mam także ogromny szacunek do matek, które po przejściach związanych ze śmiercią mężów zgodziły się, aby ich dziecko kontynuowało drogę wybraną przez ojca”.

Taką decyzję z ciężkim sercem podjęła Izabella Kasprzak, żona chor. Kazimierza Kasprzaka. Gdy 27 września 2010 roku do drzwi jej mieszkania

w Gołdapi zapukała delegacja z jednostki, aby poinformować rodzinę o jego śmierci, sześciolatnia Ola zapytała: „Czy tata naprawdę do nas nie wróci?”.

Mama Oli nie była zaskoczona, gdy po kilku latach od śmierci męża córka oznajmiła jej, że po szkole podstawowej chce kontynuować naukę w Centrum Edukacji Mundurowej w Elku. Mówi, że Ola – tak jak jej tata – urodziła się w mundurze. To właśnie jego opisała w szkolnym wypracowaniu jako współczesnego bohatera. Zawsze chciała uczestniczyć w uroczystościach związanych z upamiętnieniem taty. Gdy na terenie 15 Gołdapskiego Pułku Przeciwlotniczego odsłaniano pamiątkową tablicę poświęconą pamięci żołnierzy tej jednostki, którzy zginęli na misjach, wystąpiła w mundurze jako kadet Centrum Edukacji Mundurowej.

„To pilna uczennica, z dużym entuzjazmem podchodzi do stawianych przed nią zadań”, mówi sierż. Jacek Pisowacki, weteran misji w Afganistanie, Kosowie i Syrii, który prowadzi w Centrum szkolenie strzeleckie.

Sama Ola nie lubi odpowiadać na pytanie, dlaczego wybrała ścieżkę wojskowej kariery. Mówi, że czuła wewnętrzną potrzebę zrobienia w życiu czegoś pożytecznego. „Tata do dziś pozostał dla mnie autorytetem i bohaterem”, podkreśla, więc decyzja o dalszej nauce w wojskowej szkole była oczywista. Obecnie Ola przygotowuje się do matury i egzaminów do Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu na kierunku dowodzenie lub logistyka. Aby zdobyć dodatkowe punkty na studia, planuje wstąpienie do wojsk obrony terytorialnej oraz ukończenie kursów pierwszej pomocy medycznej. Jako dziecko żołnierza poległego dostanie też dziewięć dodatkowych punktów podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

Takie wsparcie dzieciom żołnierzy, którzy zginęli na służbie, okazał minister obrony narodowej, wydając 1 lutego 2022 roku zarządzenie w sprawie ➔

ustalenia warunków i trybu rekrutacji na studia dla kandydatów na żołnierzy zawodowych do uczelni wojskowych w roku akademickim 2022/2023. Decyzja ta dotyczy egzaminów na cztery uczelnie wojskowe: we Wrocławiu, w Warszawie, Gdyni i Dęblinie.

„Cieszymy się, że to już kolejny rok, gdy minister przychyliła się do naszego postulatu, aby przyznać dzieciom żołnierzy poległych na misjach dodatkowe punkty”, mówi Małgorzata Wilczyńska ze Stowarzyszenia Rodzin Żołnierzy Poległych „Pamięć i Przyszłość”. Organizacja ta zrzesza około 60 osób. Są wśród nich wdowy, dzieci, rodzice oraz rodzeństwo tych, którzy nie wrócili z misji. „Dla naszych dzieci, które zechcą związać swoją przyszłość z wojskiem, dodatkowe punkty to bonus na starcie”, dodaje Małgorzata Wilczyńska. Skorzystania z niego nie wykluczał jej syn Jędrzej, którego tata, mjr. Mirosław Wilczyński zginął w 2008 roku w katastrofie samolotu CASA pod Mirosławcem. Jednak po maturze Jędrzej zdecydował się na studia na cywilnej uczelni.

TRZEBA SPEŁNIAĆ MARZENIA

Z możliwości otrzymania dodatkowych punktów na egzaminie do Akademii Wojsk Lądowych cieszy się Mateusz Graczyk, uczeń drugiej klasy o profilu mundurowym w II Liceum Ogólnokształcącym w Stargardzie. Już w siódmej klasie szkoły podstawowej podjął decyzję, że podobnie jak jego tata chce zostać żołnierzem. Przyczynił się do tego jego ojczym, który przynosił do domu egzemplarze „Polski Zbrojnej”. „Najpierw czytałem głównie artykuły historyczne, a potem wciągnęła mnie tematyka wojskowa. Do wyposażenia polskiej armii wchodziły wówczas karabinki Grot i pistolety Vis. Zainteresowałem się tym sprzętem”, opowiada Mateusz.

Jego ojciec, kpr. Szymon Graczyk, był saperem w 5 Pułku Inżynieryjnym w Szczecinie. Na misji w Afganistanie wiele razy uratował kolegów z patrolu życie, rozbrajając podłożone przy drogach ładunki. Mateusz pamięta z dzieciństwa opowieści kolegów taty o tym, jak dobrym był on człowiekiem, jak chętnie pomagał innym. Do dziś ojciec pozostaje dla niego wzorem do naśladowania.

Mateusz zamierza studiować w Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu na kierunku dowodzenie. Skąd taki wybór? „Uważam, że dowodzenie plutonem w polu jest ciekawsze niż np. praca informatyka za biurkiem”, twierdzi. Niedawno dowiedział się, że jako syn żołnierza poległego może otrzymać dodatkowe punkty na rozmowie kwalifikacyjnej. „To dobra wiadomość, pomaga spełniać marzenia”, ocenia. Synowi kibicuje mama, Monika Graczyk. Jak przyznaje, byłaby zdziwiona, gdyby Mateusz nie wybrał kierunku studiów związanego z armią. „On jest dumny z taty, a ja jestem dumna z niego, że



MATEUSZ GRACZYK JUŻ W VII KLASIE SZKOŁY PODSTAWOWEJ PODJĄŁ DECYZJĘ, ŻE PODOBNIIE JAK JEGO TATA CHCE ZOSTAĆ ŻOŁNIERZEM

małymi kroczkami dąży do wyznaczonego celu”, opowiada.

PODAŻAĆ ZA PASJĄ

Za swoją pasją podążał także Łukasz Chudzik, syn ppłk. pil. inż. Tomasza Chudzika, pilota wojskowego klasy M, zastępcy dowódcy eskadry 58 Lotniczego Pułku Szkolnego w Wyższej Oficerskiej Szkole Lotniczej, którego samolot I-22 Iryda rozpadł się w 1996 roku w powietrzu podczas lotu szkoleniowego. Eksperci nie potrafili wytłumaczyć przyczyn tej katastrofy.

Gdy zginął Tomasz Chudzik, Łukasz miał pięć miesięcy. Ojca poznawał z nagrań na kasetach oraz z opowieści kolegów, mamy i dwóch starszych siostr. W domu rodzinnym pozostała gablota wypełniona modelami samolotów. Są wśród nich wilgi, sokoły i merserschmitty składane przez ojca, a po-

tem także syna. Dziecięce zamiłowanie do modelarstwa zmieniło się w młodzieńczą lotniczą pasję, a ta – w sposób na dalsze życie.

Łukasz twierdzi, że zakochał się w podniebnych lotach, gdy po raz pierwszy wzbil się szybowcem w przestworza. Miał wówczas 18 lat. Do latania ciągnęły go ciekawość i poczucie wolności, jakie człowiek ma, gdy oderwie się od ziemi. „Mama myślała, że przejdzie mi fascynacja lotnictwem. Z czasem zrozumiała, że tak się nie stanie”, mówi.

Halina Chudzik przyznaje, że długo nie dopuszczała myśli, że syn pójdzie w ślady ojca. Nie chciała jednak przeszkadzać mu w spełnieniu marzeń. „Dziś Łukasz jest absolwentem Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie, jako podporucznik służy w 42 Bazie Lotnictwa Szkolnego w Radomiu. Robi to, co kocha, a ja jestem z niego dumna”, mówi. Młody oficer ma uprawnienia instruktora i lata na PZL 130 Orlik, szkoląc studentów IV roku uczelni, której jest absolwentem.

NIEŚMIERTELNIK JAK TALIZMAN

Również Izabella Kasprzak przyznaje, że jest dumna z córki, choć drży na myśl, że w przyszłości mogłaby wyjechać na bojową misję. „Czy kiedykolwiek wezmę udział w zagranicznej operacji wojskowej?”, zastanawia się Ola Kasprzak. Po chwili odpowiada, że to jeszcze za wcześnie, aby przesądzać o takiej decyzji. Przyznaje, że dziś lepiej rozumie, co ciągnie żołnierzy na misje i dlaczego jej tata pojechał do Afganistanu. W szkole słuchała opowieści instruktorów, którzy uczestniczyli w zagranicznych operacjach, oglądała filmiki z misji, wyobrażała sobie, jak tam było.

Ostatnio Ola poprosiła mamę, aby dała jej nieśmiertelnik taty. „To był dla mnie prezent od niego na osiemnaste urodziny. Noszę go na szyi i traktuję niczym talizman. Mam poczucie, że mój bohater nade mną czuwa”, mówi. ■



Fundacja
Dorastaj z Nami



Kapral Adam Olszówka był saperem. Zginął na służbie 8 października 2019 roku w wyniku detonacji niewybuchu z czasów II wojny światowej w lesie pod Kuźnią Raciborską. Osierocił 4 dzieci.

W **Fundacji Dorastaj z Nami** opiekujemy się Frankiem, jego rodzeństwem i 130 innymi dziećmi żołnierzy, strażaków i policjantów. Dziećmi tych, którzy zginęli służąc nam wszystkim. Nie zwrócimy im Taty, ale wiemy jak pomóc im bezpiecznie dorastać.

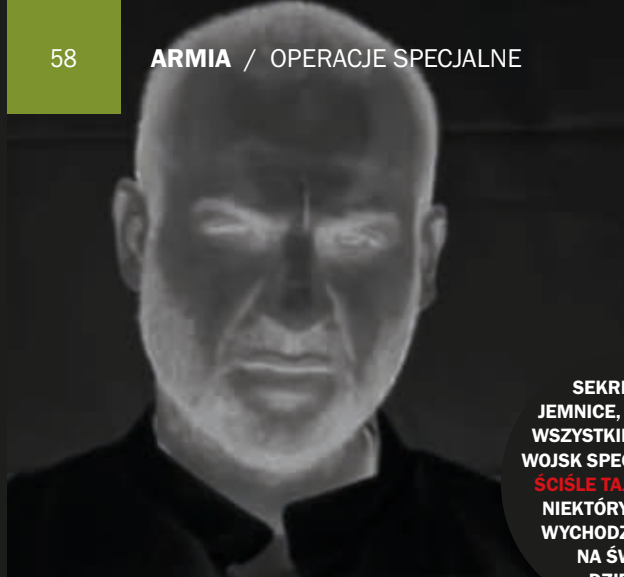
Dzieci na pewno ucieszą się z misiów, lalek i aut, które znajdą pod choinką. My jednak chcemy podarować im prezenty, które realnie zmieniają ich życie – pomoc psychologiczną oraz pomoc w nauce i rozwoju ich pasji. Wszystko po to, by Tata był z nich dumny.

Franek ma 3 lata. Ma dwóch starszych braci – 16-letniego Igora i 15-letniego Seweryna oraz młodszą o rok siostrę Matyldę. Cała czwórka dzieci żołnierza jest pod opieką Fundacji od 2020 roku. To będą dla nich już czwarte święta Bożego Narodzenia bez Taty, ale wcale nie jest łatwiej. Bo z tęsknoty za Tatą się nie wyrasta, bo Taty brakuje codziennie...

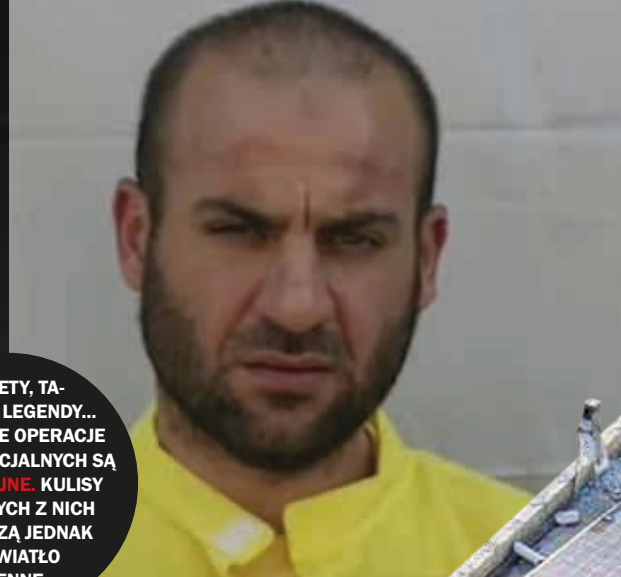
Prosimy, POMÓŻ i podaruj dzieciom Bohaterów świąteczny prezent, który będzie działał cały rok, nie tylko w święta.

Wpłać darowiznę na konto: **29 1030 1508 0000 0008 1545 4006**

W tytule przelewu wpisz: **183-PZ na święta.**



SEKRETY, TA-
JEMNICE, LEGENDY...
WSZYSTKIE OPERACJE
WOJSK SPECJALNYCH SĄ
ŚCIŚLE TAJNE. KULISY
NIEKTÓRYCH Z NICH
WYCHODZĄ JEDNAK
NA ŚWIATŁO
DZIENNE.



TERRORYSTA Z DRUGIEGO PIĘTRA

Ta historia wydarzyła się zaledwie kilka miesięcy temu. Amerykańscy komandosi musieli zmierzyć się z zadaniem pojęcia przywódcy Państwa Islamskiego.

EWA KORSAK

Grupa komandosów amerykańskich wojsk specjalnych Delta Force przyleciała 3 lutego 2022 roku śmigłowcami nad domy w Atme – miasteczku położonym w Syrii tuż przy granicy z Turcją. Były to MH-60M Black Hawk, szturmowe AH-64E Apache i transportowe MH-47G Chinook z elitarnej jednostki 160th Special Operations Aviation Regiment, która zapewnia żołnierzom wojsk specjalnych wsparcie powietrzne. W środku nocy, gdzieś między godziną 2.00 a 3.00, jedna z maszyn wylądowała nieopodal dwupiętrowego budynku. Chwilę później ktoś zaczął krzyczeć przez megafon: „Kobiety i dzieci powinny natychmiast opuścić domy! Wyjdźcie, by ochronić swoje życie!”. Bo w tej operacji chodziło tylko o jednego człowieka. Obiektem zainteresowania komandosów był Abu Ibrahim al-Hashimi al-Qurashi, znany z bezwzględności przywódca tzw. Państwa Islamskiego.

DROGA NA SAM SZCZYT

Tak naprawdę Al-Qurashi nazywał się Amir Mohammed Abdul Rahman al-Mawli i urodził się w 1976 roku w Iraku. Wykształcenie zdobywał na



Widok na budynek w Atme, gdzie ukrywał się terrorysta, po ataku komandosów 3 lutego 2022 roku

uniwersytecie w Mosulu, a przedmiotem jego zainteresowań był Koran i prawo szariatu. Po studiach, które ukończył z wyróżnieniem, został powołany do wojska i służył jako szeregowy w armii irackiej. Przełomem w jego życiu był rok 2003 i koniec rządów Saddama Husajna. Podobnie jak tysiące innych żołnierzy po stracie przywódcy nie wiedział, co ze sobą zrobić. W końcu wstąpił do irackiego oddziału Al-Kaidy, gdzie zajmował się prawem szariatu, m.in. prowadził wykłady w meczetach. Był cenionym członkiem organizacji, otrzymał w niej nawet stanowisko religijnego sędziego generalnego, a następnie został zastępcą emira Mosulu. W 2008 roku aresztowali go Amerykanie i ponad

rok spędził w ich więzieniu na południu Iraku. Podobno, aby ocalić swoją głowę, bardzo chętnie zgodził się zostać amerykańskim informatorem. Ale to tylko pogłoski, których nigdy nie potwierdzono. Według naukowców zajmujących się biografią terrorysty Al-Qurashi nie zostałby kapusiem z tak oczywistego powodu. Gdyby Al-Kaida miała choć cień wątpliwości co do niego, nigdy nie dopuściłaby do tego, by piął się po szczeblach kariery tej organizacji.

W 2009 roku mężczyzna wyszedł z więzienia. Z dnia na dzień narastała w nim coraz większa nienawiść. Szybko znalazł sposób, jak dać jej upust. W 2014 roku opuścił szeregi Al-Kaidy, by dołączyć do bojowników tzw. Państwa Islamskiego. To było jego miejsce, organizacja czekała na ludzi, którzy zionęli nienawiścią. Swoją „kariere” rozpoczął od ludobójstwa w irackim mieście Sindżar w 2014 roku. To m.in. on stał za okrutnymi mordami mieszkających tam jazydów. Więził jazydzkie kobiety i je torturował.

Przywódcom tzw. Państwa Islamskiego podobała się taka bezwzględność. Al-Qurashi został zastępcą Abu Bakry al-Baghdadi, dowódcy tej organizacji. Awansował i umacniał swoją pozycję, gdy zwalniały się stanowiska po innych członkach ugrupowania, którzy ginęli w nalotach Amerykanów. W 2017 roku wyjechał do Syrii. Jego sława wśród członków organizacji była coraz większa, szczególnie po tym, gdy Al-Baghdadi wyznaczył go na swojego następcę. Na objęcie „tronu” czekał zaledwie dwa lata. W końcu 2019 roku stanął na czele terrorystycznego ugrupowania.

Amerykanie wątpili w jego skuteczność, nazywając go człowiekiem znikąd. On zaś powoli i skutecznie budował struktury dowódcze w Syrii, stając się prawdziwym liderem. Kiedy w ciągu dwóch miesięcy – w grudniu 2019 i styczniu 2020 roku – przeprowadził kilkanaście ataków terrorystycznych, które miały być zemstą za śmierć m.in. Al-Baghdadi, Stany Zjednoczone przekonały się, że dowódca tzw. Państwa Islamskiego jest groźniejszy, niż przypuszczano. 24 marca 2020 roku Al-Qurashi został wpisany na listę Specially Designated Global Terrorists – osób odpowiadających za ataki terrorystyczne lub współpracujących z terrorystami i wspierających ich działania. Jego pojmanie stało się jednym z priorytetów armii amerykańskiej. Za informacje dotyczące tego, gdzie ukrywa się terrorysta, rząd USA oferował 10 mln dolarów. Rozpoczęła się pogoń za tym skrajnie niebezpiecznym,

AAREF WATADY / AFP / EAST NEWS





DELTA FORCE TO JEDNA Z NAJLEPIEJ WYSZKOLONYCH JEDNOSTEK SPECJALNYCH W ARMII USA. POWSTAŁA W 1977 ROKU I BYŁA WZOROWANA NA BRYTYJSKIM SAS, CZYLI SPECIAL AIR SERVICE. SPECJALIZUJE SIĘ W OPERACJACH UWALNIANIA ZAKŁADNIKÓW

nieznającym litości, okrutnym człowiekiem. Aby ukryć się przed pościgiem, wraz z żoną i dziećmi zamieszkał w Atme, miasteczku w Syrii tuż przy granicy z Turcją.

ZGUBNE KĄPIELE SŁONECZNE

Mógłby tam żyć jeszcze długo i szczęśliwie, ale zgubiło go zamiłowanie do... opalania. We wrześniu 2021 roku amerykański bezzałogowiec zrobił zdjęcie miasteczka Atme, a ściślej rzecz ujmując – trzech wielopiętrowych domów położonych na jego obrzeżach. Na dachu jednego z nich opalał się człowiek. Operatora bezzałogowca zainteresował jeden szczegół – leżący na kocu mężczyzna nie miał prawej nogi. Tak jak Al-Qurashi, który stracił kończynę w bombardowaniach USA w Iraku. „To może być on!”, stwierdzili wojskowi dowódcy poinformowani o zdjęciach z bezzałogowca.

Kiedy zostało potwierdzone, że jest to poszukiwany terrorysta, amerykański prezydent Joe Biden zatwierdził misję poimania przywódcy tzw. Państwa Islamskiego i powierzył ją komandosom z Delta Force. Ci dostawali coraz to nowsze informacje o mieszkańcach domu w Atme z bezzałogowców, które monitorowały przestrzeń powietrzną nad tym rejonem. Dzięki zdjęciom i filmom żołnierze poznali sposób życia terrorysty, codzienne rytuały, sprawdzili również, jak jest chroniony. Al-Qurashi nigdy nie opuszczał budynku, widać go było na zewnątrz tylko wtedy, gdy zażywał kąpiele słonecznych na dachu. Wraz z żoną i dziećmi zajmował drugie piętro budynku. Na pierwszym z rodziną mieszkał jego współpracownik – kurier, który przynosił rozkazy do oddziałów organizacji. Parter natomiast zajmowała syryjska rodzina, która prawdopodobnie nie miała powiązań z grupą terrorystyczną. Komandosi wybudowali makietę domu, na której ćwiczyli atak setki razy. Operacja początkowo była zaplanowana na koniec grudnia, ale odwołano ją ze względu na złą pogodę.

W końcu w ciemną noc 2 lutego 2022 roku komandosi wylcieli z bazy w północno-wschodniej Syrii. Aby znaleźć się nad Atme, musieli pokonać ponad 800 mil (prawie 1300 km), więc w czasie podróży trzeba było kilka razy tankować maszyny. Kiedy dolecieli na miejsce i zaczęli wykrzykiwać ostrzeżenia skierowane do kobiet i dzieci, rodzina mieszkająca na parterze uciekła. W tym samym czasie na drugim piętrze budynku eksplodował olbrzymi ładunek wybuchowy. Wybuch był tak silny, że ciało terrorysty wyleciało przez okno. Ale to nie Amerykanie stoją za jego śmiercią. Przypuszcza się, że on sam detonował ładunek, zabijając nie tylko siebie, lecz także swoją żonę oraz dzieci. Kiedy komandosi weszli do budynku, musieli jeszcze skonfrontować się z ludźmi mieszkającymi na pierwszym piętrze. W wyniku wymiany ognia zginęli kurier Państwa Islamskiego, jego żona oraz jedno dziecko, czworo pozostałych udało się uratować.

Operacja w Atme trwała nieco ponad dwie godziny. Tego samego dnia informację o sukcesie żołnierzy Delta Force przekazał Joe Biden, prezydent USA. „Zeszłej nocy, działając na mój rozkaz, został usunięty z powierzchni Ziemi bardzo niebezpieczny terrorysta, który był zagrożeniem dla świata. Mordował niewinnych cywilów, naszych sojuszników i partnerów. Wykazał się wielkim tchórzostwem, ponieważ nie zważając na swoje dzieci i żonę, zdetonował ładunek wybuchowy. Zginęła cała jego rodzina. Wybrał to, zamiast stawić czoła wymiarowi sprawiedliwości i odpowiedzieć za zbrodnie, które popełnił. Jestem wdzięczny amerykańskim siłom zbrojnym, które wykonały tę bardzo wymagającą misję”, powiedział Biden podczas telewizyjnego orędzia i dodał: „Ta operacja jest jak oświadczenie Ameryki: jesteśmy zdolni stawić czoła ludziom stanowiącym zagrożenie, bez względu na to, gdzie próbują się przed nami ukryć”.

RADAR PHANTOMSTRIKE

Niewielki rozmiar Wielkie możliwości

PhantomStrike™ jest uniwersalnym radarem AESA, zapewniającym rozpoznanie i kierowanie ogniem. W porównaniu z podobnymi systemami jest o połowę tańszy, waży 80 procent mniej i zużywa 65 procent energii. Stanowi o skuteczności myśliwca mimo najmniejszej konstrukcji w historii.



Medyk z powołania

Jacek Kostecki pojechał na misję do Iraku nie po to, aby walczyć, lecz żeby leczyć.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

To nie był przypadek, że po maturze z rodzinnej Legnicy Jacek Kostecki wyjechał na studia do Łodzi. Wychował się w wojskowej rodzinie, jego ojciec był pułkownikiem. Jacek chciał pójść w jego ślady, ale fascynowała go również medycyna, szczególnie okulistyka. Nauka w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi pozwoliła mu połączyć te dwie pasje.

Po studiach, w 1997 roku, trafił do 11 Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu jako dowódca plutonu medycznego. Podczas wyjazdów na poligony organizował polową izbę chorych, razem z sanitariuszem zabezpieczał od strony medycznej strzelania na ćwiczeniach – w razie potrzeby udzielał pierwszej pomocy medycznej lub ewakuował pacjenta do szpitala. Rozwijał także swoje umiejętności w okulistyce – podczas służby w 11 Dywizji zrobił pierwszy stopień specjalizacji w tej dziedzinie. Gdy po kilku latach, w maju 2004 roku, przeniósł się do 2 Szpitala Operacji Pokojowych we Wrocławiu, planował zrobienie drugiego stopnia.

SZPITAL POD OSTRZAŁEM

Płk rez. Tomasz Zdziarski z Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu poznał kpt. Jacka Kosteckiego podczas przygotowań przed wylotem na III zmianę Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku. „Był serdecznym kolegą, otwartym i szczerym”, mówi oficer. Razem trafili na służbę w izbę przyjęć szpitala polowego – kpt. Zdziarski jako psycholog, a kpt. Kostecki jako lekarz na stanowisko asystenta – przygotowywał do operacji rannych żołnierzy wojsk koalicyjnych i irackich, a także usuwał odłamki, zaopatrywał rany oraz badał Irakijczyków, którzy szukali pomocy medycznej. „Jacek pojechał na misję do Iraku nie po to, aby walczyć, lecz żeby leczyć”, podkreśla Tomasz Zdziarski.

Szpital polowy na III zmianie PKW Irak mieścił się w namiotach, a sala operacyjna – w kontenerach. To tam trafiali żołnierze z ranami postrzałowymi lub urazami wielonarządowymi spowodowanymi eksplozją ładunków wybuchowych. Do wybuchu ukrytych przy drogach ajdików, czyli zdalnie odpalanych min pułapek, ostrzałów i ataków zamachowców samobójców najczęściej dochodziło podczas patroli i konwojów, dlatego podczas wyjazdów poza bazę żołnierzom towarzyszyli w karetce medycy. Jednym z nich był dr Kostecki, który wyjeżdżał na patrol, gdy nie miał dyżuru w izbie przyjęć i nie asystował przy zabiegach na sali operacyjnej. „To nie były bezpieczne wyjazdy”, podkreśla płk dr Artur Wieraszko (wówczas kapitan), który w polowym szpitalu w bazie Lima pod Karbalą był szefem zespołu chirurgów. Podobną opinię wyraża mjr rez. Tomasz Pasiński, w 2004 roku komendant tej placówki. „To była trudna zmiana i jedna z najtragiczniejszych: zginęło dziesięciu żołnierzy, a wielu zostało rannych”, przyznaje. Ostrzały bazy zdarzały się nawet w trakcie operacji. „Trudno było wówczas przerwać zabieg ratujący życie”, dodaje oficer. W szpitalu brakowało personelu i cenne było każde wsparcie. „Jacek zawsze mi pomagał, asystując przy operacjach. Nie miał chirurgicznego wykształcenia, ale szybko się uczył”, wspomina płk Wieraszko. Przy zabiegach podwiązywał naczynia, wykonywał zespolenia, zamykał rany operacyjne.

„O ile podczas studiów Jacek chadzał własnymi drogami, o tyle na misji w Iraku świetnie odnalazł



Prezydent RP odznaczył Jacka Kosteckiego Złotym Krzyżem Zasługi za odwagę i męstwo. Został awansowany do stopnia majora.

się w zespole. Motywowały go konkretne działania, widział w nich sens swojej pracy”, wspomina Tomasz Pasiński, który studiował razem z kpt. Kosteckim, i dodaje: „Nigdy się nie skarżył, że jest zmęczony, gdy po dyżurze w izbie przyjęć szedł na salę operacyjną, aby wspierać kolegów”. Przyznaje, że zastanawiał się nawet, czy Jacek, zakochany wręcz w okulistyce, nie wybierze chirurgii jako drugiej specjalizacji.

Koleczy z misji dodają, że dr Kostecki był lubiany przez pacjentów. Stanowczy, rzeczowy, szybko podejmował decyzje. Na co dzień opanowany i zrównoważony, zareagował dość gwałtownie, gdy pewnego dnia ojciec przyprowadził do izby przyjęć szpitala polowego poparzoną dziewczynkę. Słyszał o tym, że czasami w Iraku karze się kobiety za nieposłuszeństwo, oblewając je wrzaskiem.

KATASTROFA ŚMIGŁOWCA

15 grudnia 2004 roku dwa śmigłowce Mi-8 i Sokół W-3W miały lecieć do Ad-Diwaniji, aby podczas tzw. białej niedzieli miejscowym udzielać specjalistycznych porad medycznych. Jednym z pasażerów sokoła był kpt. Jacek Kostecki, który miał także zbadać polskich pilotów zażywających arechin – lek przeciwko malarii. Sprawdzał, jaki wpływ na wzrok żołnierzy ma przyjmowanie specyfiku. „Jacek zamierzał napisać na ten temat doktorat”, dodaje płk Wieraszko.

Sokołem leciał także m.in. kpt. Tomasz Zdziarski. „Po kilku-nastu minutach lotu zatrzymały się silniki, nagle zaczęliśmy spadać, usłyszałem komendę »na ziemię«. Ocknąłem się we wraku. Pamiętam tylko przeszywający ból ramienia i lewej ręki”, wspomina. W katastrofie zginęli: kpt. Jacek Kostecki, drugi pilot mł. chor. Paweł Jelonek oraz strzelec pokładowy mł. chor. Karol Szlęzak. Oprócz kpt. Tomasza Zdziarskiego ranni zostali drugi strzelec oraz pilot dowódca. Komisja Badań Wypadków Lotniczych MON stwierdziła, że przyczyną tragedii był błąd pilota, który zbyt gwałtownymi manewrami doprowadził do wyłączenia silników przez automat zapobiegający nadmiernemu rozpędzeniu turbiny. W tej sprawie później toczył się proces i sąd uniewinnił żołnierza oskarżonego o umyślne naruszenie zasad ruchu powietrznego i nieumyślne spowodowanie katastrofy śmigłowca.

ZNIKAŁ ZA ZAKRĘTEM

Jacek nie wrócił z Iraku, ale nie został zapomniany. W rodzinnej Legnicy pamięć o nim pielęgnują władze miasta oraz weterani. Każdego roku 15 grudnia płk rez. Tomasz Zdziarski, mjr rez. Tomasz Pasiński oraz płk Artur Wieraszko odwiedzają grób mjr. Kosteckiego, aby powspominać kolegę.

Płk Wieraszko często myślami wraca do ostatniego wspólnie spędzonego dnia. 14 grudnia 2004 roku późnym popołudniem poprosił przyjaciela, aby się sfotografowali, bo dotychczas nie mieli na to czasu. „Zrobiłem Jackowi około 50 zdjęć. Gdy się pożegnaliśmy, poczułem dziwną pustkę”, wspomina i dodaje, że później zobaczył go jeszcze raz, przez chwilę. „Następnego dnia rano Jacek wrócił do campu, bo zapomniał zabrać śpiwór. Do dziś widzę, jak biegnie do śmigłowca z tym śpiworem i znika za zakrętem”.

P O L E G Ł I

Pamiętamy



szer. Dariusz Wagner

6 grudnia 2009 roku, EUFOR Bośnia i Hercegowina

ppłk Zbigniew Wydrych

11 grudnia 1999 roku, KFOR Kosowo

plut. Krzysztof Wysocki

12 grudnia 2005 roku, UNDOF Syria

kpt. Tadeusz Rogala

14 grudnia 2019 roku, PKW Łotwa

mjr Jacek Kostecki

15 grudnia 2004 roku, PKW Irak

st. chor. Paweł Jelonek

15 grudnia 2004 roku, PKW Irak

chor. Karol Szlęzak

15 grudnia 2004 roku, PKW Irak

kpr. Michał Kołek

19 grudnia 2009 roku, PKW Afganistan

mł. chor. Piotr Ciesielski

21 grudnia 2011 roku, PKW Afganistan

sierż. Łukasz Krawiec

21 grudnia 2011 roku, PKW Afganistan

sierż. Marcin Szczurowski

21 grudnia 2011 roku, PKW Afganistan

sierż. Marek Tomala

21 grudnia 2011 roku, PKW Afganistan

sierż. Krystian Banach

21 grudnia 2011 roku, PKW Afganistan

kpr. Gerard Wasilewski

22 grudnia 2003 roku, PKW Irak

sierż. Zbigniew Biskup

22 grudnia 2011 roku, PKW Afganistan

chor. Stefan Sekuła

24 grudnia 1992 roku, UNTAC Kambodża



ZDERZENIA Z PARAGRAFEM

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy
z interpretacją przepisów prawnych.
Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

PRAWA EMERYTALNE

Od marca 2013 roku jestem żołnierzem zawodowym, wcześniej w 2002 roku odbyłem obowiązkową zasadniczą służbę wojskową w łużyckim oddziale Straży Granicznej w strukturach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Czy mogę ubiegać się o emeryturę po 15 latach służby zawodowej, powołując się na przepisy, które stanowią, że żołnierz powołany do służby zawodowej po 2013 roku, wcześniej służący w Policji czy Straży Granicznej, nabywa prawa emerytalne na starych zasadach?

→ Stosownie do treści z art. 18a **ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin** żołnierzowi powołanemu po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej emerytura przysługuje na zasadach i w wysokości określonych w ustawie (emerytura przysługuje żołnierzowi zwolnionemu z zawodowej służby wojskowej, który w dniu zwolnienia posiada co najmniej 25 lat służby wojskowej w Wojsku Polskim – art. 18b ust. wymienionej ustawy). W myśl art. 18a ust. 2 cytowanej ustawy przepisu ust. 1 nie stosuje się jednak do żołnierza:

1) pełniącego służbę kandydacką w dniu 1 stycznia 2013 roku, w przypadku powołania do zawodowej służby wojskowej bezpośrednio po ukończeniu służby kandydackiej;

2) powołanego do zawodowej służby wojskowej po 31 grudnia 2012 roku, jeżeli przed tym powo-

łaniem pełnił służbę w Policji, Urzędzie Ochrony Państwa, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służbie Kontrwywiadu Wojskowego, Służbie Wywiadu Wojskowego, Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, Straży Granicznej, Biurze Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej lub Służbie Więziennej, do której został powołany przed 1 stycznia 2013 roku.

Z treści pytania wynika, że żołnierz w marcu 2013 roku został powołany do zawodowej służby wojskowej i że nie pełnił służby w Straży Granicznej, lecz zasadniczą służbę wojskową. Jej odbycie w 2002 roku nie uprawnia do nabycia uprawnień emerytalnych na tzw. starych zasadach i przejścia na emeryturę po 15 latach służby. ■

ANETA KLIMOWICZ-OBREBSKA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna:
ustawa z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (DzU z 2022 roku, poz. 520 ze zm.) – art. 18a.

WYJAZD ZA GRANICĘ

Czy w przypadku wyjazdów do państw Unii Europejskiej (Niemcy, Czechy, Słowacja) żołnierzy mieszkających w miejscowościach przygranicznych zasadne jest informowanie o tym dowódcy siedem dni przed planowanym wyjazdem – na zasadach ogólnych czy też składanie informacji o wyjazdach planowanych w ciągu całego roku kalendarzowego – na kształt informacji w ramach małego ruchu granicznego?

→ Obowiązek informowania o zamiarze wyjazdu i pobytu za granicą wynika z art. 340 ustawy o obronie ojczyzny. Zgodnie z tym przepisem **żołnierz zawodowy jest obowiązany poinformować pisemnie dowódcę jednostki wojskowej, w której zajmuje stanowisko służbowe, o zamiarze wyjazdu i pobytu za granicą w celach niezwiązanych z zawodową służbą wojskową**. Dowódca może, w drodze decyzji, zakazać żołnierzowi wyjazdu za granicę w celach niezwiązanych z zawodową służbą wojskową, jeżeli wymagają tego przestrzeganie przepisów ustawy z 5 sierpnia 2010 roku o ochronie informacji niejawnych albo istotne sprawy organizacyjne. Zakaz wyjazdu dowódca jednostki wojskowej wydaje w formie decyzji, którą doręcza się żołnierzowi zawodowemu nie później niż trzy dni przed planowanym terminem wyjazdu. Art. 340 ustawy o obronie ojczyzny zawiera dyspozycję do wydania rozporządzenia określającego tryb informowania przez żołnierza zawodowego o zamiarze wyjazdu i pobytu za granicą oraz postępowania w sprawach wydawania zakazu, formę zawiadomienia i dane, które żołnierz zawodowy jest obowiązany w nim zawrzeć, z uwzględnieniem uproszczonych procedur małego ruchu granicznego oraz konieczności zapewnienia sprawności postępowania w tych sprawach.

Na dzień sporządzania odpowiedzi na pytanie czytelnika nie wydano jeszcze nowego rozporządzenia w przedmiotowej sprawie. Zgodnie zatem z art. 822 ust. 6 dotychczasowe przepisy wykonawcze wydane na podstawie ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych zachowują moc do dnia wejścia w życie przepisów wykonawczych wydanych na podstawie art. 340 ust. 10. Aktualnie pozostaje zatem rozporządzenie ministra obrony narodowej z 18 marca 2004 roku w sprawie wy-

jazdów za granicę żołnierzy zawodowych w celach niezwiązanych ze służbą wojskową. Rozporządzenie to określa tryb informowania dowódców o zamiarze wyjazdu za granicę i pobytu tam. Zgodnie z rozporządzeniem pisemną informację o takim zamiarze składa się za pośrednictwem kancelarii jednostki wojskowej co najmniej siedem dni przed planowanym terminem przekroczenia granicy. W przypadku wyjazdów w ramach małego ruchu granicznego w informacji żołnierz zawodowy podaje jednorazowo wyjazdy planowane w ciągu całego roku kalendarzowego. Pamiętać przy tym należy, że pojęcie małego ruchu granicznego nie odnosi się do takich granic, jak np. między Polską a Niemcami. Osoby mieszkające przy takich granicach korzystają ze swobody przepływu osób zagwarantowanej w traktatach ustanawiających Wspólnoty Europejskie czy w ramach strefy Schengen. Do państw, na które zwraca uwagę czytelnik, nie mają zastosowania zasady dotyczące małego ruchu granicznego.

Należy jednak oczekiwać wydania nowego rozporządzenia, w którym tryb informowania dowódcy o wyjazdach zagranicznych może zostać uregulowany inaczej, przede wszystkim bardziej szczegółowo. ■

JOANNA RYBA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne: ustawa z 11 marca 2022 roku o obronie ojczyzny (DzU 2022, poz. 655, ze zm.), rozporządzenie ministra obrony narodowej z 18 marca 2004 roku w sprawie wyjazdów za granicę żołnierzy zawodowych w celach niezwiązanych ze służbą wojskową (DzU z 2004 roku nr 52, poz. 520).

DODATEK ZA GOTOWOŚĆ

Czy żołnierz wojsk obrony terytorialnej, który nie stawia się do służby pełnionej rotacyjnie z powodu choroby, traci prawo do dodatku za gotowość bojową? Czy dowódca może uznać chorobę jako usprawiedliwioną przyczynę nieobecności?

→ Zgodnie z art. 480 ust. 1 i 2 ustawy o obronie ojczyzny żołnierzom pełniącym terytorialną służbę wojskową rotacyjnie przysługują za każdy dzień jej trwania uposażenie zasadnicze i dodatki. Za każdy miesiąc kalendarzowy przysługuje dodatek za gotowość bojową, wypłacany do dnia następnego miesiąca. Nie przysługuje on za miesiąc kalendarzowy, w którym żołnierz nie stawiał się do terytorialnej służby wojskowej pełnionej rotacyjnie lub nie pełnił jej z przyczyn nieusprawiedliwionych w pełnym wymiarze ustalonego czasu trwania lub nie stawiał się z przyczyn nieusprawiedliwionych do pełnie-

nia terytorialnej służby wojskowej w trybie natchmiestowego stawiennictwa. Decyzję w sprawie uznania przyczyn nieobecności za usprawiedliwione lub nieusprawiedliwione podejmuje dowódca jednostki wojskowej, co wprost reguluje art. 480 ust. 3 ustawy. W związku z tym nie można wykluczyć, że okoliczność choroby dowódca uzna jako usprawiedliwioną przyczynę nieobecności, w szczególności gdy żołnierz przedstawi odpowiednią dokumentację.

ANETA KLIMOWICZ-OBREBSKA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna:
ustawa z 11 marca 2022 roku o obronie ojczyzny (DzU z 2022 roku, poz. 655 ze zm.) – art. 480.

SPRAWY ŻOŁNIERZY

FACHOWCY W CENIE

Nowy edukacyjny projekt Ministerstwa Obrony Narodowej, skierowany do szkół branżowych, ma pomóc w przygotowaniu kandydatów do służby w logistyce.

Minister Mariusz Błaszczak podjął decyzję o uruchomieniu projektu edukacyjnego – branżowych oddziałów wojskowych (BOW) – skierowanego do szkół branżowych I stopnia, gdzie uczą się m.in. przyszli kucharze, kierowcy, mechanicy czy elektromechanicy. W pracach nad nim brał udział Związek Rzemiosła Polskiego.

MON uzasadnia, że zapotrzebowanie na fachowców w wojsku będzie rosło, dlatego udział w projekcie ma ułatwić przygotowanie ochotników także pod kątem wojskowym i umożliwić zainteresowanym, po złożeniu przysięgi i odbyciu dobrowolnej zasadniczej służby

wojskowej, objęcie stanowiska w obszarze szeroko rozumianej logistyki wojskowej.

Do projektu przystąpiło 12 szkół z: Żywca, Dąbrowy Białostockiej, Kamiennego Mostu, Bielska-Białej, Bydgoszczy, Gdańska, Złotowa, Grodziska Wielkopolskiego, Białej Podlaskiej, Skarszew, Pułtusa i Borka. Obecnie w placówkach trwają prace organizacyjne związane z ustaleniem zajęć praktycznych oraz zasad współpracy szkół z jednostkami patronackimi. W praktyce projekt ruszy od drugiego semestru klasy pierwszej trwającego roku szkolnego.

Program szkolenia w BOW-ach będzie realizowany przez trzy lata szkolne i obejmie minimum 120 godzin (nie więcej niż 180) zajęć praktycznych prowadzonych w wyznaczonych przez MON jednostkach patronackich. Oprócz szkolenia specjalistycznego uczniowie zdobędą także podstawową wiedzę z zakresu szkolenia bojowego oraz obejmującą podstawy wychowania wojskowego oraz komunikacji strategicznej. W ostatnim roku nauki czekają ich też zajęcia z doradztwa zawodowego.

Szkoły prowadzące BOW-y będą mogły ubiegać się o wsparcie finansowe z resortu obrony narodowej. Dotacja w wysokości do 80% poniesionych kosztów będzie mogła być przeznaczona m.in. na zakup wyposażenia specjalistycznego związanego z kierunkiem kształcenia zgłoszonym do projektu czy ubioru roboczego ucznia. Pilotażowy projekt BOW-ów jest koordynowany przez Centralne Wojskowe Centrum Rekrutacji. PG/PZ

SPRAWY ŻOŁNIERZY

Zostań szeregowym zawodowym

Jak dotąd, szkolenia cywilnych kandydatów do korpusu szeregowych zawodowych były prowadzone wyłącznie w placówkach szkolenia wojsk specjalnych. Już w 2023 roku równoważne formy kształcenia zostaną uruchomione także w centrach szkolenia innych rodzajów wojsk. To kolejny, obok zwiększonych limitów przyjęć do akademii wojskowych czy na kursy podoficerskie, element polityki mającej na celu zwiększania liczebności sił zbrojnych.

Aż 200 przyszłych szeregowych zawodowych będzie się więc przygotowywać nie tylko w Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych w Krakowie, lecz także w centrach szkolenia: Łączności i Informatyki w Zegrzu, Wojsk Lądowych w Poznaniu, Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu, Logistyki w Grudziądzu, Sił Powietrznych w Koszalinie. Najwięcej, bo 65 ochotników, przyjmie ośrodek w Poznaniu –

50 osób będzie się szkolić w specjalności pancerno-zmechanizowanej, a 15 – w dziedzinie rozpoznania ogólnego. Dla przyszłych szeregowych wojsk specjalnych przygotowano 60 miejsc. Kandydaci przyjdą do Krakowa przejdą szkolenie w dwóch specjalnościach: lądowych działań specjalnych (30 miejsc) oraz wsparcia i zabezpieczenia działań specjalnych (30). Centrum w Koszalinie przyjmie 25 osób. Będą się one kształcić w trzech grupach: radiotechnicz-

TRWA NABÓR NA SZKOLENIA KANDYDATÓW NA SZEREGOWYCH ZAWODOWYCH. BĘDZIE W NICH MOGŁO WZIĄĆ UDZIAŁ 200 OSÓB

nej (5), artylerii przeciwlotniczej (10) oraz przeciwlotniczych zestawów rakietowych (10). Po 20 osób przyjmą centra w Zegrzu (wszystkie miejsca na szkoleniu z zakresu eksploatacji systemów łączności) oraz w Grudziądzu (grupa materiałowa), a 10 osób trafi do Torunia do grupy rakietowej i artylerii.

Poza wymogiem ukończenia co najmniej szkoły podstawowej czy gimnazjum lub zasadniczej szkoły zawodowej, branżowej szkoły I stopnia, szkoły zasadniczej lub zawodowej, kandydaci ubiegający się o szkolenie w centrach muszą też mieć kierunkowe wykształcenie oraz kwalifikacje preferowane przez MON. Ich lista ma być znana już niebawem.

Zainteresowani ofertami muszą złożyć do szefa wojskowego centrum rekrutacji wnioski o powołanie do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej pełnionej w trakcie kształcenia w centrum szkolenia. PG/PZ

SPRAWY ŻOŁNIERZY

NOWE WYRÓŻNIENIE

Ministerstwo obrony wprowadziło znak specjalny „Za Ochronę Granicy Rzeczypospolitej Polskiej”.

Sylwetki trzech uzbrojonych w broń długą żołnierzy stojących obok słupa granicznego w barwach biało-czerwonych widnieją na nowym znaku specjalnym. Mają być nim wyróżniani żołnierze Sił Zbrojnych RP, pracownicy resortu obrony narodowej, wojskowi innych państw i osoby, które „przyczyniły się do zapewnienia bezpieczeństwa i nienaruszalności granic Rzeczypospolitej Polskiej”.

Brązowy (III stopnia) będzie nadawany żołnierzom za wykonywanie zadań zapewniających bezpieczeństwo i nienaruszalność granic państwa w wymiarze co najmniej 60 dni. Z wnioskiem

o nadanie znaku specjalnego brązowego może wystąpić przełożony zajmujący stanowisko służbowe nie niższe niż dowódca jednostki. Przyznanie srebrnego (II stopnia) i złotego (I stopnia) będzie natomiast w gestii ministra obrony narodowej (z inicjatywy własnej lub na wniosek np. dowódcy jednostki, w której służy żołnierz). Znakiem srebrnym będą honorowani ci, którzy mają szczególne zasługi w realizacji zadań podczas ochrony granic państwa, a złotym żołnierze, którzy dokonają czynu bohaterskiego z narażeniem życia lub zdrowia. PG/PZ

MILITARIA

/ PRZEGLĄD



CZOŁŁGI NOWEJ JAKOŚCI

Programy koreańskich czołgów podstawowych
K1 oraz K2 Black Panther
doskonale pokazują, że opracowanie i produkcja
zaawansowanych systemów uzbrojenia nie są ani
szybkie, ani łatwe, ani tanie.

KRZYSZTOF WILEWSKI

KIM HONG-J./REUTERS/FORUM





D

owództwo południowokoreańskiej armii pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia musiało zmierzyć się z trudną do zaakceptowania prawdą. Północny sąsiad dysponował armią nie tylko liczniejszą, ale dzięki wsparciu Chin i Rosji także w wielu aspektach dysponującą nowocześniejszym uzbrojeniem. Rosnącą z roku na rok przewagę Korei Północnej nad jej południowym sąsiadem szczególnie było widać w dziedzinie broni pancernej.

W połowie lat siedemdziesiątych najnowocześniejszym czołgiem podstawowym północnokoreańskiej armii był rosyjski T-55s. Korea Południowa przeciw tym wozom mogła wówczas wystawić opracowane na początku lat pięćdziesiątych amerykańskie czołgi M48 Patton. Ponieważ koreańskie pattony, wzorem amerykańskich, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych były przez Seul gruntownie modernizowane – w wersji M48A3K zainstalowano silnik wysokoprężny i koreański system kierowania ogniem, w wersji M48A5 zastąpiono 90-milimetrowe działo konstrukcją kalibru 105 mm, natomiast w wersji M48A5K ulepszono system kierowania ogniem,

optykę i pancerz – na polu walki mogłyby stawić czoła sowieckim T-55s. Ta pancerna równowaga została jednak zachwiana. Na przełomie lat 1979 i 1980 okazało się, że Korea Północna dysponuje najnowszymi radzieckimi czołgami T-62s, które – jak ustalił wywiad Stanów Zjednoczonych w czasie agresji ZSRR na Afganistan – pod każdym względem przewyższały ówczesne amerykańskie, a więc i koreańskie, maszyny.

STRATEGICZNE DECYZJE

Korea Południowa musiała jak najszybciej znaleźć sposób na rozwiązanie tego problemu. Rząd w Seulu postawił wówczas jeden, zasadniczy warunek – nowy czołg podstawowy, mogący stawić czoła północnokoreańskim T-62s, miał być produkowany na miejscu przez rodzimą zbrojeniówkę.

Dla tamtejszego przemysłu obronnego oznaczało to ogromny krok do przodu. Bo choć owszem, modernizacją M48 zajmowały się południowokoreańskie firmy, instalując w nich sporo krajowych rozwiązań, np. system kierowania ogniem, to jednak co innego ulepszać czyjs produkt, a co innego odpowiadać za produkcję całego skomplikowanego systemu uzbrojenia, jakim jest czołg podstawowy.

- **Masa** – 55 t
- **Długość** – 7,5 m (kadłub), 10,8 m (wraz z lufą)
- **Szerokość** – 3,6 m
- **Wysokość** – 2,4 m
- **Napęd** – silnik wysokoprężny Hyundai Doosan DV27K o mocy 1500 KM
- **Armata** – Hyundai WIA CN08 kalibru 120 mm i szybkostrzelności do 10 strz./min
- **Uzbrojenie** – karabin maszynowy kalibru 12,7 mm oraz karabin maszynowy kalibru 7,62 mm
- **Prędkość maksymalna** – 70 km/h (na drogach utwardzonych) i 50 km/h w terenie
- **Załoga** – 3 żołnierzy: dowódca, kierowca i strzelec (działołowy)



HYUNDAI ROTE M

PRODUKCJA K2PL, CZYLI ZMODYFIKOWANYCH Z UWZGLĘDNIENIEM POLSKICH POTRZEB MASZYN, MA SIĘ ROZPOCZĄĆ W 2025 ROKU W NASZYM KRAJU

Seul był jednak zdeterminowany, by wprowadzić swoją zbrojeniówkę do wyższej ligi. Pomysłów na to, jak to zrobić najrozsądniej i najszybciej, było kilka. Wśród analizowanych scenariuszy pojawiły się propozycje m.in. pozyskania licencji na produkcję zachodniej konstrukcji; w grę wchodziła w zasadzie jedna – niemiecki leopard 1.

Ostatecznie koreański rząd zdecydował, że produkcja licencyjna leoparda 1 nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, gdyż była to maszyna zbyt mało nowoczesna, i postanowiono opracować zupełnie nowy czołg, uwzględniając specyfikę terenową półwyspu. Koreańczycy, mając jednak świadomość niedostatków własnego przemysłu, zdecydowali się zlecić jego zaprojektowanie amerykańskiej firmie Chrysler Defence, która na potrzeby armii USA zbudowała kilka lat wcześniej prototyp czołgu XM1, w 1980 roku wprowadzonego do służby jako M1 Abrams.

BLISKI KUZYŃ ABRAMSA

Koreańczycy nawet nie ukrywali, że świadomie chcieli wzorować się na maszynie, którą – jak pokazał czas – słusznie uznali za wyróżniającą się na tle innych zachodnich konstrukcji, i która wręcz zostawiała w tyle wszystkie ówczesne sowieckie czołgi. Pierwsze prototypy XK1 zbudowano w 1983 roku. Po zakończeniu testów i badań seryjną produkcję maszyny, która ostatecznie otrzymała nazwę K1, zlecono firmie

Hyundai Precision & Ind Co.Ltd. Pierwsza partia, licząca 210 czołgów, została wyprodukowana w latach 1984–1987.

Zgodnie z wytycznymi koreańskiej armii K1 były mniejsze od abramsów. Ważyły 51 t, miały 9,67 m długości, 3,6 m szerokości oraz 2,25 m wysokości. Napędzane przez silnik MTU MB-871 Ka-501 o mocy 1200 KM na drogach utwardzonych osiągały prędkość maksymalną 65 km/h, a w terenie 40 km/h. Uzbrojenie główne K1 stanowiła 105-milimetrowa armata KM68, ale czteroosobowa załoga miała do dyspozycji jeszcze karabiny maszynowe M60E2 o kalibrze 7,62 mm oraz K6 o kalibrze 12,7 mm.

Eksperti podkreślają, że choć Koreańczycy podczas prac nad K1 wzorowali się na M1, to postarali się ulepszyć amerykański wzorzec, w kilku dziedzinach wręcz wyprzedzając sojuszników. W abramsach dopiero w wersji M1A2 dowódca pojazdu został wyposażony w panoramiczny celownik, podczas gdy w K1 miał go od samego początku. Co więcej, celownik działonowego w koreańskiej wersji był wyposażony w termowizję, podczas gdy w amerykańskiej pojawiła się ona również dopiero w M1A2.

O nowych czołgach świat dowiedział się w 1988 roku, dwa lata po wprowadzeniu ich do służby. O tym, jak poważnie podchodzi Korea Południowa do utrzymania w tajemnicy przed Koreą Północną szczegółów dotyczących sprzętu, najlepiej świadczy jednak fakt, że do dziś nie ujawniono



oficjalnie, jakiego typu pancerny mają K1. Eksperci nieoficjalnie wskazują, że najprawdopodobniej jest to zastosowane w Abramsach rozwiązanie o nazwie Cobham.

TROPEM CZARNEJ PANTERY

Choć K1 zostały bardzo dobrze ocenione przez koreańską armię, rząd w Seulu już w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zdecydował o uruchomieniu programu badawczo-rozwojowego mającego zaowocować nowym czołgiem podstawowym. Koreańczycy doszli bowiem do wniosku, że tylko w ten sposób, opracowując w 100% rodzimy wyrób, dadzą zbrojeniowce impuls rozwojowy tak silny, że doprowadzi do uzyskania przewagi technologicznej nad Koreą Północną. Nie chcieli się zadowalać jedynie rolą producenta zaawansowanych systemów uzbrojenia, opartych na pomysłach z zewnątrz. Zależało im na tym, aby tworzyć je samodzielnie, z pełną świadomością ryzyka, jakie się z tym wiąże.

Projekt czołgu, który otrzymał ostatecznie nazwę K2 Black Panther (Czarna Pantera), pokazuje, że pomyłki w pracach badawczo-rozwojowych, problemy rodzimej zbrojeniówki z podłożaniem wysokim wymogom wojska, mogą koniec końców doprowadzić do sukcesu.

Już sam terminarz prac nad tą konstrukcją pokazuje, jak wielkie było to wyzwanie. Choć prace projektowe ruszyły w 1995 roku, prototypowy pojazd przekazano do testów dopiero ponad dekadę później – w 2008 roku. Kolejne sześć lat zajęło przemysłowi i armii doprowadzenie do tego, że w 2014 roku czołg wszedł do służby.

K2 waży 55 t, ma długość 10,8 m, szerokość 3,6 m i wysokość 2,4 m. W obecnie produkowanej wersji napędzany jest przez silnik wysokoprężny Hyundai Doosan DV27K o mocy 1500 KM, który pozwala rozpędzić pancernego kolosa maksymalnie do 70 km/h na drogach utwardzonych i 50 km/h w terenie. Trzyosobowa załoga ma do dyspozycji 120 mm armatę Hyundai WIA CN08 o szybkostrzelności do dziesięciu strzałów na minutę, a także karabiny maszynowe – kalibrów 12,7 mm oraz 7,62 mm.

Jeśli chodzi o opancerzenie, eksperci podkreślają, że K2 są zaprojektowane pod kątem specyficznego, mocno pofałdowanego terenu Półwyspu Koreańskiego, dlatego mają boki zdecydowanie słabiej zabezpieczone niż przód. W podstawowej wersji K2 mają kompozytowy, warstwowy pancerny z ładunkami typu ERA oraz nowoczesny system ochrony aktywnej typu soft-kill (zakłócający systemy naprowadzania nieprzyjacielskich pocisków przeciwpancernych). Opcjonalnie mogą zostać wyposażone w system typu hard-kill KAPS (Korean Active Protection System), który zwalcza pociski i rakiety wroga własnymi przeciwpociskami.

Koreańczycy musieli pokonać wiele trudności, pracując nad projektem czołgu K2. Jak wskazują branżowi eksperci, część

JAKO PIERWSZA KOREAŃSKIM CZOŁGIEM K2 ZAINTERESOWAŁA SIĘ TURCJA, JESZCZE ZANIM WSZEDŁ ON DO SŁUŻBY W RODZIMEJ ARMII

z nich mogła mieć podłoże korupcyjne, ale też wynikała z ograniczeń technologicznych koreańskiej zbrojeniówki w wytwarzaniu rozwiązań o jakości oczekiwanej przez wojsko.

Doskonałym przykładem jest układ napędowy K2. Ponieważ koreański przemysł, a dokładniej firma Doosan Infracore, nie był w stanie opracować na czas niezawodnego silnika, pierwsza partia czołgów została wyposażona w niemieckie MTU MT883 Ka-500.

Dopiero kiedy spółka została wchłonięta przez motoryzacyjnego giganta – firmę Hyundai, udało się sprostać zadaniu i dostarczyć koreański napęd.

Podobnie przedstawia się historia skrzyni biegów. W pierwszych dwóch partiach producent czołgów – koncern Hyundai Rotem, musiał instalować konstrukcję HSWL 295 TM niemieckiej firmy Renk. Dopiero do najnowszej, trzeciej partii produkcyjnej koreańska spółka SNT Dynamics opracowała rodzime rozwiązanie o nazwie EST15K.

Napęd i skrzynia do K2 przysporzyły przemysłowi i armii koreańskiej sporo zmartwień, mocno opóźniając cały projekt. Warto jednak też wskazać obszary, w których mogą one mieć powody do dumy. Jednym z nich jest elektronika i optoelektronika. Eksperci podkreślają, że opracowany przez południowokoreańskie firmy system kierowania ogniem należy do najlepszych na rynku, a hydropneumatyczne zawieszenie zdecydowanie poprawia właściwości terenowe pojazdu, przewyższające w niektórych aspektach nawet fenomenalne pod tym względem Abramsy.

Koreańczycy poświęcili również sporo pracy temu, aby K2 miały do dyspozycji zaawansowaną amunicję. Poza nowoczesnymi pociskami podkalibrowymi opracowali oni naboje KSTAM – Korean Smart Top Attack Munition – którymi można razić cele oddalone nawet o 8 km.

WERSJA DLA POLSKI

Ponieważ K2 Black Panther jest wysoko oceniany przez wojskowych ekspertów, nic dziwnego, że przyglądają się mu armie z całego świata. Jako pierwsza koreańskim czołgiem zainteresowała się Turcja, jeszcze zanim wszedł on do służby w rodzimej armii. W 2007 roku zdecydowała się oprzeć na jego projekcie własny czołg podstawowy – Altay.

Drugim po armii koreańskiej użytkownikiem K2 zostaną jednak Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej. W lipcu 2022 roku Agencja Uzbrojenia podpisała umowę ramową na dostawę tysiąca czołgów – 180 w obecnie produkowanej wersji i 820 w wersji K2PL. Umowę wykonawczą o wartości 3,37 mld dolarów na dostawę 180 K2 podpisano 25 sierpnia. Pierwsza partia czołgów ma trafić do Polski jeszcze w tym roku, a całość dostaw zostanie zrealizowana do końca 2025 roku. Produkcja K2PL, czyli zmodyfikowanych z uwzględnieniem polskich potrzeb maszyn, ma się rozpocząć w 2025 w naszym kraju. ■



Spokojnych i radosnych Świąt
spędzonych w gronie najbliższych,
wszelkiej pomyślności,
oraz spełnienia planów osobistych i zawodowych
w nadchodzącym roku 2023,

życzą
Zarząd i pracownicy GRUPY WB

www.wbgroup.pl

GRUPA WB 



KLUCZOWA TECHNOLOGIA BEZPIECZEŃSTWA

Organizowana rokrocznie przez PCO konferencja to ważne wydarzenie integrujące środowiska naukowe, producentów oraz użytkowników technologii optoelektronicznych.

Największy polski producent wyrobów optoelektronicznych – PCO już po raz siódmy zorganizował Konferencję Optoelektroniczną w Jachrance, która odbyła się w dniach 16–17 listopada. Od lat jest to cenione forum wymiany myśli i dyskusji dla ekspertów, przedstawicieli instytutów badawczo-naukowych, uczelni wyższych, przemysłu oraz wojska.

Tegoroczne wydarzenie odbyło się pod hasłem „Optoelektronika kluczową technologią bezpieczeństwa w nowej rzeczywistości”. Konferencja została objęta patronatem honorowym ministra obrony narodowej, szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego oraz ministra aktywów państwowych.

Pierwszego dnia odbyły się dwa panele. Konferencję Optoelektroniczną rozpoczęła dyskusja na temat roli optoelektroniki w nowej rzeczywistości. Wzięli w niej udział: gen. bryg. Grzegorz Skorupski – radca koordynator w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych, Krzysztof Sola – wiceprezes Zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej, Andrzej P. Jarema – członek Zarządu ds. Handlu i Innowacji w PCO, oraz dr inż. Piotr Guzdek – zastępca dyrektora ds. badawczych w firmie Łukasiewicz – Instytut Mikroelektroniki i Fotoniki. Tego dnia podjęto również dyskusję



dotyczącą systemu obserwacji na wielodomenowym polu walki.

W dalszej części konferencji, poza rozważaniami na temat kierunków rozwoju systemów optycznych oraz związanych z nimi technologii, prelegenci zaprezentowali konkretne rozwiązania w dwóch obszarach, tj. „Optoelektronika i wyzwania współczesnego pola walki” oraz „Optoelektronika w nowoczesnym świecie – wyzwania”.

W drugim dniu wydarzenia odbyło się spotkanie ze światem nauki, które poświęcono rozważaniom o przyszłości systemów fotonicznych. Swoje pomysły, rozwiązania czy innowacje w branży obronnej zaprezentowali przedstawiciele m.in. Wojskowej Akademii Technicznej, Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia, Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych, a także firm VIGO Photonics, Creotech Instruments, ENSEMBLE 3, CRW Telesystem-Mesko oraz PCO.

Coroczna Konferencja Optoelektroniczna wywiera istotny wpływ na integrację środowisk naukowych, producentów oraz użytkowników technologii optoelektronicznych. Ma na celu wsparcie współpracy pomiędzy tymi podmiotami poprzez poszukiwanie synergii z uwzględnieniem potrzeb i możliwości w obszarze optoelektroniki. ■

NA DRODZE DO SAMODZIELNOŚCI

Władze Indii starają się wzmocnić krajowy sektor obronny, by zmniejszyć uzależnienie od importu uzbrojenia, którego głównym dostawcą jest Rosja.

TADEUSZ WRÓBEL

RUPAK DE CHOWDHURI /
REUTERS/FORUM

Modernizację artylerii raketowej postanowiono oprzeć na własnym systemie Pinaka (na zdjęciu).

Przez lata Indie, z powodu ograniczonej oferty rodzimego sektora obronnego, były jednym z największych importerów broni na świecie, co wiązało się z dużymi obciążeniami finansowymi dla państwa i mogło się stać narzędziem do wywierania nacisków politycznych na władze. Dlatego rząd premiera Narendry Modiego dąży do osiągnięcia jak największej niezależności w produkcji uzbrojenia. W ramach polityki mającej na celu rozwój gospodarczy kraju, określanej jako „samodzielne Indie”, władze w Nowym Delhi posługują się różnymi metodami, by skłonić zagraniczne firmy do szukania na lokalnym rynku partnerów, z którymi będą wytwarzać broń i sprzęt wojskowy. Jedną z nich jest zakaz importu konkretnych systemów. Podczas targów zbrojeniowych DefExpo 2022, które odbyły się 18–22 października

w Gandhinagarze, stolicy stanu Gudźarat, indyjski premier ogłosił nową listę produktów zamawianych wyłącznie u krajowych dostawców. Innym posunięciem rządu, przynoszącym już widoczne pozytywne efekty, jest zakończenie monopolu firm państwowych na produkcję uzbrojenia.

CHOĆ INDIE UTRZYMUJĄ NADAL DOBRE STOSUNKI Z MOSKWĄ, TO W SFERZE DŁUGOFALOWEJ WSPÓŁPRACY WOJSKOWO-TECHNICZNEJ STAŁY SIĘ OSTROŻNE

Kilka dni po DefExpo 2022 indyjski resort obrony sfinalizował umowę na już wcześniej wybrany lekki samolot transportowy C-295. Z 56 zakontraktowanych maszyn 40 powstanie w kraju. Program ten będzie realizowała we współpracy z Airbusem firma Tata Advanced Systems. To pierwszy przypadek w historii niepodległych Indii, gdy prywatnemu podmiotowi powierzono produkcję samolotów wojskowych.

INWESTYCJE W LOTNICTWO

Dominującą pozycję wśród producentów sprzętu lotniczego ma państwowy koncern Hindustan Aerospace Limited (HAL), który realizuje programy kluczowe dla indyjskiej obronności. Jednym z ważnych wydarzeń podczas DefExpo było podpisanie przez niego umowy na dostawę 70 szkolnych maszyn turbośmigłowych HTT-40 dla





Hindustan Aerospace Limited (HAL) realizuje m.in. program lekkiego samolotu bojowego Tejas.

INDIA MINISTRY OF DEFENCE



Model przyszłego lekkiego czołgu Zorawar pokazany na tegorocznych targach w Gandhinagarze

indyjskich sił powietrznych. Firma realizuje również program lekkiego samolotu bojowego Tejas własnego projektu. Obecnie trwają prace na wersją Tejas Mk 2 z mocniejszym silnikiem, która będzie mogła przenosić uzbrojenie o większej masie.

Równocześnie państwowy koncern prowadzi program zaawansowanego średniego samolotu bojowego piątej generacji. Advanced Medium Combat Aircraft (AMCA) powstanie w kooperacji z partnerami zachodnimi, którzy pomogą m.in. opracować silnik o mocy 110 kN. Zainteresowanymi udziałem w programie są amerykański General Electric, którego silniki są już montowane w tejasach, a także francuski Safran i brytyjski Rolls-Royce.

Zanim jednak AMCA będzie gotowy, Indie muszą zadbać o podtrzymanie potencjału bojowego lotnictwa, dlatego chciałyby nabyć 114 zagranicznych myśliwców wielozadaniowych, ale na takich warunkach, by 96 zostało wyprodukowanych na licencji. Wielkość potencjalnego zamówienia sprawia, że aż trzy oferty przedstawiły USA. Boeing dał Indiom wybór pomiędzy F/A-18 Super Hornet a F-15EX, a Lockheed Martin promuje F-21, czyli przygotowaną pod indyjskie wymagania modernizację F-16 Block 70/72. Także trzy oferty nadeszły z Europy – samoloty Rafale francuskiego Dassault, Gripen E/F szwedzkiego Saaba i produkowany przez konsorcjum kilku firm Typhoon. Rosja natomiast proponuje maszyny Su-35 i MiG-31.



OTOKAR

Indie rozwijają też krajową produkcję śmigłowców. W październiku do służby wszedł rodzimej konstrukcji lekki szturmowy Prachand. HAL ma w ofercie kilka innych lekkich maszyn, zapadła też już decyzja o skonstruowaniu średniego śmigłowca wielozadaniowego, który w następnej dekadzie zastąpi rosyjskie Mi-17. To niejedyna zła wiadomość dla Moskwy, ponieważ Hindusi wstrzymali rozmowy o zakupie dziesięciu Ka-31. Na dodatek negocjują z Amerykanami kwestię produkcji w Indiach maszyny Sikorsky S-76.

WIEKSZA OFERTA

Bardzo dynamicznie rozwija się też krajowa produkcja uzbrojenia i sprzętu dla wojsk lądowych. Co więcej, i tutaj preferowani przez prywatny sektor są partnerzy z państw Europy Zachodniej, Stanów Zjednoczonych, RPA, Korei Południowej oraz Izraela. Tę tendencję w ostatnim czasie widać wyraźnie, ale armia indyjska już wiele lat temu za-

częła w niektórych kategoriach uzbrojenia stawiać na standardy zachodnie. Chociażby po konflikcie z Pakistanem w Kargilu w 1999 roku postanowiono, że podstawą artylerii będą 155-milimetrowe haubice (kaliber wybierany przez armie zachodnie; rosyjska natomiast używa dział 152-milimetrowych). Od tej pory w Indiach zaprojektowano kilka dział, takich jak Dhanush czy ATAGS, oraz uruchomiono też licencyjną produkcję ultralekkich haubic M-777 i samobieżnych K9.

Przykładem coraz większych wpływów zachodnich w uzbrojeniu armii indyjskiej był pokazany na tegorocznych targach w Gandhinagarze model przyszłego lekkiego czołgu Zorawar. Wóz, nad którym pracują będąca agencją resortu obrony Organizacja Badań i Rozwoju Obrony oraz prywatna firma Larsen & Toubro, zostanie wyposażony w armatę kalibru 120 mm. Taki sam kaliber, standardowy w pojazdach produkowanych na Zachodzie, zastosowano



Indie rozwijają krajową produkcję śmigłowców. W październiku 2022 roku do służby wszedł rodzimej konstrukcji lekki szturmowy Prachand.

Firma Kalyani Strategic Systems Limited zaprezentowała wóz bazujący na tureckiej maszynie Arma 8 x 8 z bezzałogową wieżą z armatą 30-milimetrową.

w krajowym czołgu podstawowym Arjun. Jednak kluczowe dla przyszłości broni pancernej będzie to, kto zostanie strategicznym partnerem Indii w programie czołgu nowej generacji.

Na DefExpo 2022 zaprezentowano kilka transporterów kołowych z myślą o potrzebach indyjskiej armii. I tak, firma Kalyani Strategic Systems Limited pokazała wóz bazujący na tureckiej maszynie Arma 8 x 8 z bezzałogową wieżą z armatą 30-milimetrową. Projekt podobnego pojazdu przedstawiła Larsen & Tourbo. Na targach można było zobaczyć też kołową platformę opancerzoną WhAP stworzoną przez Organizację Badań i Rozwoju Obrony, której partnerem w tym projekcie jest Tata Advanced Systems. Oprócz pojazdów kołowych armia indyjska chce też pozyskać gąsienicowe bojowe wozy piechoty, które zastąpią BWP-2. Na razie jednak rodzima firma Armoured Vehicle Nigam przedstawiła propozycję ich modernizacji, która obejmuje

uzbrojenie wozów w amunicję krążącą i przeciwpancerne pociski kierowane piątej generacji.

NA DRUGIM TORZE

Kierunek zmian zachodzących na indyjskim rynku zbrojeniowym nie jest korzystny dla Rosji, która zajęła miejsce po Związku Sowieckim jako główny dostawca podstawowych systemów uzbrojenia. Jej słabnącą pozycję potwierdzają dane Sztokholmskiego Instytutu Badań nad Pokojem (Stockholm International Peace Research Institute – SIPRI). Otóż w latach 2017–2021 udział Rosji w indyjskim imporcie uzbrojenia wyniósł 43% i był aż o 24% mniejszy niż w poprzedniej pięcioletce.

Według polityków indyjskich do dominacji Związku Sowieckiego na rynku doprowadziły państwa zachodnie, które nie chciały udostępniać Indiom zaawansowanych systemów uzbrojenia i preferowały podtrzymywanie relacji z Pakistanem. Jednak nie jest to do końca prawdą, gdyż przez kilkadziesiąt lat rządzącym Indiami elitom politycznie było bliżej do Moskwy niż do Waszyngtonu. Poza tym Hindusi zaczęli składać duże zamówienia na broń, gdy doszło do pogorszenia stosunków pomiędzy Związkiem Sowieckim a Chinami, z którymi oni również byli skonfliktowani. Nowe Delhi i Moskwę połączył więc wspólny wróg.

Jednocześnie dane SIPRI o transferach uzbrojenia od 1950 roku jasno pokazują, że kraje zachodnie nie blokowały zamówień Indii (wyjątek stanowiły technologie nuklearne). Wynika z nich,

że kupowały one na Zachodzie m.in. czołgi, samoloty bojowe i transportowe, śmigłowce, okręty, systemy raketowe, silniki oraz radary. Transakcje obejmowały nie tylko gotowe wyroby, lecz także licencje produkcyjne. Tyle że Indie miały ograniczone możliwości finansowe przy dużym zapotrzebowaniu na broń dla wielkich liczebnie sił zbrojnych. Na wybór dostawcy miała więc wpływ cena, a sowieckie uzbrojenie było tańsze. Dlatego kupowano je masowo, na Zachodzie natomiast nabywano mniejsze ilości, ale bardziej zaawansowanych systemów.

Obecnie producenci broni z Europy Zachodniej, Stanów Zjednoczonych, RPA czy Izraela mają ciekawszą ofertę niż rosyjscy rywale i proponują atrakcyjniejsze warunki współpracy. Wyrażenie to było widać przy okazji podpisywania umów i listów intencyjnych na DefExpo 2022, gdzie nie odnotowano żadnego dużego porozumienia z Rosjanami. Z pewnością wpływ na to miała też wojna Rosji z Ukrainą. Choć Indie utrzymują nadal dobre stosunki z Moskwą, to w sferze długofalowej współpracy wojskowo-technicznej stały się ostrożne. Starają się nie drażnić zachodnich partnerów. Podobno z tego powodu odłożono planowane zakupy dodatkowych myśliwców Su-30 i MiG-29. Oczywiście Rosjanie nie znikną z rynku indyjskiego, ale kooperacja z nimi będzie bardziej dyskretna i na mniejszą skalę. Już pojawiły się doniesienia, że mają wesprzeć program modernizacji Su-30MKI, formalnie nie będąc jego uczestnikami. ■

JEDNORAZOWE DRONY

Iran rozwija programy latających dronów bojowych już od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku i obecnie jest w wąskim gronie państw, które przodują we wdrażaniu i stosowaniu tego typu uzbrojenia. Ostatnio ich odbiorcą stała się także Federacja Rosyjska.

TOMASZ OTŁOWSKI



Bojowe UAV z Iranu są wykorzystywane przez rosyjskie siły zbrojne w działaniach w Ukrainie. Na zdjęciu fragment drona Shahed-136, który został zestrzelony w pobliżu miasta Kupiańsk podczas rosyjskiego ataku, 13 września 2022 roku.

Choć mało kto o tym wie, Islamska Republika Iranu (IRI) należy do światowych potęg w konstruowaniu i rozwoju bezzałogowych aparatów latających (Unmanned Aerial Vehicle – UAV). W regionie bliskowschodnim tylko Izrael i Turcja mogą pochwalić się szerzej zakrojonymi i nowocześniejszymi programami bezzałogowców. Co więcej, zgodnie z prowadzoną przez Irańczyków agresywną polityką międzynarodową – opartą na doktrynie „eksportu” szyickiej rewolucji islamskiej – Teheran chętnie dzieli się doświadczeniem i zasobami UAV

ze wszystkimi sprzymierzonymi z nim podmiotami w regionie (i nie tylko). Sprawia to, że irańskie drony można dziś zobaczyć w wielu krajach, od Libii po Liban oraz od Syrii po Jemen i Etiopie.

PO ROSYJSKIEJ STRONIE

Od września 2022 roku bojowe UAV z Iranu znajdują się także w wyposażeniu rosyjskich sił zbrojnych, wspierając ich działania w Ukrainie. Wśród wielu różnych typów bezzałogowców sprzedanych Rosjanom przez Teheran znalazły się maszyny Szahed-136, należące do rodziny dro-

SZAHED-136

PODSTAWOWE DANE TECHNICZNE:



ZGODNIE Z WIELOMA DONIESIENIAMI DRONY SZAHED-136 MAJĄ ZDOLNOŚĆ DZIAŁANIA W ROJU

nów kamikadze. Ta nieformalna nazwa odnosi się do tzw. amunicji krążącej, czyli sterowanych zdalnie lub poruszających się autonomicznie po zaprogramowanej trasie niewielkich bezzałogowych pojazdów latających, wyposażonych w głowicę bojową i przeznaczonych do niszczenia celów na ziemi poprzez samobójczy atak z powietrza. Tak jak w większości typów amunicji krążącej, jeżeli Szahed-136 po wystrzeleniu nie zostanie wykorzystany bojowo, po wyczerpaniu paliwa spada na ziemię i ulega zniszczeniu.

Producentem Szahed-136 jest irańska firma HESA, będąca częścią państwowego konsorcjum zbrojeniowego należącego do Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (Pasdaran). Oficjalnie broń ta trafiła do służby w Iranie w 2021 roku, jednak wiele źródeł sugeruje, że była przez Irańczyków wykorzystywana już wcześniej (być może jeszcze w fazie testów), m.in. w Jemenie i Syrii.

W KSZTAŁCIE TRÓJKĄTA

Drony Szahed-136 to w istocie małe bezzałogowe samoloty o długości 3,5 m i rozpiętości skrzydeł 2,5 m oraz wadze około 200 kg. Część dziobowa drona zawiera głowicę bojową (odłamkowo-burzącą) o szacowanej masie 40–50 kg. Szahed-136 cechują się usterzeniem typu delta, nadającym im

charakterystyczny trójkątny kształt, z centralnym kadłubem wtapiającym się w skrzydła. Kształtem i rozmiarami do złudzenia przypominają izraelskie drony typu Harpy i Harop, co skłania niektórych ekspertów do stawiania śmiałych tez o skuteczności irańskiego wywiadu wojskowego.

Bezzałogowce Szahed-136 wyrzucane są z mobilnych stanowisk startowych, umieszczanych najczęściej na naczepie samochodu ciężarowego. Przy starcie używany jest dodatkowo niewielki wspomagający silnik rakietowy, odrzucany przez dron po osiągnięciu odpowiedniej prędkości. Jeden „pakiet” startowy mieści pięć UAV.

Napęd irańskiego szaheda stanowi umieszczony z tyłu kadłuba spalinowy silnik tłokowy typu MD-550 (produkcji chińskiej lub irańskiej) o pojemności 548 cm³ i mocy 50 KM, napędzający dwupłatowy wirnik w układzie „pchającym”. Silnik ten umożliwia rozpędzenie drona do prędkości ponad 185 km/h, jest jednak bardzo głośny, co sprawia, że maszyny Szahed-136 słychać nawet z odległości kilku kilometrów. To znacznie ułatwia ich wykrycie i zwalczanie.

FAKTY I MITY

Zasadniczym mankamentem UAV Szahed-136 jest brak głowicy optoelektronicznej wyposażonej



m.in. w kamerę. Operator nie ma zatem możliwości śledzenia bezpośredniego przekazu wideo z drona w czasie rzeczywistym. Wyklucza to tym samym możliwość bieżącego korygowania działań bezzałogowca i dostosowywania ich do zmieniającej się sytuacji taktycznej w drodze do celu. To o tyle dziwne, że wcześniejsze doniesienia (także irańskie) wskazywały, że dron Szahed-136 jest wyposażony w głowicę zawierającą kamerę pracującą w świetle widzialnym i podczerwieni oraz zdolny do nadawania obrazu na żywo w paśmie telewizyjnym. W szczątkach maszyn strąconych w Ukrainie nie znaleziono jednak tego typu wyposażenia.

Podobnie nieprawdziwe okazały się wcześniejsze dane o dysponowaniu przez drony Szahed-136 czujnikami podczerwieni, umożliwiającymi m.in. dokonywanie precyzyjnych ataków na niewielkie, ruchome cele o dużej sygnaturze cieplnej (pojazdy). Również informacje o posiadaniu przez szahedy zdolności przeciwradarowych



JEŻELI SHAHED-136 PO WYSTRZELeniu NIE ZOSTANIE WYKORZYSTANY BOJOWO, PO WYCZERPANIU PALIWA SPADA NA ZIEMIĘ I ULEGA ZNISZCZENIU

(czyli zwalczania instalacji radiolokacyjnych wroga) okazały się – przynajmniej w realiach wojny w Ukrainie – niezgodne z rzeczywistością.

Szacowana maksymalna odległość działania drona Szahed-136 od operatora lub centrali sterowania to około 2 tys. km. Teoretycznie – bowiem osiągnięcie jej jest możliwe wyłącznie w trybie kierowania urządzeniem za pomocą militarnej łączności satelitarnej, której Irańczycy nie posiadają. Ze względu na to, że maszyny często zmuszone są poruszać się na mniejszych wysokościach (w celu uniknięcia przedwczesnego wykrycia), ich rzeczywisty zasięg jest znacznie mniejszy (kilkaset kilometrów), ograniczeniem jest bowiem możliwość połączenia radiowego z operatorem. Rozwiązaniem tego problemu, praktykowanym przez Irańczyków np. w Syrii, jest wykorzystywanie do kierowania szahedami większego UAV, np. typu Mohadżer-6. Operuje on na dużej wysokości z da-

la od rejonu działania „samobójczych” maszyn i odgrywa rolę swoistego „wzmocniacza” łączności radiowej między centralą a szahedami.

Liczba mnoga nie jest tu przypadkowa, bowiem zgodnie z wieloma doniesieniami te małe irańskie drony kamikadze mają mieć zdolność działania w tzw. roju, czyli dużym zgrupowaniu składającym się z kilkunastu (lub nawet kilkudziesięciu) bezzałogowców i działającym wspólnie jako jedna, większa całość. Czy drony Szahed-136 faktycznie mają takie umiejętności, do końca nie wiadomo, ale w szczątkach maszyn strąconych w Ukrainie znaleziono wiele urządzeń (w tym. mikroprocesory), które mogą to sugerować.

Kolejną nie do końca potwierdzoną zdolnością UAV Szahed-136 jest możliwość otrzymywania przez nie (już w trakcie trwania ich misji) komend od operatora aktualizujących lub zmieniających dane (współrzędne) ich celów. Oryginalne irańskie drony Szahed-136 pracują w systemie GPS. Rosyjska wersja (Geran-1/-2) ma z kolei działać na bazie powszechnie stosowanej w Rosji nawigacji GLONASS. Uwzględniając wspomniane trudności w komunikacji między dronami a operatorem, zdolność aktualizowania danych celu podczas misji – o ile istnieje – ma zatem ograniczone charakter i znaczenie.

SPOSOBY WYKORZYSTANIA

Wszystko wskazuje na to, że właśnie ze względu na te komunikacyjne problemy bezzałogowce Szahed-136 są w Ukrainie wykorzystywane w najbardziej podstawowym i najprostszym trybie działania, czyli jako namiastka (zamiennik?) klasycznych rakiet samosterujących. W takim trybie drony te operują w istocie jako powietrzne pociski dalekiego zasięgu, zaprogramowane przed startem na określony cel (statyczny i o dużych rozmiarach, np. elektrownia, stacja kolejowa, baza wojskowa) i dążące do niego po najkrótszym z możliwych kursów, według koordynat GPS/GLONASS. Ten niezbyt wyrafinowany sposób działania pozwala razić odległe cele, przy czym brak precyzji takich uderzeń i niewielka masa głowic są kompensowane dużą liczbą dronów, uderzających jednocześnie (lub w krótkich odstępach czasu) w dany cel/rejon. Taki sposób użycia UAV okazał się w praktyce bardzo efektywny i pozwolił Rosjanom nadrobić szybko narastające braki w arsenale rakiet samosterujących i balistycznych. Mimo wszystko bezzałogowcom Shahed-136 brakuje subtelności i finezji działania, które cechują zachodnie produkty z kategorii amunicji krążącej, np. polski Warmate, amerykański Switchblade czy izraelski Harpy. ■



INNOWACJE DLA BEZPIECZEŃSTWA LUDZI



Przypominamy, że PCO S.A. jest obecnie w mediach społecznościowych!

Zapraszamy na nasze konta



FACEBOOK



LINKEDIN



YOUTUBE

www.pcosa.com.pl

STRATEGIE

/ EUROPA, AZJA



Na zdjęciu Irańczycy mieszkający na Ukrainie z plakatami przedstawiającymi podobizny Władimira Putina i Alego Chameneiego, podczas protestu przeciwko zacieśnieniu więzów między oboma krajami. Kijów, 28 października 2022 roku



WĄTPLIWE BRATERSTWO

Iran jest jednym z nielicznych państw, które popierają politykę Rosji po tym, jak zaatakowała ona Ukrainę. Dla Moskwy pomoc Teheranu może jednak okazać się pułapką.

TOMASZ OTŁOWSKI

GLEB GARANICH/REUTERS/FORUM



Według informacji strony ukraińskiej co najmniej kilku Irańczyków zginęło w zaatakowanej rosyjskiej bazie lotniczej na Krymie, gdzie mają być rozmieszczone irańskie drony. Na zdjęciu unoszący się po eksplozjach nad bazą dym, widoczny od strony miejscowości Nowofedorówka



REUTERS / FORUM

R

osyjska agresja na Ukrainę bardzo szybko doprowadziła do głębokiego naruszenia dotychczasowego kształtu stosunków międzynarodowych, zarówno w wymiarze regionalnym, jak i globalnym. Poszcze-

gólnie państwa, mające jakiekolwiek relacje z Moskwą, zmuszone zostały do zajęcia wyraźnego stanowiska wobec tego konfliktu. Spośród wszystkich aktorów sceny międzynarodowej zaledwie garstka otwarcie wsparła Rosję, artykułując to m.in. na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ) czy wyrażając w ramach swej międzynarodowej aktywności. Kilka państw poszło jednak jeszcze dalej i udzieliło Moskwie konkretnej pomocy militarnej, udostępniając lub sprzedając technologie wojskowe i broń, a także wysyłając własny personel do ich obsługi i szkolenia Rosjan.

Jednym z takich krajów jest Islamska Republika Iranu (IRI), od dawna blisko współpracująca z Federacją Rosyjską (FR). Relacje polityczne i ekonomiczne między tymi dwoma państwami w ostatnim roku jeszcze bardziej się pogłębiły na wielu płaszczyznach, a skala tego procesu jest tak duża, że stosunki między nimi coraz częściej zaczynają być określane mianem sojuszu. Nawet jeśli takie sformułowanie jest jeszcze na wyrost, to współpraca rosyjsko-irańska i tak ma bezprecedensowy charakter i zakres.

Osią rosyjsko-irańskiego zbliżenia jest przede wszystkim wspólny dla obu państw sposób postrzegania sytuacji międzynarodowej na świecie. Według nich mamy do czynienia z geopolityczną dominacją Stanów Zjednoczonych (i szerzej Za-



IRAN MILAD INDUSTRIAL

Oprócz amunicji krążącej i dronów z Iranu Rosjanie w Ukrainie używają także wyprodukowanych przez irańskie zakłady Milad Industrial hełmów oraz kamizelki kuloodporne Rouln-3.

chodu), dlatego od dawna aktywnie dążą do osłabienia pozycji USA, zarówno w wymiarze globalnym, jak i regionalnym (m.in. w Europie czy na Bliskim Wschodzie).

PARTNERZY POŻĄDANI

Agresja na Ukrainę wyalienowała Rosję ze społeczności międzynarodowej, konfliktując ją z całym Zachodem. Skazuje to Moskwę na konieczność poszukiwania zbliżenia z krajami o podobnym statusie i pozycji. Iran doskonale wpisuje się w te kryteria, a jako kraj od dawna cieszący się bliskimi relacjami z Rosją stał się w minionych miesiącach jej najbliższym partnerem zagranicznym.

OSIĄ ROSYJSKO-IRAŃSKIEGO ZBLIŻENIA JEST PRZEDĘ WSZYSTKIM WSPÓLNY DLA OBU PAŃSTW SPOSÓB POSTRZEGANIA SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ I AKTYWNE DĄŻENIE DO OSŁABIEŃA POZYCJI USA W ŚWIECIE



Współpraca strategiczna między Federacją Rosyjską a Islamską Republiką Iranu przypieczętowana została podczas wizyty prezydenta Władimira Putina w Teheranie w lipcu 2022 roku. Na zdjęciu prezydenci: Iranu Ebrahim Raisi, Rosji Władimir Putin i Turcji Recep Tayyip Erdoğan na konferencji prasowej po spotkaniu przywódców tych państw.

Obecne zbliżenie ma miejsce na wielu płaszczyznach współpracy: od militarnej, przez ekonomiczną, aż po zacieśnienie więzi politycznych i strategicznych. Materiałowa, wojskowa pomoc Teheranu dla Rosjan w postaci sprzedaży kilku tysięcy różnego typu dronów bojowych (UACV) oraz amunicji i wyposażenia indywidualnego żołnierzy (helmy NIJ II, kamizelki kuloodporne Rouin-3 itp.) ma konkretny wymiar militarny. To uzbrojenie i sprzęt pozwalają bowiem Rosji znacząco ograniczyć negatywne skutki niedoborów jej własnych środków bojowych, odczuwalne wyraźnie po upływie dziesięciu miesięcy wojny z Ukrainą.

Zaangażowanie Iranu w pomoc wojskową dla Rosji nie ma przy tym jednorazowego charakteru – według wielu źródeł w planach jest dostarczenie Moskwie kolejnych typów irańskich dronów powietrznych, a także rakiet balistycznych krótkiego zasięgu (do 1 tys. km). Co więcej, wynikiem współpracy wojskowej jest obecność w Rosji i na okupowanych terenach Ukrainy (Krym, Donbas) bliżej nieokreślonej liczby irańskich specjalistów i instruktorów z Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (Pasdaran). Ludzie ci mają za zadanie przeszkolić Rosjan w obsłudze systemów UACV oraz dostosować je i wdrożyć do rosyjskiego systemu dowodzenia, łączności i kontroli.

Obecność irańskiego personelu wojskowego na terenach uznawanych przez cały wolny świat za okupowane przez Rosję oznacza faktyczne zaangażowanie się IRI w wojnę ukraińską po stronie

FR, co ma już określone konsekwencje – wczesną jesienią Ukraińcy donosili o śmierci co najmniej kilku Irańczyków w zaatakowanej rosyjskiej bazie na Krymie, gdzie mają być rozmieszczone irańskie drony.

ZACIEŚNIANIE WSPÓŁPRACY

Poza współpracą wojskową coraz silniejsze stają się również więzi gospodarcze między obydwojoma krajami. W czerwcu i październiku 2022 roku odbyły się posiedzenia Połączonej Komisji Iranu i Rosji do spraw Współpracy Ekonomicznej. Podczas obrad tego gremium poruszano tematy o bardzo szerokim zakresie: od przyspieszenia prac nad rozwojem Międzynarodowego Korytarza Transportowego Północ-Południe, łączącego Iran z Zakaukaziem, poprzez współpracę w różnych dziedzinach przemysłu, aż po dostarczanie Rosji przez Iran towarów, do których ma ona ograniczony dostęp ze względu na zachodnie sankcje.

Współpraca strategiczna między Federacją Rosyjską a Islamską Republiką Iranu przypieczętowana została natomiast podczas wizyty prezydenta Władimira Putina w Teheranie w lipcu 2022 roku. Efekty tego wydarzenia (a także kilku późniejszych spotkań rosyjsko-irańskich branżowych gremiów kooperacyjnych) skłoniły wielu obserwatorów do wysunięcia tezy o rodzeniu się nowego antyzachodniego sojuszu, do którego już niedługo dołączyć mogłyby inne państwa.

EAST NEWS

Agresja na Ukrainę skonfliktowała Rosję z całym Zachodem. Skazuje to Moskwę na konieczność zbliżenia z krajami o podobnym statusie i pozycji w stosunkach międzynarodowych. Iran doskonale wpisuje się w te kryteria.



MOSKWA STARA SIĘ PRZECIWDZIAŁAĆ NIEKORZYSTNYM SKUTKOM ZACHODNICH SANKCJI GOSPODARCZYCH I OGRANICZEŃ TRANZYTOWYCH, PRZYJĘTYCH JAKO ODPOWIEDŹ NA JEJ AGRESJĘ NA UKRAINĘ, DĄŻĄC DO WYTYCZENIA ALTERNATYWNYCH KORYTARZY TRANSPORTOWYCH

Moskwa wyraźnie liczy na to, że polityka zacieśniania relacji z Iranem sprawi, iż pozostanie on związany z Rosją w dłuższej perspektywie, i to właśnie ona mieć będzie w tym nowym układzie więcej korzyści strategicznych, wyznaczając kierunki i dominując nad mniejszym i teoretycznie słabszym partnerem. Sprawy mogą jednak, dość nieoczekiwanie dla Rosjan, przybrać zupełnie inny obrót.

STREFY WPŁYWÓW

Moskwa stara się przeciwdziałać niekorzystnym skutkom zachodnich sankcji gospodarczych i ograniczeń tranzytowych, przyjętych jako odpowiedź na jej agresję na Ukrainę, dążąc do wytyczenia alternatywnych korytarzy transportowych. Jedną z najważniejszych perspektyw dla Rosji w tym zakresie jest wzmocnienie współpracy morskiej i tranzytowej z Iranem.

Starania Rosji na rzecz rozwoju Międzynarodowego Korytarza Transportowego Północ-Południe oraz wykorzystania Iranu do obejścia zachodnich sankcji dają jednak Teheranowi niepowtarzalną szansę na wzmocnienie własnego oddziaływania politycznego i strategicznego na Zakaukaziu, w rejonie basenu Morza Kaspijskiego, a nawet w krajach Bliskiego Wschodu. Jako sojusznik Rosji w działaniach przeciwko Zachodowi Iran już teraz cieszy się zwiększonymi wpływami w tych regionach, które dotychczas były dla niego w większości trudno dostępne, a od dawna są celem jego polityki. Wszystko to odbywa się kosztem osłabiania i ograniczania wpływów Turcji – głównego regionalnego rywala Iranu, co stanowi dla Teheranu dodatkową korzyść o trudnym do przecenienia znaczeniu.

Teheran bardzo szybko zaczął wykorzystywać możliwości wynikające z pełnego otwarcia się Rosji

na niczym już nieskrępowaną współpracę z Iranem. Pokazał w ostatnich miesiącach (choćby w kontekście niedawnego zaostrzenia sytuacji na granicy azersko-armeńskiej), że ma własny program polityczny wobec Zakaukazia i jest przygotowany do obrania bardziej niezależnego od Rosji kursu. Co więcej, ze względu na rosnącą zależność strategiczną Moskwy od Teheranu, Irańczycy są w stanie rozszerzać swoje wpływy nie tylko na obszarze Zakaukazia i w Azji Centralnej, lecz także na Kaukazie Północnym i w regionie środkowego dorzecza Wołgi.

SYTUACJA BEZ WYJŚCIA

O ile aktywność Iranu na południe od Kaukazu jest zbieżna z interesami geopolitycznymi Rosji (wpisuje się bowiem w strategię powstrzymywania Turcji i ograniczania wpływów innych graczy, np. USA i Izraela), o tyle rosnące zainteresowanie Teheranu dorzeczem Wołgi i Przedkaukaziem może być dla Moskwy problematyczne. Te w większości muzułmańskie regiony Federacji Rosyjskiej stają się wyraźnie celem długofalowej, dalekosiężnej polityki Iranu, obliczonej na wzrost jego wpływów kulturowych i religijnych. W przeszłości Rosja starała się ograniczać irańskie powiązania z projektami gospodarczymi w swych republikach muzułmańskich, obecnie jednak nie ma takiej możliwości, jeśli chce dalej korzystać z materiałowej i ekonomicznej pomocy Teheranu. Ten zaś dąży do osiągnięcia nie tylko krótkoterminowych korzyści gospodarczych, ale także – w dłuższej perspektywie – kulturowych i geopolitycznych. W tym ostatnim nie przeszkadza szybkim Irańczykom to, że muzułmanie zamieszkujący tę część Federacji Rosyjskiej są w przeważającej większości sunnitami. Iran przedstawia się bowiem jako potęga islamska, zainteresowana promowaniem interesów muzułmańskich jako takich, bez względu na konkretne wyznania.

Perspektywa dalszego wykorzystywania przez Iran nowej sytuacji geopolitycznej do osiągnięcia własnych korzyści strategicznych już teraz staje się powodem poważnego zaniepokojenia nie tylko w samej Moskwie, lecz także w całym regionie (zwłaszcza w Turcji). Rosja na razie jest jednak w sytuacji bez wyjścia – żaden inny kraj nie chce, tak jak Iran, otwarcie i na dużą skalę zaoferować jej pomocy materiałowej i technologicznej. W dłuższej perspektywie może się jednak okazać, że sojusznik Moskwy z szyickimi ajatollahami z Teheranu będzie kolejnym z wielu czynników przyspieszających erozję Federacji Rosyjskiej. ■

Ormiańscy zwolennicy opozycji maszerują z pochodniami podczas wiecu przeciwko polityce Rosji w konflikcie karabachskim i jej akcji zbrojnej w Ukrainie. Erywań, 9 listopada 2022 roku

Zmiana układu sił

ROBERT SENDEK

KAREN MINASYAN / AFP / EAST NEWS

Armenia stoi na progu fundamentalnych przemian. W obecnej sytuacji geopolitycznej rząd tego kraju musi układać politykę zagraniczną niemal od podstaw.

Wieczorem 9 listopada 2022 roku odbyła się w Erywanii, stolicy Armenii, manifestacja. Jej uczestnicy zapalili pochodnie na placu Wolności, będącym centralnym punktem miasta, i przemaszerowali pod ambasadę Federacji Rosyjskiej, niosąc transparenty z nie-sprzyjającymi jej hasłami oraz żądaniem wprowadzenia do Górskiego Karabachu międzynarodowych sił pokojowych w miejsce rosyjskich.

Manifestacja odbyła się w drugą rocznicę podpisania dokumentu, który kończył tzw. wojnę czterdziestocztero-dniową. Zawieszenie broni 9 listopada 2020 roku sygnowali premier Armenii Nikol Paszinian, prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijef oraz prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin. Przypomnijmy, że w listopadzie 2020 roku podczas kolejnej

z odsłon konfliktu między Armenią a Azerbejdżanem wojska azerskie zajęły większość ziem Republiki Górskiego Karabachu (lub Republiki Arcachu, jak chce konstytucja tego de facto niepodległego, lecz przez nikogo nieuznanego kraju), które od lat są przedmiotem sporu między dwoma państwami.

W OSTATNIEJ DEKADZIE AZERBEJDŻAN ZACZĄŁ ROZBUDOWYWAĆ SIŁY ZBROJNE, PRZEZNACZAJĄC NA TEN CEL ZNACZNE SUMY Z EKSPORTU WĘGLOWODORÓW

Dokument ten nie tylko sankcjonował azerskie sukcesy, ale też wskazywał, że wojska ormiańskie wycofują się z innych terenów Górskiego Karabachu, a na ich miejsce wejdą rosyjskie siły pokojowe. Wielu Ormian uznało go za haniebną, w Erywanii wybuchły wówczas protesty. Dochodzi do nich zresztą co jakiś czas, a stoją za nimi ugrupowania opozycyjne wobec rządu Paszinianiana, na czele z Biegunem Narodowo-Demokratycznym (BND), z którego inicjatywy odbyła się także listopadowa manifestacja. Na armeńskiej scenie politycznej BND jest ugrupowaniem nowym, powstało bowiem w maju 2020 roku.

TWARDE FAKTY

W ostatnich wyborach parlamentarnych, które odbyły się w czerwcu 2021 roku, czyli już po podpisaniu



Dyplomacja amerykańska, podobnie jak unijna, traktuje sprawę Górskiego Karabachu bardzo poważnie – we wrześniu 2022 roku do Erywania z deklaracją wsparcia przyleciała Nancy Pelosi, przewodnicząca amerykańskiej Izby Reprezentantów, na zdjęciu z Alenem Simonianem, przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego Armenii. 18 września 2022 roku

KAREN MINASYAN / AFP / EAST NEWS



ARMENIA SPODZIEWA SIĘ OSIĄGNAĆ DO KOŃCA ROKU POROZUMIENIE POKOJOWE Z AZERBEJDŻANEM. CIEKAWO JEST TO, ŻE W ROZMOWACH W TEJ SPRAWIE POŚREDNICZĄ STANĄ ZJEDNOCZONE, A NIE ROSJA

pamiętnego zawieszenia broni, zwyciężył polityk, który stał za tym dokumentem, czyli Nikol Paszinian. Biegun Narodowo-Demokratyczny – który przeciwko tej umowie zawzięcie protestował – zdobył wówczas marne 1,5% głosów i do liczącego 107 deputowanych parlamentu armeńskiego nie wprowadził ani jednego posła. BND jest partią prozachodnią – to dlatego na jej manifestacjach powiewają flagi unijne, amerykańskie i francuskie. Na swych sztandarach ma też hasła antyrosyjskie, a w zasadzie antykremlowskie czy antyputinowskie, co podkreśla lider BND Wahe Gasparian, zdając sobie sprawę z tego, że Ormianie są społeczeństwem mającym wiele sympatii nie tylko dla rosyjskiej kultury, lecz także dla samych Rosjan.

POTRZEBA WSPARCIA

Nikol Paszinian, jako premier Armenii, może ignorować uliczne manifestacje, musi jednak liczyć się z twardymi faktami. A te są takie, że Armenia znajduje się w niezwykle trudnej sytuacji geopolitycznej. Tradycyjnym gwarantem bezpieczeństwa, bliskim sojusznikiem, a jednocześnie głównym partnerem gospodarczym, jest dla niej Federacja Rosyjska. Obydwa państwa należą do Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ), zwanej paktem antynatowskim. Rosjanie mają w Armenii bazę wojskową w Giumri, korzystają też z lotniska Erebuni pod Erywaniem. Ormianie kupują w Rosji broń, regularnie prowadzą z Rosjanami wspólne ćwiczenia wojskowe.

Sojusz z Moskwą był dotychczas armeńskim „być albo nie być”, ale Erywań będzie musiał zweryfikować swoją politykę zagraniczną, bo zmienił się balans sił w regionie. Przyczyn tego stanu jest aż nadto. Po pierwsze, Azerbejdżan w ostatniej dekadzie zaczął prowadzić konsekwentną politykę rozbudowy własnej armii, przeznaczając na wojsko znaczne sumy z eksportu węgłowodórów. Po drugie, nie rezygnując z bliskich kontaktów z Moskwą, postawił na bardzo bliską współpracę z Turcją, wyrastającą na regionalne mocarstwo. Po trzecie wreszcie, osłabły wpływy i możliwości Rosji, dotychczasowego protektora Armenii. Azerowie już zdali sobie z tego sprawę, do Ormian ta prawda dopiero dochodzi. W listopadzie 2020 roku Kreml sprawił wprawdzie, że wojska rosyjskie zaczęły odgrywać w Górskim Karabachu rolę sił rozjemczych (i robią to do tej pory), niemniej jednak uprzednio nie był w stanie powstrzymać wojsk azerskich, korzystających z tureckiego sprzętu i patronatu dyplomatycznego. W efekcie Azerowie osiągnęli wówczas zbrojnie to, co zamierzali, Ormianie zaś musieli przełknąć gorzką pigułkę.

Nowy etap w stosunkach armeńsko-rosyjskich rozpoczął się 24 lutego 2022

roku, gdy Kreml podjął „specjalną operację wojskową” w Ukrainie. Z powodu ogromnych strat poniesionych w tej wojnie zmuszony był w ciągu minionych miesięcy wycofać z Górskiego Karabachu część sił pokojowych. Korzystali z tego Azerowie, zajmując zwalniane przez Rosjan tereny, co wywoływało frustrację strony ormiańskiej.

Jakby tego było mało, doszło do sytuacji, która pokazała, że Rosja albo nie chce, albo też nie może zwiększyć swego zaangażowania na południowym Kaukazie. Gdy w połowie września między skonfliktowanymi stronami ponownie wybuchły krwawe starcia, Azerowie zajęli pewne obszary już na terytorium Armenii. Nikol Paszinian zwrócił się wówczas do państw członkowskich OUBZ z prośbą o pomoc. Powoływał się przy tym na art. 4 statutu organizacji, gwarantujący wsparcie wojskowe krajowi, który stał się obiektem agresji. Tymczasem poza komunikatem wyrażającym zaniepokojenie i obietnicą wysłania komisji, mającej zbadać sytuację na granicy, Kreml nie zareagował.

KU NOWEMU OTWARCIU

Wszystko to wywołuje w Armenii zrozumięte rozczarowanie. Miejscowi poli-



MO FEDERACJI ROSYJSKIEJ



Armenia znajduje się w niezwykle trudnej sytuacji geopolitycznej. Tradycyjnym gwarantem bezpieczeństwa, a jednocześnie bliskim sojusznikiem, jest dla niej Federacja Rosyjska. Rosjanie mają w Armenii bazę wojskową w Giumri, korzystają też z lotniska Erebuni pod Erywaniem (na zdjęciu).

tycy opozycyjni, m.in. lider BND Wahe Gasparian, głośno pytają, po co Armenii członkostwo w OUBZ, skoro w sytuacji kryzysowej kraj pozostaje bez wsparcia. Polityk otwarcie nawołuje do przeorientowania polityki armeńskiej i zbliżenia z Zachodem. Z problemu zdają sobie sprawę także miejscowe elity: wprawdzie politycy armeńscy nadal regularnie spotykają się z rosyjskimi, a nastroje antyrosyjskie stanowią margines, także w armeńskim parlamencie, ale Armenia nie ma z tego zbyt wielu korzyści politycznych. Władze w Erywaniu muszą w związku z tym myśleć o innych rozwiązaniach niż niepewny sojusz z upadającym mocarstwem. Nie mają ani sił, ani środków, by utrzymywać obecny stan, tj. dumnie odrzucać kontakty z Turcją, a jednocześnie bez wsparcia z zewnątrz prowadzić wojnę z Azerami. Potrzebne jest jej zwłaszcza pomyślne ułożenie stosunków z sąsiadami.

Pierwsze kroki już zostały wykonane: służyć temu ma odmrożenie po dekadach stagnacji kontaktów dwustronnych z Ankarą. W początkach lipca Armenia zawarła z Turcją porozumienie, które przyniosło częściowe odblokowanie wspólnej granicy, zamkniętej jeszcze w 1993 roku. Z kolei w początkach października Pashinian spotkał się w Pradze z prezydentem Turcji, Recepem Tayipem Erdoğanem. Spotkanie to trudno uznać

za przełomowe, niemniej jednak było pierwszą od 13 lat próbą kontaktu najwyższych polityków obydwu krajów. Ważne, że padły wówczas deklaracje odnośnie do potrzeby normalizacji stosunków dwustronnych.

POKÓJ NA HORYZONCIE?

Pozostaje do rozwiązania kwestia normalizacji stosunków z Azerbejdżanem. Tu także pozycja Rosji jako mediatora maleje, coraz większą rolę w rozmowach armeńsko-azerbejdżańskich zaczyna bowiem odgrywać dyplomacja zachodnia. W sierpniu na zaproszenie przewodniczącego Rady Europejskiej Charlesa Michela w Brukseli spotkali się Pashinian i Alijew. Rozmowy dotyczyły Górskiego Karabachu, ale poruszono też m.in. kwestię demarkacji granic, usuwania min czy losu jeńców. Podczas praskiego szczytu Europejskiej Wspólnoty Politycznej ponownie doszło do spotkania Pashiniana z Alijewem. Uczestniczył w nim nie tylko Charles Michel, ale i prezydent Francji Emmanuel Macron. W rozmowy próbuje się włączyć także Rosję, jednak rezultaty starań nie są dla Kremla pomyślne. Symptomatyczne było spotkanie w Erywaniu pod koniec listopada szefów państw członkowskich OUBZ. Premier Pashinian odmówił wówczas podpisania deklaracji końcowej, ponieważ w tekście zabrakło potępienia działań Azerbejdżanu. Wniosek w zasadzie nasuwa się sam: Armenia nie może liczyć na Rosję w takim stopniu, jak dotychczas.

Chcąc, nie chcąc, Armenia musi rozwiązać zadawnione spory ze swym dru-

gim sąsiadem. W początkach listopada Nikol Pashinian ogłosił w parlamencie, że spodziewa się osiągnąć do końca roku porozumienie pokojowe z Azerbejdżanem. Wydaje się, że rozmowy w tej sprawie są już zaawansowane. Ciekawe jest to, że pośredniczą w nich Stany Zjednoczone, a nie Rosja. Dyplomacja amerykańska na równi z unijną traktuje sprawę Górskiego Karabachu bardzo poważnie – we wrześniu, gdy w Armenii mijał szok wynikający z faktu, że Rosjanie zignorowali prośbę o pomoc wojskową, do Erywania z deklaracją wsparcia przyleciała Nancy Pelosi, przewodnicząca amerykańskiej Izby Reprezentantów. W efekcie armeńska delegacja swoje propozycje co do umowy pokojowej z Azerbejdżanem przedłożyła ostatnio Azerom w Waszyngtonie, a nie w Moskwie.

Wprawdzie szczegóły proponowanej przez Ormian umowy pokojowej nie są znane, jednak według analityków jej przyjęcie będzie oznaczało m.in. to, że Armenia najpewniej ograniczy swoją pomoc dla Górskiego Karabachu do spraw humanitarnych i kulturalnych, obszar ten natomiast znów zacznie funkcjonować w granicach Azerbejdżanu jako terytorium autonomiczne. Pojawiają się też informacje, że jeśli strony dojdą do porozumienia, umowa pokojowa najpewniej zostanie podpisana w Tbilisi. Pogłoski takie rosyjscy dziennikarze komentują z przekąsem, twierdząc, że Gruzja jest „pupilką interesów Zachodu na Kaukazie”. Nie wspominają jednak, że wiodącą rolę w procesie pokojowym Rosja straciła na własne życzenie. ■

W graniczącej z Afganistanem prowincji Chajber Pasztunchwa w północno-zachodnim Pakistanie terroryści zabijają żołnierzy i funkcjonariuszy policji. Na zdjęciu pogrzeb policjantów, którzy zginęli w ataku terrorystycznym 19 maja 2022 roku.

SAEED AHMAD/XINHUA/FORUM



Niewdzięczny sojusznik

Sprawdziły się obawy, że przejęcie przez talibów kontroli nad Afganistanem odbije się negatywnie na i tak niezbyt stabilnym Pakistanie.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Wojska międzynarodowej koalicji opuściły Afganistan w sierpniu 2021 roku – od tego czasu systematycznie rośnie liczba zamachów terrorystycznych wymierzonych głównie w pakistańskie siły bezpieczeństwa, szczególnie w północno-zachodniej części kraju. Ataki te przeprowadza m.in. powiązana z afgańskimi ekstremistami organizacja Tehreek-i-Taliban Pakistan (TTP), znana jako pakistańscy talibowie. Na pograniczu doszło też do bezpośrednich starć pomiędzy afgańskimi talibami a żołnierzami Pakistanu. Na terenie Pakistanu dzia-

ła jeszcze kilka innych grup islamskich ekstremistów: Al-Kaida, tzw. Państwo Islamskie Chorasana, Islamski Ruch Uzbekistanu i Islamski Ruch Wschodniego Turkiestanu.

RÓWNIA POCHYŁA

Najtrafniej zmianę, jaka zaszła od sierpnia 2021 roku, oddaje jedno zdanie opublikowanego w październiku 2022 roku raportu Pakistańskiego Instytutu Studiów nad Pokojem: „Bezmyślna radość z powodu zwycięstwa talibów zamienia się teraz w brutalny szok, ponieważ ewoluująca sytuacja bezpieczeństwa pod niekonsekwentnymi rządami talibów [w Afganistanie] wskazuje, że Pakistan wkrótce stanie w obliczu kolejnej gehenny, a mianowicie terroryzmu”.

Dane o liczbie zamachów, które miały miejsce w ostatnich miesiącach, zdają się potwierdzać tę ponurą prognozę. We wrześniu odnotowano ich 42, a w sierpniu 31. W wyniku ataków terrorystycznych w Pakistanie w pierwszych trzech kwartałach tego roku straciło życie ponad 450 osób. Większość ofiar, około 350, stanowili wojskowi i funkcjonariusze sił bezpieczeństwa. Najgorsza sytuacja panuje w graniczącej z Afganistanem prowincji Chajber Pasztunchwa w północno-zachodnim Pakistanie, zamieszkiwanej głównie przez Pasztunów, gdzie zabito 178 żołnierzy i policjantów.

Zaniepokojenie pogarszającą się sytuacją w północno-zachodniej części kraju wyraził 9 października w swoim przemówieniu w parlamencie minister obrony Khawaja Asif. Tego samego dnia w prowincji Chajber Pasztunchwa miał miejsce ko-



CLAUDE TRUONG-NGOC

9 października 2012 roku w zamachu na autobus szkolny w mieście Mingora terroryści z TTP postrzelili nastoletnią blogerkę Malalę Yousafzai. Dziewczynka przeżyła i została działaczką na rzecz praw kobiet, a w 2014 roku otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla.

CORAZ MNIEJ BEZPIECZNIE

Pakistański Instytut Badań nad Pokojem opublikował po koniec października 2022 roku raport zawierający niepokojące dane o pogarszającej się sytuacji w sferze bezpieczeństwa w kraju.

Jego autorzy podali, że od czasu przejęcia przez talibów władzy w Afganistanie, czyli 15 sierpnia 2021 roku, do 14 sierpnia tego roku w Paki-

stanie miało miejsce 250 ataków terrorystycznych, w których zginęły 433 osoby, a 719 zostało rannych. Dla porównania przytoczyli dane z okresu od sierpnia 2020 roku do 14 sierpnia 2021 roku. Wówczas Pakistan był świadkiem 165 ataków, w których straciły życie 294 osoby, a zraniono kolejnych 598. Oznacza to wzrost liczby aktów terroru o 51%. ■

lejny brutalny atak ekstermistów, tym razem na szkolną furgonetkę w mieście Guli Bagh. Zginął jej kierowca, a jedno z dzieci zostało ranne. Data, zdaje się, była nieprzypadkowa. 9 października 2012 roku w podobnym zamachu w mieście Mingora terroryści z TTP postrzelili w autobusie szkolnym Malalę Yousafzai, obecnie działaczkę na rzecz praw kobiet.

FIGA Z MAKIEM

Politycy w Islamabadzie pomylili się, licząc, że afgańscy talibowie w zamian za wsparcie otrzymane w czasie, gdy walczyli przeciwko Amerykanom i siłom NATO oraz wspieranemu przez Zachód rządowi w Kabulu, będą mieli dług wdzięczności wobec swych dobroczyńców. Niemal natychmiast po przejęciu władzy talibowie uwolnili wysokich rangą przywódców i bojowników TTP uwięzionych przez byłą rząd afgański. Kierownictwo TTP, które dąży do zmiany ustroju w Pakistanie, otrzymało de facto „azyl polityczny”. Dzięki tym posunięciom organizacja odzyskała zdolności do wznowienia działań na dużą skalę, jakich nie miała przez kilka lat.

Według ekspertów z Pakistańskiego Instytutu Studiów nad Pokojem ugrupowanie TTP jest nie tylko ideologicznym, lecz także operacyjnym partnerem afgańskich talibów, którzy, podobnie jak wcześniejsze rządy w Kabulu, negują obecny przebieg granicy między Afganistanem i Pakistanem. Powstała ona wzdłuż Linii Duranda, czyli granicy pomiędzy Afganistanem a Indiami Brytyjskimi, którą wyznaczono w 1893 roku. Choć formalnie potwierdzono ją traktatem, Afgańczycy uważają ten podział za sztuczny, gdyż rozgranicza ziemie zamieszkałe przez Pasztunów. Dlatego talibowie ostro reagują na wszelkie pakistańskie działania związane z budową infrastruktury granicznej. We wrześniu doszło do zbrojnej potyczki na południu prowincji Chajber Pasztunchwa, gdy Pakistańczycy chcieli utworzyć nowy po-

sterunek w dystrykcie Kurram, w październiku zaś miała miejsce wymiana ognia z użyciem broni ciężkiej w rejonie nadgranicznego afgańskiego miasta Spin Boldak.

Odporność talibów na naciski dyplomatyczne, mające skłonić ich do powstrzymania TTP, spowodowała, że Pakistańczycy sięgnęli po argument siłowy. 21 kwietnia przeprowadzili naloty na prawdopodobne bazy ugrupowania w afgańskich w prowincjach Kunar i Khost. Jak zareagowali talibowie? Nie ogłosili zerwania z TTP, tylko zagrozili Pakistanowi odwetem. Pełniący obowiązki minister obrony Afganistanu mułła Mohammed Jagub ostrzegł, że administracja talibska nie zamierza tolerować „inwazji” ze strony sąsiadów, nie podając jednak nazwy żadnego kraju. Islamabad nie pozostał mu dłużny, stwierdzając, że jeśli grupy terrorystyczne nękające Pakistan nadal będą wykorzystywały jako bazy afgańskie terytorium, to ponownie może użyć siły militarnej.

Trzeba przyznać, że zanim doszło do uderzeń lotniczych na afgańskie prowincje, ówczesny premier Pakistanu Imran Khan próbował wynegocjować pokój z TTP, uznając, że porozumienie polityczne jest jedynym sposobem zakończenia konfliktu. Rozmowy podjęto kilka tygodni po zmianie władzy w Kabulu. Początkowo w negocjacjach, prowadzonych na terenie Afganistanu, poczyniono pewne postępy i na początku listopada 2021 roku ogłoszono zawieszenie broni, jednak już miesiąc później TTP poinformowało, że rząd Pakistanu nie dotrzymał swoich zobowiązań.

Eksperti pakistańscy wątpią, by w przyszłości ostateczne porozumienie polityczne z TTP było możliwe. W ich opinii bardziej prawdopodobne są długoterminowe rozejmy i fragmentaryczne ustępstwa wobec niektórych frakcji tego ugrupowania, takie jak zwolnienia aresztowanych jego członków czy nawet dotacje pieniężne. Władza spróbuje





Wielu ekspertów uważa, że nie da się unormować sytuacji w Pakistanie bez uzyskania stabilizacji w Afganistanie, a nie dojdzie do tego, jeśli talibowie pozostaną u władzy. Na zdjęciu patrol talibów na placu Pasztunistan w Kabulu

TALIBOWIE OSTRO REAGUJĄ NA WSZELKIE PAKISTAŃSKIE DZIAŁANIA ZWIĄZANE Z BUDOWĄ INFRASTRUKTURY GRANICZNEJ

raczej podzielić wewnętrznie TTP. Podobne praktyki Islamabad stosuje od lat, starając się zapewnić sobie spokój na dawnych Terytoriach Plemiennych Administrowanych Federalnie zamieszkałych przez Pasztunów. Największym sukcesem tych działań było przekonanie do przerywania walki talibów działających w Pendżabie.

CHIŃCZYCY NA CELOWNIKU

Poza antyrządowymi ugrupowaniami mającymi powiązania z afgańskimi talibami, Al-Kaidą czy tzw. Państwem Islamskim, w południowo-zachodniej części Pakistanu aktywnie działa też Narodowy Front Wyzwolenia Beludżystanu (BRAS). Jest to sojusz trzech organizacji etnicznych: Armii Wyzwolenia Beludżystanu, Armii Republikańskiej Beludżystanu i Frontu Wyzwolenia Beludżystanu dążących do samostanowienia Beludżów, czyli oderwania zasobnej w bogactwa naturalne prowincji od Pakistanu.

Celem ataków BRAS-u – poza członkami pakistańskich sił zbrojnych i służb bezpieczeństwa – są zamieszkujący Beludżystan przedstawiciele mniejszości etnicznych oraz cudzoziemcy, a zwłaszcza Chińczycy, gdyż nacjonaliści beludżystańscy uważają, że Chiny wyzyskują ich rodaków i grabią zasoby ich ojczyzny. W końcu kwietnia 2022 roku zamachowcy samobójcy z BRAS-u przeprowadzili atak na pracowników Instytutu Konfucjusza na uniwersytecie w Karaczi, w którym zginęła trójka chińskich obywateli. Problem jest poważny, bo niezdolność do zapewnienia przez władze Pakistanu bezpieczeństwa Chińczykom kładzie się cieniem na mającą strategiczne znaczenie dla Islamabadu dwustronną współpracę polityczną, wojskową i gospodarczą z Państwem Środka. Bojownicy grożą też firmom

z innych krajów. W sierpniu ostrzegali kanadyjskiego giganta górniczego korporację Barrick Gold, by trzymała się z dala od Beludżystanu.

Znaczenie BRAS-u w regionie rośnie, gdyby zaś doszło do sojuszu organizacji z islamistami z TTP, sytuacja wewnętrzna Pakistanu znacznie by się skomplikowała. Zwłaszcza że beludżystańscy nacjonaliści już zdają się mieć swoich naśladowców. 28 września w Karaczi w prowincji Sindh doszło do zamachu na klinikę dentystyczną, w której pracowali Chińczycy. Przyznała się do niego nowa zbrojna grupa – Ludowa Armia Sindhudeshu, która wezwała Chiny do zerwania współpracy z Pakistanem, grożąc nowymi atakami. Cele i retoryka, podobne jak w przypadku ugrupowań beludżystańskich, wywołały przypuszczenia, że może mieć ona powiązania z BRAS-em. Niemniej eksperci od bezpieczeństwa uważają, że w prowincji Sindh nie ma warunków społecznych do powstania silnego ruchu separatystycznego.

SYTUACJA BEZ WYJŚCIA

Terroryzm o różnych korzeniach destabilizuje Pakistan. Walki z nim nie ułatwiają spory polityczne toczzone na szczytach władzy pomiędzy obecnym rządem a byłym premierem Imranem Khanem. Wielu ekspertów uważa, że nie da się unormować sytuacji w Pakistanie bez uzyskania stabilizacji w Afganistanie, a raczej nie dojdzie do tego, jeśli talibowie pozostaną u władzy. Z drugiej strony rząd w Islamabadzie nie może sobie pozwolić na zerwanie z nimi, ponieważ nie ma obecnie w Afganistanie żadnej innej siły politycznej, która mogłaby być gwarantem pakistańskich interesów geopolitycznych. Dopóki talibowie są u władzy, nie stanie się on stronniakiem Indii. ■



Po pakistańskich nalotach na bazy terrorystów położone w afgańskich prowincjach pełniący obowiązki minister obrony Afganistanu mułła Mohammed Jagub ostrzegł, że administracja talibska nie zamierza tolerować „inwazji” ze strony sąsiadów, nie podając jednak nazwy żadnego kraju.

Korea Północna (formalnie: Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna) już w przeszłości przeprowadzała testy rakietowe, łamiąc w ten sposób międzynarodowe ograniczenia, wynikające chociażby z sankcji nałożonych przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Te najnowsze próby, zainicjowane w październiku, zaskakują jednak swoją skalą – łącznie wystrzelono bowiem kilkadziesiąt ракет różnego typu, z czego dwie przeleciały nad Japonią. W efekcie 2022 jest rekordowy pod względem rakietowej aktywności północnokoreańskiego reżimu (co najmniej 60 wystrzeleń, w tym, według Pjongjangu, również dwóch ракет manewrujących, zdolnych do przenoszenia głowic nuklearnych). Dla porównania, w 2020 roku przeprowadzono raptem cztery testy, a w ubiegłym roku było ich osiem.

W tym roku ćwiczenia rakietowe szybko wstrzymano z uwagi na to, że w Pekinie, będącym politycznym i gospodarczym patronem Pjongjangu, od 16 do 22 października odbywał się XX Zjazd Komunistycznej Partii Chin, podczas którego Xi Jinping został ponownie wybrany na stanowisko

przewodniczącego. Po zakończeniu kongresu jednak Koreańczycy z pełną siłą wznowili swoją aktywność. Tylko 2 listopada wystrzelono aż 25 pocisków. Jeden z nich skierowano w stronę południowokoreańskiej wyspy Ullung (Morze Japońskie), na której aktywowano alarm przeciwlotniczy. Jednocześnie z północy wystrzelono setkę pocisków artyleryjskich.

ROBERT CZULDA

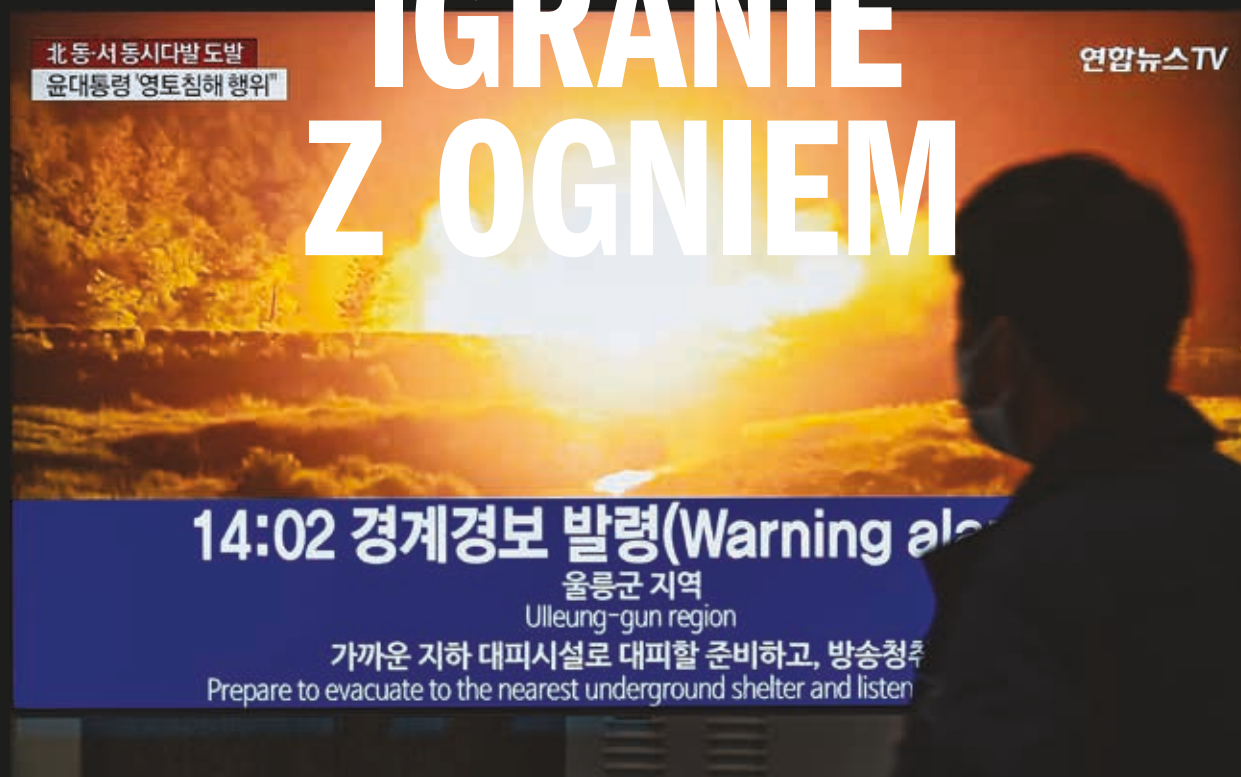
Społeczność międzynarodową zaniepokoiły największe od lat ćwiczenia rakietowe, które przeprowadziła Korea Północna. Istnieje bowiem obawa, że stanowią one preludium do kolejnego testu jądrowego.

NAPIĘCIE WCIĄŻ WYSOKIE

Pjongjang oficjalnie stwierdził, że testy dobitnie wykazały zdolność KRLD do niszczenia „wrogich baz i celów lotniczych” oraz zademonstrowały skuteczne odstraszenie zarówno wobec Korei Południowej (formalnie Republiki Korei), jak i Stanów Zjednoczonych, które na początku października – w odpowiedzi na wystrzelenie przez KRLD rakiety mogącej dolecieć do amerykańskiej wyspy Guam – skierowały na Morze Japońskie lotniskowiec USS „Ronald Reagan”. Nie brak wśród ekspertów głosów, że druga seria testów, przeprowadzona już po chińskim XX Zjeździe, stanowi z kolei reakcję na obecność amerykańskiego lotniskowca.



IGRANIE Z OGNIEM



Mieszkaniec Seulu ogląda na ekranie ulicznego telewizora nagranie pokazujące wystrzelenie rakiety balistycznej z terytorium Korei Północnej. 2 listopada 2022 roku

Zdjęcie udostępnione przez oficjalną koreańską agencję informacyjną KCNA przedstawia Kim Dzong Una w bazie rakiet balistycznych Hwasong w nieujawnionym miejscu Korei Północnej.

AFP/EAST NEWS



Północnokoreańskie działania zostały jednoznacznie potępienie nie tylko przez Amerykanów, lecz także przez proamerykańskie państwa regionu – chociażby Koreę Południową, Japonię, Filipiny i Tajwan – które obawiają się eskalacji napięcia. W podobnym tonie wypowiedział się sekretarz generalny ONZ António Guterres. Niepokój wyraziła również Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej.

Działania Pjongjangu nie ograniczyły się jedynie do rakietowej demonstracji siły. Korea Północna do odstraszących ćwiczeń zaangażowała swoje lotnictwo. Władze w Seulu poinformowały, że samoloty KRLD niebezpiecznie zbliżyły się do granicy. Korea Południowa w odpowiedzi zaangażowała swoje lotnictwo, w tym F-35. Reżim podał, że użyto po jego stronie mniej niż 500 samolotów. Seul i Waszyngton szacują, że poderwano wówczas w powietrze jednocześnie ponad 150 maszyn, ale i ta liczba jest imponująca. Jeszcze nigdy Korea Północna nie przeprowadziła podobnych ćwiczeń sił powietrznych.

Napięcie w regionie zwiększają również takie incydenty jak ten, który miał miejsce pod koniec października, kiedy doszło do wymiany ognia na wodach Morza Żółtego. Z dostępnych informacji wynika, że północnokoreański statek handlowy zbliżył się do nieformalnej linii demarkacyjnej (Northern Limit Line – NLL). Dwa południowokoreańskie okręty wojenne oddały strzały ostrzegawcze, po których Korea Północna oskarżyła Seul o naruszenie granicy przez niszczyciel i potwierdziła oddanie z kolei dziesięciu strzałów w jego stronę. W ostateczności Korea Południowa przyznała się do 20 strzałów i przekroczenia linii demarkacyjnej w czasie pościgu. Wszystkie te działania tworzą spójną całość i wpisują się w prowadzoną od lat politykę Pjongjangu, który dąży do eskalowania napięcia, by osiągnąć swoje cele strategiczne.

ZACIEŚNIANIE PARTNERSTWA

Demonstracje siły ze strony KRLD już wcześniej wywoływały stanowcze reakcje dwóch państw Azji Wschodniej – Korei Południowej i Japonii. Szczególnie Seul obawia się, że w razie eskalacji napięcia pójdzie na pierwszy ogień. W kwietniu tego roku w Waszyngtonie doszło do kolejnego spotkania specjalnego wysłannika Korei Południowej do spraw pokoju na Półwyspie Koreańskim i Bezpieczeństwa Noha Kyu-Duka z amerykańskim specjalnym wysłannikiem do spraw Korei Północnej

ROKAF

W obliczu zagrożenia ze strony Pjongjangu USA i Korea Południowa zacieśniają współpracę wojskową. W ostatnich tygodniach przeprowadzono całą serię ćwiczeń, m.in. rozpoczęte pod koniec października „Vigilant Storm”, w których wzięło udział 240 samolotów z obu krajów. Na zdjęciu myśliwce F-35B stealth kołują na pasie startowym w bazie lotniczej Gunsan. Listopad 2022 roku



ISTNIEJE DUŻE RYZYKO, ŻE KOREA PÓŁNOCNA PRZYGOTOWUJE SIĘ DO KOLEJNEGO, SIÓDMEGO JUŻ TESTU JĄDROWEGO



Zdjęcie dostarczone 9 listopada 2022 roku przez Ministerstwo Obrony Korei Południowej przedstawia szczątki północnokoreańskiego pocisku rakietowego wyłowionego u wschodniego wybrzeża Korei Południowej.

Sungiem Kimem. Obie strony wyraziły wówczas gotowość nałożenia na Koreę Północną dodatkowych sankcji, jeśli dojdzie do przeprowadzenia testu nuklearnego (pierwsze, które pojawiły się po teście raketowym w 2006 roku – oprócz Unii Europejskiej i ONZ nałożyły je również indywidualnie, m.in. Japonia, USA, Australia, a nawet Rosja – obejmują różne aspekty, w tym eksport broni i komponentów niezbędnych w pracach nuklearnych i raketowych, a także import surowców naturalnych z KRLD).

Korea Południowa w reakcji na działania sąsiada z północy zacieśnia też współpracę wojskową ze Stanami Zjednoczonymi. W ostatnich tygodniach na przykład przeprowadzono całą serię ćwiczeń – od małych wzdłuż koreańskiej granicy po duże manewry wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Zwieńczenie stanowiły rozpoczęte pod koniec października w Korei Południowej ćwiczenia „Vigilant Storm”. To były jedne z największych w historii obu państw manewry lotnicze – zaangażowano w nie 240 samolotów. Pjongjang wezwał do ich natychmiastowego przerwania i zagroził podjęciem „bardziej zdecydowanych kroków”. Działania Waszyngtonu i Seulu określił mianem „bezmyślnej militarnej hysterii”.

Również Japonia intensyfikuje swoje działania, chociaż w przypadku Tokio są one motywowane zagrożeniem nie tylko ze strony Korei Północnej, lecz także Chin, których jednostki coraz częściej systematycznie naruszają granicę japońskich wód terytorialnych. Rakiety wystrzelone na początku października i listopada zmusiły władze w Tokio do wystosowania apelu do obywateli, żeby ukryli się w schronach. By pokazać swoją gotowość do działania, Japonia przeprowadziła manewry lotnicze ze Stanami Zjednoczonymi nad wodami Morza Japońskiego, podczas gdy amerykańska piechota morska ćwiczyła z japońskimi wojskami lądowymi obronę wysp na Hokkaido.

W tym samym czasie Japonia podpisała również z Australią deklarację o współpracy w dzie-

dzinie bezpieczeństwa. Zapowiedziano pogłębienie wymiany opinii dotyczących kwestii strategicznych oraz danych wywiadowczych, coroczne spotkania na wysokim szczeblu – w tym ministrów obrony i spraw zagranicznych – oraz konsultacje w sprawie pojawiających się zagrożeń i wyzwań dla „suwerenności i regionalnych interesów bezpieczeństwa”.

KUSZENIE LOSU

Obawy związane z północnokoreańskimi testami pocisków rakietowych trudno lekceważyć. Nie tylko dlatego, że mowa o nieprzewidywalnym, brutalnym reżimie, który od lat wykorzystuje taktykę eskalacji napięcia i późniejszej deeskalacji do osiągnięcia swych celów, w tym ustępstw ze strony społeczności międzynarodowej. Świadome wysyłanie rakiet nad terytorium innego państwa jest kuszeniem losu – nigdy nie wiadomo, czy pocisk spadnie tam, gdzie zakładano. Dla przykładu wystrzelona na początku listopada rakietą (najprawdopodobniej Hwasong 17 o zasięgu międzykontynentalnym) przeleciała zaledwie 750 km, po czym runęła do Morza Japońskiego.

Zasadnicza przyczyna niepokoju wynika jednak z dużo groźniejszego scenariusza, którego urzeczywistnienie dla wielu ekspertów jest już tylko kwestią czasu. Istnieje bowiem duże ryzyko, że Korea Północna przygotowuje się do kolejnego, siódmego już testu jądrowego. Aż cztery z nich przeprowadzono za rządów obecnego dyktatora, czyli Kim Dzong Una, który krajem włada od 2011 roku. Moc pierwszego, z 2006 roku, wyniosła poniżej kilotony, podczas gdy tego z 2017 roku (szóstego) już 250 kt (dla porównania, amerykańskie bomby jądrowe zrzucone w 1945 roku na Japonię miały moc 15–20 kt). Jeśli przewidywania są prawdziwe, to w najbliższym czasie Korea Północna dokona kolejnej demonstracyjnej eksplozji, a październikowo-listopadowa kanonada była jedynie preludium, mającym podgrzać atmosferę w regionie. ■



Sung Kim, specjalny wysłannik USA ds. Korei Północnej, rozmawia z dziennikarzami po kwietniowym spotkaniu w Waszyngtonie z Nohem Kyu-Dukiem, wysłannikiem Korei Południowej ds. Nuklearnych. Podczas prowadzonych rozmów obie strony wyraziły gotowość nałożenia na Koreę Północną dodatkowych sankcji, jeśli dojdzie do przeprowadzenia testu nuklearnego.

I TARCZA, I MIECZ

**Obrona przeciwrakietowa
rozwijana równolegle ze
zdolnościami do odstraszania w tej
dziedzinie to stosunkowo nowy
element w amerykańskiej strategii.**

RAFAŁ CIASTOŃ

Dzięki
wzajemnemu za-
zębaniu się systemów
amerykańskich i sojuszni-
czych obrona przeciwrakietowa
szczybla pola walki staje się kom-
plementarna. Istotnym czynnikiem
jest również współpraca technolo-
giczna z takimi państwami, jak np.
Japonia, która jest zaangażowa-
na m.in. w prace nad rozwo-
jem pocisku SM-3 (na
zdjęciu).

Administracja Joeego Bidena opublikowała w końcu października 2022 roku najnowszą narodową strategię obronną Stanów Zjednoczonych. Warto zwrócić uwagę na część dokumentu dotyczącą obrony przeciwrakietowej, bo jest to pewnego rodzaju drogowskaz głównych kierunków dalszego rozwoju zdolności wojsk amerykańskich w tej dziedzinie. Zdolności, które na trzech głównych teatrach operacyjnych,

Based Interceptor), przez substrategiczne SM-3, po taktyczno-operacyjne THAAD oraz PAC-3.

Dla Stanów Zjednoczonych posiadanie zdolności w dziedzinie obrony przeciwrakietowej jest kwestią o fundamentalnym znaczeniu, przy czym twórcy narodowej strategii obronnej dokonują tu rozróżnienia na zdolność do obrony terytorium USA oraz wojsk rozmieszczonych na danym teatrze operacyjnym. W pierwszym przypadku do-

94TH ARMY AIR AND MISSILE DEFENSE



DLA WASZYNGTONU POSIADANIE ZDOLNOŚCI W DZIEDZINIE OBRONY PRZECIWRAKIETOWEJ JEST KWESTIĄ O FUNDAMENTALNYM ZNACZENIU

Taktyczno-operacyjny system THAAD na terenie bazy sił powietrznych Andersen na wyspie Guam

tj. indo-pacyficznym, europejskim i bliskowschodnim, są dla USA kluczowe. Obrona przeciwrakietowa wpływa bowiem na swobodę działania rozmieszczonych tam sił.

NOWA ODSŁONA

Historia amerykańskich programów obrony antyrakietowej sięga lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Pierwsze rekomendacje co do konieczności rozwoju tego rodzaju systemów pojawiły się jeszcze wcześniej, wraz z zakończeniem II wojny światowej. Jednak przez kolejne lata na przeszkodzie stała technologia, która nie dawała zbyt wielkich szans na strącenie wrogiego pocisku za pomocą głowicy innej niż jądrowa. Dziś wiele z używanych systemów umożliwia bezpośrednie trafienie w cel i zniszczenie go samą energią kinetyczną uderzenia. Tak właśnie działają systemy amerykańskie, poczynając od tych o największym zasięgu i mocy, czyli strategicznych GBI (Ground

Based Interceptor), przez substrategiczne SM-3, po taktyczno-operacyjne THAAD oraz PAC-3. Dla Stanów Zjednoczonych posiadanie zdolności w dziedzinie obrony przeciwrakietowej jest kwestią o fundamentalnym znaczeniu, przy czym twórcy narodowej strategii obronnej dokonują tu rozróżnienia na zdolność do obrony terytorium USA oraz wojsk rozmieszczonych na danym teatrze operacyjnym. W pierwszym przypadku do-

tyczy to obrony przed atakiem zarówno ze strony państwa o ograniczonym arsenale jądrowym, jakim jest dziś Korea Północna, a w przyszłości być może również Iran, jak i incydentalnym bądź przypadkowym ze strony mocarstwa nuklearnego, takiego jak Chiny czy Rosja.

Z kolei w przypadku ochrony wojsk na danym teatrze operacyjnym chodzi o zapewnienie obrony przeciwrakietowej przed pociskami szczebla operacyjno-taktycznego wszędzie tam, gdzie są lub mogą być rozmieszczone wojska amerykańskie. W narodowej strategii obronnej pada również m.in. ciekawe stwierdzenie, że jakkolwiek atak na wyspę Guam lub inne terytorium USA (tj. niewchodzące w skład żadnego ze stanów) będzie traktowany jako bezpośredni atak na Stany Zjednoczone i spotka się z adekwatną odpowiedzią. Autorzy dokumentu nie bez powodu odwołują się właśnie do tej wyspy. Guam od co najmniej kilku lat nabiera znaczenia jako najważniejsze terytorium





Amerykański politolog Paul Bracken stwierdził, że wojska amerykańskie rozmieszczone na teatrze bliskowschodnim znajdują się w podobnej sytuacji jak krzyżowcy w swoich zamkach u schyłku krucjat. Stanowiąc z jednej strony zagrożenie dla innych, z drugiej same będą pozostawać w ciągłym niebezpieczeństwie.

DARPA



zamorskie Stanów Zjednoczonych. Jest to najdalej na zachód wysunięty obszar USA, położony najbliżej Azji, a co za tym idzie w przypadku konfliktu zbrojnego najbardziej zagrożony atakiem raketowym ze strony Pekinu.

Jeśli połączy się wzmiankę ze strategii obronnej dotyczącą Guam z doniesieniami o rozbudowie przez Chiny konwencjonalnego i jądrowego arsenału raketowego, w tym pocisków hipersonicznych, widać, które państwo traktowane jest jako główne zagrożenie. Od czasów prezydentury Donalda Trumpa w każdym dokumencie strategicznym to właśnie Państwo Środka wymieniane jest w tym kontekście przed Rosją, a region Indo-Pacyfiku przed Europą.

Warto podkreślić, że autorzy dokumentu wiążą obronę przeciwraketową z odstraszeniem, co jest stosunkowo nową narracją. Jakkolwiek związek jest oczywisty, to Amerykanie unikali artykułowania go, aby nie dawać właśnie Chinom i Rosji do ręki gotowego argumentu, że ostatecznym celem rozwoju systemu obrony antybalistycznej (Missile Defense – MD) jest pozyskanie zdolności do obrony przed pełnoskalowym atakiem ze strony mocarstwa nuklearnego. Przy założeniu bowiem, że zdolność do obrony przed atakiem uzupełnia zdolność do odstraszenia, zarówno na szczeblu strategicznym, jak i taktyczno-operacyjnym, rodzą się obawy, że dalszy rozwój systemu MD może zakłócić równowagę strategiczną i zapewnić Stanom Zjednoczonym tzw. zdolność pierwszego uderzenia. Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że mowa jest o odstraszeniu strategicznym stosowanym wyłącznie wobec takich państw jak Korea Północna (Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna), a nie wobec mocarstw jądrowych. Poza tym chodzi o tzw. rozszerzone odstraszenie, czyli działania mające chronić sojuszników USA, zagrożonych właśnie przez KRL-D czy Iran. I to jest nowość w narracji amerykańskiej.

Rozszerzone odstraszenie wiąże się bezpośrednio z regionalnymi zdolnościami w zakresie obrony przeciwraketowej.

Stany Zjednoczone dostrzegają potrzebę współpracy z innymi państwami w tej dziedzinie. Jest to niezbędne zarówno z uwagi na elementy infrastruktury systemu MD rozmieszczone na terytorium państw sojuszników (Wielka Brytania, Norwegia), jak i możliwości korzystania z narodowych systemów rozpoznania. Dzięki wzajemnemu zaszczepianiu się systemów amerykańskich i sojuszników obrona przeciwraketowa szczerze pola walki staje się komplementarna. Istotnym czynnikiem jest również współpraca technologiczna z takimi państwami, jak np. Japonia, która zaangażowała się m.in. w prace nad rozwojem pocisku SM-3.

ŹRÓDŁO NIEPOKOJU

Ponad dwie dekady temu amerykański politolog Paul Bracken pisał, że pociski balistyczne są technologią zwielokrotniającą potencjał militarny państw relatywnie słabych. Stwierdził także, że w przyszłości wojska amerykańskie rozmieszczone na teatrze bliskowschodnim znajdą się w podobnej sytuacji jak krzyżowcy w swoich zamkach u schyłku krucjat. Stanowiąc z jednej strony zagrożenie dla innych, z drugiej same będą pozostawać w ciągłym niebezpieczeństwie (tj. narażone na atak raketowy). Wydaje się, że to niezwykle trafne porównanie, chociaż nie do końca się sprawdziło, przynajmniej w kontekście tego regionu.

Rozwój systemów obrony przeciwraketowej oraz mniejsze niż wcześniej przewidywano postępy Iranu w zakresie rozwoju broni raketowej, a także wyeliminowanie z gry Iraku i Syrii, sprawiły, że zagrożenia stamtąd płynące nie są tak poważne, jak się wydawało. Z dużo trudniejszą sytuacją mamy do czynienia w regionie Indo-Pacyfiku, a precyzyjniej rzecz ujmując, na Dalekim Wschodzie. Tu powodem do niepokoju dla USA są zarówno Chiny, jak i Korea Północna. Oba państwa rozwijają systemy balistyczne, choć oczywiście całkowicie różna jest skala zagrożenia.



OD CZASÓW PREZYDENTURY DONALDA TRUMPA W KAŻDYM DOKUMENCIE STRATEGICZNYM JAKO GŁÓWNE ŹRÓDŁO ZAGROŻENIA TO WŁAŚNIE CHINY WYMIENIANE SĄ PRZED ROSJĄ, A REGION INDO-PACYFIKU PRZED EUROPĄ



Otwarte pozostaje pytanie, jaki wpływ na obecny kształt systemów obrony przeciw-rakietowej będzie mieć rozwój broni hipersonicznej. Na zdjęciu widać AGM-183 ARRW – amerykańskiego hipersonicznego pocisku rakietowego dalekiego zasięgu, typu powietrze–ziemia

KRL-D stanowi wprawdzie źródło obaw, nie jest jednak państwem, które zachwiałoby amerykańską pozycję w regionie. Chiny z kolei są najpoważniejszym wyzwaniem i zagrożeniem dla USA od czasu upadku Związku Radzieckiego i rozpadu bloku wschodniego. Wdrażanie przez Chińczyków tzw. strategii antydostępowej (Anti Access/ Area Denial – A2/AD), której elementem jest rozwój zdolności ataku rakietowego na amerykańskie bazy i rozmieszczone w regionie okręty, sprawia, że kluczową staje się zdolność do ochrony tych zasobów. Tym bardziej że dziś obrona przeciw-rakietowa jest rozumiana nieco inaczej niż jeszcze kilkanaście lat temu. Wtedy traktowano ją jako obronę przed pociskami balistycznymi, niejako rozłącznie w stosunku do tradycyjnej obrony przeciwlotniczej. Dziś mówi się o zintegrowanej obronie powietrznej, obejmującej zwalczanie zarówno celów balistycznych, jak i aerodynamicznych (samolotów, śmigłowców, pocisków manewrujących i dronów). Aby swobodnie dysponować wojskami rozmieszczonymi na danym teatrze operacyjnym, konieczne jest posiadanie zdolności do obrony przed wszystkimi tymi zagrożeniami. Wydaje się, że w najbliższej przyszłości posiadanie zdolności w tym właśnie zakresie będzie dla Stanów Zjednoczonych najbardziej istotne.

WYZWANIA NA PRZYSZŁOŚĆ

Zagrożenie ze strony Korei Północnej w wymiarze strategicznym raczej nie będzie się w sposób znaczący zmieniać, a jego skala pozostanie zbliżona do tej, którą obserwujemy dziś. Ostatnie próby rakietowe Pjongjangu sugerują, że dominującą ten-

dencją jest utaktycznienie broni jądrowej, co będzie wymagało odpowiedzi właśnie w zakresie obrony przeciw-rakietowej na szczęblu pola walki. Również w Europie poważniejszym zagrożeniem niż pociski międzykontynentalne stały się balistyczne i manewrujące systemy operacyjno-taktyczne. Wreszcie, niezależnie od tego, jaką drogą podąży w kwestii rozwoju pocisków balistycznych i ewentualnie broni jądrowej Iran, zagrożenie z tym związane będzie przede wszystkim o charakterze regionalnym. I jakkolwiek Chiny są najpoważniejszym zagrożeniem dla globalnej supremacji USA, to losy tej rywalizacji rozstrzygną się na wodach tzw. pierwszej i drugiej linii wysp. Jeśli Stany Zjednoczone zachowają swobodę manewru na tych akwenach, pozostaną światowym hegemonem. Tym samym należy się spodziewać, że priorytetami w najbliższych latach będą zdolności do obrony przeciw-rakietowej wojsk rozmieszczonych poza terytorium USA oraz regionalnych zasobów i sojuszników.

Otwarte pozostaje pytanie, jaki wpływ na obecny kształt systemów obrony przeciw-rakietowej będzie mieć rozwój broni hipersonicznej. Dziś taką posiadają Rosja i Chiny, pracując nad nią również Stany Zjednoczone, ale jednocześnie rozwijają ją inne państwa. W styczniu 2022 roku testami pocisków hipersonicznych chwaliła się KRL-D, a w listopadzie posiadanie takiej broni zadeklarował Iran. Oczywiście trzeba mieć na uwadze, że opracowanie i wdrożenie do produkcji nie oznacza, że będzie się ona odbywać na masową skalę. Dlatego jeszcze przez długi czas głównym zagrożeniem pozostaną klasyczne pociski balistyczne.

Niemniej jednak wyścig między tarczą a mieczem, czyli rywalizacja w rozwijaniu systemów ofensywnych i defensywnych, jest stałym czynnikiem w historii rozwoju uzbrojenia. Opracowanie nowych systemów obronnych skutkuje zawsze udoskonaleniem tych służących do ataku i odwrotnie. Udoskonalanie systemów obrony przeciw-rakietowej skutkuje m.in. pracami nad bronią hipersoniczną, trzeba zatem liczyć się z tym, że w perspektywie 15–20 lat systemy obrony przeciw-rakietowej nie będą bazowały na pociskach rakietowych. Na znaczeniu będzie prawdopodobnie zyskiwać też broń wiązkowa, tj. laserowa czy mikrofalowa, atakująca cel wiązką energii, a nie tradycyjną głowicą.

Stany Zjednoczone stoją dziś na rozdrożu i muszą się zastanowić, jak mierzyć się z wyzwaniem ze strony Chin i jak w zmieniającym się świecie zachować status hegemonu. Szczegółowe określenie kierunków rozwoju obrony przeciw-rakietowej jest w tym kontekście jednym z kluczowych obszarów rozwoju przyszłych zdolności militarnych. ■

Mieszkańcy wyzwolonego Chersonia śpiewają hymn narodowy Ukrainy, 20 listopada 2022 roku.

UKRAINA

ZWYCIĘSTWO

BERNAT ARMANGUE/AP/EAST NEWS

Rosjanie tracą tereny oficjalnie włączone w granice Federacji Rosyjskiej.

W listopadzie na frontach wojny rosyjsko-ukraińskiej doszło do sytuacji, którą wypada uznać za jeden z punktów zwrotnych całego konfliktu. Otóż 9 listopada wojska rosyjskie dostały rozkaz wycofania się z terenów na prawym brzegu Dniepru. I ten rejon wraz

z Chersoniem bardzo szybko zajęli ukraińscy żołnierze, których miejscowi witali jak wyzwoliciele. **Odzyskanie miasta wraz z dużym obszarem okupowanych terytoriów to ogromny sukces Ukrainy.** Wydarzenie to pokazuje również, że wojska rosyjskie utraciły inicjatywę

w toczącej się wojnie i nie są w stanie prowadzić działań ofensywnych, w tym zwłaszcza szumnie zapowiadanego ataku na Mikołajów i Odessę.

Strata jest dla Rosjan tym większa, że Chersoń – zdobyty przez wojska rosyjskie podczas „specjalnej operacji wojskowej”

jako jedyne miasto obwodowe Ukrainy – zaledwie kilka tygodni wcześniej został oficjalnie włączony do Rosji. Niejako w odwecie Kreml polecił zintensyfikowanie ataków rakietowych na miasta i obiekty infrastruktury krytycznej Ukrainy, przede wszystkim na elektrownie. RS ■



AFRYKA

RAZEM PRZECIWKO ISLAMISTOM

Niezbędna jest współpraca między państwami zachodniej Afryki w walce z ugrupowaniami sprzymierzonymi z tzw. Państwem Islamskim i Al-Kaidą.

NIPAH DENNIS/AFP/EAST NEWS

Państwa zachodniej Afryki należące do tzw. Inicjatywy z Akry (Accra Initiative; jej celem jest zapobieganie rozprzestrzenianiu się terroryzmu z obszaru Sahelu na tereny przygraniczne krajów członkowskich), czyli Benin, Ghana, Togo i Wybrzeże Kości Słoniowej, podjęły rozmowy w kwestii współpracy w walce z zagrożeniem związanym z możliwymi atakami ze strony islamistycznych grup sprzymierzonych

z tzw. Państwem Islamskim i Al-Kaidą. Rozmowy wynikają z kolejnych doniesień o tym, że z regionu wycofują się siły państw europejskich zaangażowane w walkę z nimi.

Prezydent Ghany Nana Akufo-Addo powiedział podczas spotkania, że niezbędna jest współpraca państw członkowskich Inicjatywy na rzecz przeciwdziałania terroryzmowi. „Zachodnia Afryka nadal cierpi z powodu plagi ter-

roryzmu i brutalnego ekstremizmu, które szybko rozprzestrzeniają się w całym regionie”, podkreślał przywódca. „Grupy terrorystyczne [...] szukają nowych terenów operacyjnych, co prowadzi do przesuwania się zagrożenia na południe od Sahelu, na wybrzeże Afryki Zachodniej”, wskazał prezydent. W rozmowach na temat współpracy państw zachodniej Afryki uczestniczyli m.in. przedstawiciele Unii Europejskiej. ROB ■

KAMBODŻA, UKRAINA

SZKOLENIE SAPERÓW

Oczyszczanie Ukrainy z min po wojnie z Rosją może zająć całe lata.

Hun Sen, premier Kambodży, zapowiedział, że Armia jego kraju wyśle do Ukrainy saperów, którzy będą szkolić tamtejszych żołnierzy w oczyszczaniu terenów we wschodnich regionach kraju. Kambodża należy do najbardziej zaminowanych państw świata, co jest dziedzictwem zakończonej w 1998 roku, trwającej prawie trzy dekady, wojny domowej. W związku z tym żołnierze z tego kraju mają ogromne doświadczenie w zwalczaniu zagrożenia minowego.

Minister spraw wewnętrznych Ukrainy Denys Monastyrski jeszcze w czerwcu mówił, że oczyszczenie Ukrainy z min może zająć nawet od pięciu do dziesięciu lat, bo według szacunków jego resortu amunicją i minami było skażonych nawet 300 tys. km² terytorium państwa. SR ■

ALGERIA,
ROSJA

W Algierii na poligonie Hamma Guir odbyły się rosyjsko-algierskie antyterrorystyczne ćwiczenia wojskowe „Pustynna tarcza”. Uczestniczyło w nich około 200 żołnierzy z obu krajów. To kolejne z wielu wspólnych manewrów w ostatnim czasie. S

FRANCJA

Prezydent Francji Emmanuel Macron 7 listopada 2022 roku ogłosił zamknięcie operacji „Bar khane”, prowadzonej przez wojska francuskie od 2014 roku na terenie Afryki Zachodniej przeciwko ugrupowaniom islamistycznym. Zapowiedział także wypracowanie nowej strategii współpracy międzynarodowej do przeciwdziałania zagrożeniom terrorystycznym w regionie. R



INDIE

Mobilne grupy bojowe

Powstają oddziały przygotowane do działania w szczególnie trudnym terenie.

Dowództwo indyjskich wojsk lądowych tworzy zintegrowane grupy bojowe. To nowe związki taktyczne, których zadaniem jest wzmocnienie granic kraju z Pakistanem i Chinami. Podczas ćwiczeń, które odbyły się w październiku i listopadzie, testowano zdolności zintegrowanych grup bojowych do prowadzenia działań w trudnym, górzystym terenie.

W zintegrowanych grupach bojowych, liczących około 8–10 tys. osób, mają się znaleźć różnego rodzaju oddziały, takie jak piechoty, artylerii, pancerne i logistyczne. Mają one być bardziej elastyczne pod względem operacyjnym i mobilne. SE ■

INDIAN ARMED FORCES

KIRGISTAN

Lekcje w mundurze

We wszystkich szkołach w Kirgistanie będą się odbywać szkolenia wojskowe.

Ministerstwo obrony Kirgistanu planuje wprowadzić we wszystkich szkołach w kraju szkolenia przedpoborowe. „Obecnie zajęcia przygotowujące do poboru w jednych szkołach się odbywają, w innych zaś nie”, wyjaśniał w swym wystąpieniu przed kirgiskim parlamentem szef

sztabu generalnego wojsk Kirgistanu Erlis Terdikbajew. „Otrzymaliśmy od rządu zadanie, by zmienić tę sytuację. Razem z resortem edukacji staramy się opracować program takich lekcji”.

Inicjatywa ma związek z wprowadzaniem do szkół podstawowego szkolenia woj-

skowego oraz otwieraniem uczelni wojskowych w każdym regionie Kirgistanu. **Ta-ka** potrzeba pojawiła się ze względu na liczne zagrożenia, z którymi w ostatnim czasie musi się mierzyć Kirgistan. Chodzi m.in. o obawy dotyczące odnowienia konfliktu granicznego z Tadży-

kistanem, sytuację związaną z wojną w Ukrainie, ale też możliwą radykalizację ideologiczną młodzieży. „Chcemy przywrócić patriotyzmowi dawną rangę. Widzimy, że dzieci ze starszych klas pozostawiane są bez uwagi, co może skutkować tym, że zainteresują się ideologiami radykalnymi, faszyzmem lub ekstremizmem. Nasz pomysł ma temu przeciwdziałać”, wyjaśniał minister obrony Baktybek Bekbołotow potrzebę wprowadzenia do szkół szkolenia wojskowego. RO ■

HISTORIA

/ XX WIEK

Legioniści podczas
kampanii wołyńskiej
1915–1916



MUZEUM LITERATURY W WARSZAWIE



Reprodukcja obrazu Wojciecha Kossaka „Gwiazdka żołnierska” na pocztówce z 1915 roku

MACIEJ NOWAK-KREYER

Większość żołnierzy wyruszających na wojnę latem 1914 roku była przekonana, że na Boże Narodzenie wróci już do domu.

Zapewne myśleli tak również członkowie Legionów Polskich. Niestety, już pierwsze tygodnie walk na frontach wielkiej wojny pokazały, że konflikt potrwa znacznie dłużej.

FRONTOWE WIGILIE





Wigilia 1915 roku na Polesiu. W środku widoczny Edward Rydz-Śmigły

**WIGILIĘ 1915 ROKU
LEGIONIŚCI WSZYST-
KICH TRZECH BRY-
GAD SPĘDZALI
WŚRÓD BŁÓT WOŁY-
NIA, DOKĄD POD KO-
NIEC ROKU ZAPRO-
WADZIŁY ICH WALKI
Z ROSJANAMI**

Odpoczynek 4 Pułku
Piechoty III Brygady
Legionów Polskich
pod Optową

Z

ołnierze Legionów Polskich doświadczyli czterech wojennych wigilii Bożego Narodzenia i każda z nich wyglądała zupełnie inaczej, ucieleśniając inny aspekt świąt frontowych. Polacy obchodzili je zarówno w ogniu walki, jak i we względnie spokojnym strefy przyfrontowej, w bezpiecznym i ciepłym garnizonie, ale także w niewoli, za drutami obozu internowania.

GWIAZDKA W OGNIU

Święta 1914 roku były krwawe. Pod Łowczówkiem w okolicy Tarnowa I Brygada Legionów Polskich musiała pod koniec grudnia powstrzymywać zaciekle ataki Rosjan, usiłujących przełamać front. Początkowo wcale nie zanosilo się na Boże Narodzenie w boju – po czterech miesiącach walk, 19 grudnia 1914 roku 1 Pułk został przekształcony w I Brygadę, Józef Piłsudski udał się do Wiednia w sprawach służbowych, a żołnierze szykowali się do spokojnych świąt na kwaterach w Nowym Sączu, odpoczywając po niedawnej bitwie pod Limanową. Dowództwo na czas nieobecności Piłsudskiego objął jego szef sztabu, ppłk Kazimierz Sosnkowski. Wszystko zmieniło się za sprawą silnego rosyjskiego uderzenia dokładnie na styku dwóch austriackich armii. Dowództwo, rozpaczliwie usiłując powstrzymać nacierających carskich żołnierzy, sięgało po wszelkie dostępne odwody. Polacy wrócili zatem na front i 22 grudnia wieczorem z marszu starli się z Rosjanami, aby zapobiec umocnieniu przez nich pozycji na zajętej terenie. Walki były zacięte i trudne, wśród zamglonych wzgórz, a za sprawą niewielkich odległości między pozycjami

wrogich wojsk, czasem wynoszącymi tylko kilkadziesiąt kroków, często toczyły się z użyciem łopatek, bagnietów i kolb karabinów. 23 grudnia legionistom udało się zająć i utrzymać pas wzgórz, ale dzień później, tuż przed Wigilią, dowództwo austriackie omyłkowo nakazało Polakom opuścić pozycje, które tego samego dnia musieli pospiesznie zdobywać na nowo.

Nie były to warunki sprzyjające świętowaniu Bożego Narodzenia, jednak wigilijny nastrój przeważał. Na frontowym punkcie opatrunkowym, wokół którego gęsto padały carskie pociski, na wigilijną wieczerzę szykowano kurę kupioną od miejscowych gospodarzy. Co prawda, przepadła w trakcie omyłkowego odwrotu, ale wnet po powrocie na punkt ustawiono choinkę, którą, jak zapisał w swoim pamiętniku legionowy kapelan, o. Kosma Lenczowski, z braku lepszych ozdób udekorowano watą zabarwioną krwią żołnierzy, kawałkami blachy z austriackich konserw oraz orłem narysowanym na papierze. Przy blasku trzech świeczek i przy stole nakrytym prześcieradłem podzielono się opłatkiem oraz zjedzono nieco chleba. Legioniści śpiewali kolędy i życzyli sobie wolnego kraju, pełni niepokoju o stosunek Niemców i Austriaków do sprawy polskiej niezależności (trzeba pamiętać, że Polacy po wybuchu wielkiej wojny upatrywali w starciu między nimi a Rosjanami szansy na odzyskanie niepodległości i włączyli się do walki z Moskwą, stając po stronie Wiednia).



Żołnierze II Brygady Legionów Polskich na świątecznym spotkaniu zorganizowanym w ziemiance. Pozycje na Styrem, Wołyń, Boże Narodzenie 1915 roku

CENTRALNE ARCHIWUM WOJSKOWE

MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO

Takie warunki trudno nazwać luksusowymi, ale z pewnością jawiły się nimi dla zdecydowanej większości żołnierzy I Brygady, którzy Wigilię spędzali w błocie okopów, ostrzeżliwując się z Rosjanami. W pierwszej linii musieli zachowywać bezustanną czujność, nie było mowy o rozluźnieniu, zbieraniu się w grupy i normalnym składaniu życzeń. Wśród ciągłej kanonady nie sposób było spożyć wigilijnej wieczerzy, jednak żołnierze, trwając na pozycjach, i tak posilali się serem, konserwami, nawet łamali opłatkiem, a gdy go zabrakło – sucharami.

Jak wspominał przyszedłszy premier Felicjan Sławoj Składkowski, wtedy legionowy lekarz, gdy polscy żołnierze o północy w Wigilię zaintonowali kolędę „Bóg się rodzi”, strzelanina na jakiś czas ustała, a do śpiewu przyłączyli się Polacy z przeciwnego, carskiego okopu, zmobilizowani do rosyjskiego wojska. Tylko oni po tamtej stronie frontu obchodzili Boże Narodzenie, bo prawosławne święta wypadały mniej więcej za dwa tygodnie. Po wspólnym kolędowaniu legionieści zaproponowali rodakom poddanie się i przejście na ich stronę. Niestety, zainterweniowali wtedy rosyjscy oficerowie. W stronę legionowych okopów padła ostra odpowiedź po rosyjsku o tym, że strzelcy syberyjscy się nie poddają i na tym zakończyło się żołnierskie bratanie. W Boże Narodzenie Rosjanie wzmogli ataki i udało im się obejść jednostki polskie. Zagrożona z trzech stron I Brygada sprawnie wycofała się z linii frontu

i dopiero noc z 25 na 26 grudnia udało się jej żołnierzom spędzić we względnie spokojnym.

W nieco lepszej atmosferze przebiegły w 1914 roku święta II Brygady, chociaż na linii frontu w Karpatach. Żołnierze przebywali na pozycjach, ale na wieczerzę wigilijną dostali rosół, mięso, strucle, jabłka i orzechy. Komendant jednej z kompanii nawet poczęstował swoich podwładnych likierem.

Jadłospis wigilijny zdecydowanie nie był postny, czemu trudno się dziwić w trudnych warunkach frontowych – starano się jednak podkreślić wyjątkowość świątecznego wieczoru, wydając żołnierzom jedzenie uchodzące na wojnie za rarytas.

SPOKOJNIEJSZY CZAS

Wigilię 1915 roku legionieści wszystkich trzech brygad spędzali wśród błot Wołynia, dokąd pod koniec roku zaprowadziły ich walki z Rosjanami. Chociaż znajdowali się w strefie przyfrontowej, dany był im względny spokój, a trudy wojennego życia złagodziły liczne prezenty od polskiej ludności. Rodacy z całego kraju hojnie obdarowywali żołnierzy, odpowiadając na apele o wsparcie walczących. Legionieści dostawali ciepłą bieliznę, wełniane skarpety i rękawice, środki czystości, przybory do pisania, a także tytoń.

Do pomocy żołnierzom zachęcały m.in. ulotki, w których tłumaczono mieszkańcom zaboru rosyjskiego, czym są Legiony i o co się biją. W jednej z nich, wydanej w listopadzie 1915





Żołnierze I Brygady Legionów Polskich podczas kolędowania w Karasinie na Wołyniu

LEGIONIŚCI ZNALEŻLI CZAS NA PRZYGOTOWANIE UROCZYSTYCH OBCHODÓW BOŻEGO NARODZENIA. W JEDNYM Z WIEJSKICH DOMÓW URZĄDZONO KASYNO, KUCHNIE FASOWAŁY KLUSKI Z MIĘSEM, ZIEMNIAKI ORAZ ALKOHOL

roku w Piotrkowie przez Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego, można przeczytać: „I teraz właśnie żołnierzyki polskie, w siwych mundurach [...] biją się z Moskwą, by wywalczyć wolność dla Polski. [...] Autorzy ulotki, zwracając się do dzieci, prosili „byście swoją skrzętnością i pracą, poza obowiązkowymi zajęciami gromadziły podarunki gwiazdkowe dla legionistów”.

Legioniści znaleźli też czas na przygotowanie uroczystych obchodów Bożego Narodzenia. W jednym z wiejskich domów urządzono kasyno, kuchnie fasowały kluski z mięsem, ziemniaki oraz alkohol. Nawet bezpośrednio na pozycjach pozwolono na krótki odpoczynek. Polskich żołnierzy odwiedził też ich opiekun duchowy, honorowy kapelan Legionów ksiądz biskup Władysław Bandurski.

I W GARNIZONIE, I ZA DRUTAMI

Wigilia roku 1916 przypadła po sławnej bitwie pod Kostiuchnowką. Legiony ostatecznie przekonały wówczas austriackich i niemieckich sojuszników o wysokiej wartości bojowej polskiego żołnierza, przyczyniając się do wydania, w imieniu cesarza niemieckiego i austriackiego, tzw. aktu 5 listopada, w którym obiecywano utworzenie samodzielnego Królestwa Polskiego z własnym wojskiem. Fundament tego wojska miały stanowić właśnie Legiony, przekształcone w Polski Korpus Posiłkowy i oddane pod niemieckie dowództwo. Legioniści spędzali święta w spokoju, porozmieszczani w licznych garnizonach w polskich wsiach i miasteczkach. Większość koszar opustoszała, bo żołnierze poróżniali się na Boże Narodzenie do prywatnych domów rodzin i przyjaciół.

W Łomży miejscowy komitet obywatelski urządził dla legionistów gwiazdkę w sali sądu okręgowego, uświetnioną występem orkiestry. Pamiętano też o rodakach, których koleje wojny zmusiły do służby w szeregach nieprzyjaciela. Kapelan II Brygady, ksiądz Józef Panaś odwiedzał jeńców wojennych narodowości polskiej, z którymi urządził spotkanie pod choinką oraz wspólne kolędowanie.

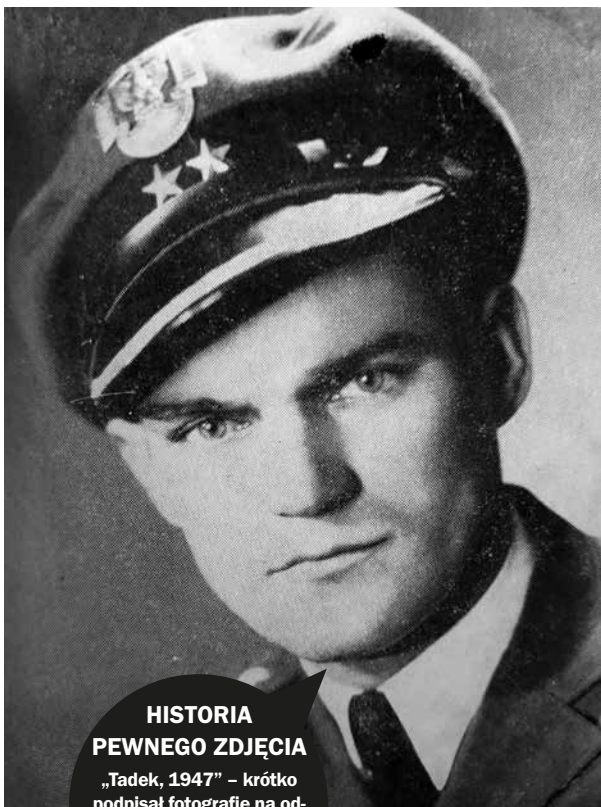
Wydawało się, że to już preludium spokojnych Wigilii czasu pokoju w wolnej Polsce. Jednak latem 1917 roku doszło do kryzysu przysięgowego, gdy żołnierze I i III Brygady odmówili przysięgi na wierność cesarzom austriackiemu i niemieckiemu. Wynikło to z faktu, że w obliczu poparcia sprawy polskiej przez ententę coraz bardziej uciążliwy sojusz z państwami centralnymi stawał się wręcz szkodliwy dla sprawy polskiej.

Zbuntowanych legionistów karnie wcielono do armii austriackiej lub internowano w obozach w Szczypiornie i Beniaminowie. Wigilię spędzili więc za drutami, w niewoli u niedawnych sojuszników. Internowanym ze Szczypiorna na gwiazdkę zrobiono jednak swoisty prezent. Z krytych papą, wilgotnych ziemianek przeniesiono ich do murowanych budynków dawnych carskich koszar w Łomży i nakarmiono gęstą, suto okraszoną grochówką.

Tylko II Brygada spędziła święta 1917 roku podobnie jak dwa lata wcześniej, w bezpośredniej bliskości frontu, tym razem na Bukowinie, w okolicy Czerniowiec. Coraz gorsza kondycja armii rosyjskiej spowodowała, że praktycznie nie było wymiany ognia, panował męczący marazm, dający Polakom czas na głębsze zastanowienie się nad sensem walki u boku Niemców i Austriaków, kupczących polskim terytorium w poszukiwaniu nowych sojuszników na wschodzie. Zniechęcenia nie przełamała nawet przedsięwzięta wizyta nowego cesarza Austro-Węgier, Karola I Habsburga. W połowie lutego również II Brygada wypowiedziała posłuszeństwo państwu centralnym, pod Rarańczą przebijając się na drugą stronę frontu.

Ostatnia frontowa Wigilia podczas wielkiej wojny upłynęła zatem legionistom w nastroju przygnębienia – zdawało się, że znowu, podobnie jak w przeszłości, danina polskiej krwi poszła na konto obcej sprawy, a wielkie potęgi oszukały Polaków, grzebiąc sprawę niepodległości. Mało który żołnierz przeczuwał, że już w Wigilię 1918 roku cieszyć się będzie najpiękniejszym z prezentów – wolnym krajem. ■

ARCH. PIOTRA KORCZYŃSKIEGO



HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

„Tadek, 1947” – krótko podpisał fotografię na odwrocie por. Tadeusz Litwiński. To zapewne dedykacja dla kogoś bliskiego.

SKOK DO WIELKIEJ WODY

*Niewielu
zdecydowałoby się
wykonać skok
spadochronowy
w takich warunkach,
ale por. Tadeusz Litwiński
stwierdził, że to zrobi, bo musi
pomóc potrzebującym ludziom.*

Zima w 1946 roku już w listopadzie skuła lodem niemal całą Europę. Niskie temperatury, śnieżyce i północne wiatry uprzykrzały ludziom życie aż do marca następnego roku. W Polsce cieplejsze dni przyniosły kolejny dramat. Po roztopach wezbrały rzeki, a te doprowadziły do przerwania zaniedbanych w czasie wojny wałów. Najgorzej było na Wiśle, która zalała wokół Warszawy setki kilometrów terenu i odcięła od świata tysiące ludzi.

Do pomocy skierowano wojsko. Żołnierze rozbijali zatory lodowe na rzekach, a przede wszystkim ratowali ludzi i dostarczali im zaopatrzenie. Stworzono most powietrzny – każdego dnia z Okęcia startowały transportowe dakoty, z których zrzucano na spadochronach zasobniki z żywnością, a nawet sianem dla bydła i koni. Tę akcję zorganizował por. Tadeusz Litwiński – szef służby spadochronowo-desantowej w Dowództwie

Lotnictwa w Warszawie. Wcześniej sprawował taką samą funkcję w Szkole Orłąt w Dęblinie, gdzie uczył skoków spadochronowych przyszłych lotników. Por. Litwiński był doświadczonym spadochroniarzem jeszcze sprzed wojny. Swoje umiejętności potwierdził 31 marca 1947 roku. Kilka dni wcześniej, przełatując dakotą nad Leoncinem, zauważył z załogą na jednej z „wysp” grupę kobiet z dziećmi na rękach. Matki machały do pilotów i podnosiły maluchy do góry. Porucznik zdecydował, że skoczy tam ze spadochronem.

31 marca nadleciał nad Leoncin wielozadaniowy Po-2, zwany popularnie kukuruźnikiem. Pilotował go mjr Mikołaj Bydliński, w kokpicie siedział por. Litwiński z założonymi dwoma spadochronami oraz por. Bolesław Krugły, który miał za Litwińskim wyrzucić zasobnik z lekarstwami. Nad wsią okazało się jednak, że wcale nie tak ła-

two znaleźć odpowiednie miejsce do desantu. Kukuruźnik zniżył lot i długo krążył. W końcu Litwiński zauważył łąkę piasku, która mogła mu zapewnić bezpieczne lądowanie, ale by na nią trafić, musiał skakać z bardzo niskiego pułapu. Poprosił pilota, by zszedł do 200 m, później 150 – i to nadal było za wysoko. Mjr Bydliński chciał wracać do bazy, ale Litwiński uprosił go, by zszedł jeszcze niżej – do 120 m. Z takiej wysokości w Polsce jeszcze nikt nie skakał! Litwiński był pierwszy – spadochron zupełnie rozpostarł się nad nim niemal w chwili, gdy stopami dotknął piasku. Nieopodal wylądował zasobnik z lekarstwami. Kiedy porucznik dotarł do Leoncina, przekonał się, że w okolicy panowała epidemia grypy. Jego wyczyn nabrał więc nie tylko sportowego czy wojskowego znaczenia – ten mistrzowski skok oddano dla ratowania życia. ■

PIOTR KORCZYŃSKI

*Z Mirosławem
Pejką o trudnych
wyborach w czasach wojny
i katorżniczej pracy na
Syberii rozmawia Piotr
Korczyński.*

Marzyłem o życiu w Polsce



Pana dzieciństwo związane jest z Brześciem nad Bugiem, miastem często pojawiającym się na kartach historii Rzeczypospolitej Polskiej. Ojciec był tam wicestarostą i pełnomocnikiem starosty do spraw aprowizacji wojska, czy zatem Pana rodzina miała kresowe tradycje?

Ze strony matki tak, ale mój ojciec pochodził z Poznania i brał udział m.in. w powstaniu wielkopolskim. Za wierną służbę w odrodzonym Wojsku Polskim, jako osadnik wojskowy, otrzymał dwudziestohektarowe gospodarstwo pod Brześciem nad Bugiem. Gospodarstwo to może za wiele powiedziane, bo to była tylko działka, na której dopiero trzeba było wybudować dom i budynki gospodarcze. Tu ożenił się z Marią Lasotą herbu Odrowąż z miejscowości Lasoty. Ja przyszedłem na świat w 1926 roku.

Brześć nad Bugiem stał się celem Luftwaffe już drugiego dnia wojny. Następnie w połowie września doszło do ciężkich walk, w których obrońcy twierdzy brzeskiej zmagali

li się najpierw z niemieckimi oddziałami pancernymi, a następnie z Sowietami. Po upadku twierdzy doszło do słynnej defilady brunatnych i czerwonych sojuszników. Pamięta Pan te dramatyczne chwile?

Każde prawie wspomnienie dotyczące wybuchu II wojny światowej rozpoczyna się od stwierdzenia, że 1 września 1939 roku był pięknym, słonecznym dniem. Nie będę więc oryginalny, ale ja także tak właśnie zapamiętałem pierwszy dzień wojny – była cudowna pogoda... I na tym błękitnym, bezchmurnym niebie pojawiły się szybko klucze niemieckich bombowców. Pamiętam, jak zbombardowały wielki skład drewna, który płonął przez kilka następnych dni. Jednak najmocniej w głowie utkwiła mi wspomniana przez pana defilada Wehrmachtu i Armii Czerwonej. Sojusznicy zorganizowali ją 22 września. Bardzo fetowali wówczas Białorusini i – co z dzisiejszej perspektywy brzmi paradoksalnie – część żydowskich mieszkańców Brześcia, którzy pozakładali sobie na ramiona czerwone opaski na znak poparcia dla Sowietów. I tak oklaskiwali jednocześnie czołgi i z czerwonymi gwiazdami, i te z czarnymi krzyżami.



NAJMOCNIEJ W GŁOWIE UTKWIŁA MI DEFILADA WEHRMACHTU I ARMII CZERWONEJ. SOJUSZNICY ZORGANI- ZOWALI JĄ 22 WRZEŚNIA 1939 ROKU

PIOTR KORCZYŃSKI

Dziś wiemy, że Związek Patriotów Polskich to była organizacja, która miała posłużyć Stalinowi do zwasalizowania Polski, ale to właśnie ZPP i powstające pod jego auspicjami wojsko gen. Zygmunta Berlinga pozwoliło wyrwać się z nieludzkiej ziemi tym, którzy nie zdążyli do Andersa.

mi [tak naprawdę białymi, gdyż takie oznaczenia miały wozy niemieckie w 1939 roku]. Dla nas, Polaków, to było straszne doświadczenie...

Ale trzeba było żyć dalej i radzić sobie z okropną rzeczywistością, zwaną oficjalnie sowieckim rajem.

Moja rodzina bardzo szybko się przekonała, co kryje się za tym przewrotnym określeniem. Już 28 września Rosjanie aresztowali ojca. Od tego dnia czekaliśmy, kiedy przyjdzie kolej na nas. To nastąpiło pamiętnej nocy 10 lutego 1940 roku. W siarczystym mrozie – w Brześciu zanotowano, że było ponad -40 stopni Celsjusza! – pognano nas i wiele innych polskich rodzin na stację kolejową, gdzie już czekały bydłowe wagony. W tych wagonach siedzieliśmy w Brześciu jeszcze przez trzy dni, gdyż przez cały ten czas dowożono do stacji kolejnych aresztowanych ludzi. 13 lutego pociąg wreszcie ruszył na wschód, a nas opanowała trwoga, bo nikt nie wiedział, jaki los zgotował nam nieprzyjaciel. W tym przerażeniu, głodzie, zimnie i coraz większym fetorze – bo warunki sanitarne były tragiczne – dotarliśmy do Nowosybirsk. Pamiętam jak dziś, że jako dzieciak dostałem miejsce na najwyższej pryczy, na wysokości zakratowanego okienka. Kiedy pociąg stanął w Nowosybirsku, ja przez to okienko dostrzegłem fragment tablicy, na

której widniało jedno słowo wypisane cyrylicą. Brzmiało ono: „Sybir”. Skojarzyłem sobie, że oto dotarłem do miejsca, o którym słyszałem od wujka – Bolesława Lasoty, brata mojej matki. On w latach I wojny światowej trafił na Syberię jako tak zwany bieżeniec [uciekinię] przed wojskiem niemieckim. Na Syberii wstąpił do słynnej V Dywizji Syberyjskiej, w której szeregach walczył z bolszewikami i wrócił jako jej żołnierz do kraju. Wtedy to wszystko sobie przypominałem.

Pan z rodziną, jako więźniowie Gułagu, byliście jednak w nieporównywalnej sytuacji. Czy to też dotarło do Pana równie szybko?

Warto uściślić to pytanie. Kim my byliśmy dla władz sowieckich? Oficjalnie nazywano nas deportowanymi, elementem wrogiem sowieckiej władzy. Ale w istocie byliśmy więźniami lub – mówiąc trafniej – niewolnikami przeznaczonymi do ciężkiej, wyniszczającej pracy. Ja trafiłem na tzw. Udacznij Górny [w dokumentach miejsce opisywane często jako lesouczastrak Udacznij] niedaleko wsi Kwitok pod Irkuckiem. To był typowy obóz – baraki otoczone płotem z drutu kolczastego i wieżyczkami, w których stali enkawudziści z odbezpieczoną bronią. Kiedy ogłoszono tzw. amnestię, wynikającą z układu Sikorski-Majski, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku



i mogliśmy już swobodnie wychodzić poza bramy obozu, pierwsze, co zobaczyłem, to olbrzymie cmentarzysko. Aż po horyzont ciągnęły się mogiły więźniów, którzy zmarli w tym obozie. Z grobów sterczały deski, na których wypalone były nie nazwiska zmarłych, ale ich więzienne numery...

Zanim jednak nastąpiła ta „amnestia” po 30 lipca 1941 roku, musiał Pan doświadczyć losu łagiernika wykorzystywanego do ciężkiej pracy o głodzie i chłdzie.

Najpierw pracowałem w składzie drewna, głównie desek i okraglaków pociętych w tartakach. Na marginesie wspomnę, że średnica syberyjskiej sosny czy modrzewia wynosiła niejednokrotnie ponad metr... Przed „amnestią” jako młodociany zajmowałem się głównie sortowaniem gałęzi, a po niej dostałem pracę, którą z dzisiejszej perspektywy można określić jako niebezpieczną, a nawet – piekielnie niebezpieczną. Mianowicie rozsadałem dynamitem pnie sosnowe. Z tychże pni pozyskiwano strategiczny dla prowadzenia wojny surowiec – terpentynę, która służyła do uruchamiania pojazdów w niskich temperaturach. Moja praca minerska wyglądała tak, że w wydrążoną pod pniem jamę wkładałem dynamit z lontem długości metra. Niektóre pnie były potężne i wymagały trzech, czterech ładunków. Moim zadaniem było podpalić lont. W momencie eksplozji uciekało się zawsze pod wiatr, bo tak miało się większą szansę uniknięcia ostrych jak sztylety odłamków z rozsadanego pnia. Czuwała przy tej robocie nade mną Boża opatrność. Jednego razu po podpaleniu lontu uciekałem w kierunku dwóch leżących kłód, między którymi była luka. Rzuciłem się w tę lukę, ale odłamki drewna zaczęły dudnić niebezpiecznie blisko, więc zerwałem się i pobiegłem dalej. Po wszystkim wróciłem w pobliże tych kłód i zobaczyłem ogromny kawał sosny wbity centralnie w to miejsce, w którym leżałem. Jakbym zobaczył swój grób...

Po ogłoszeniu „amnestii” dotarły też do Pana wiadomości o ojcu. Co się z nim stało?

Do naszego obozu przyjechało dwóch żołnierzy w mundurach Wojska Polskiego i namawiali mężczyzn do wstępowania w szeregi Armii Andersa. Nie trzeba było długo agitować. Zebrała się spora grupa rekrutów, którzy pod biało-czerwonym sztandarem pomaszerowali na stację kolejową i pojechali do polskiego obozu wojskowego. Wśród nich było dwóch braci Książniaków, którzy dobrze

OFICJALNIE NAZYWANO NAS DEPORTOWANYMI, ELEMENTEM WROGIM WŁADZY SOWIECKIEJ. ALE W ISTOCIE BYLIŚMY WIĘZNIAMI LUB – MÓWIĄC TRAFNIEJ – NIEWOLNIKAMI PRZEZNACZONYMI DO CIĘŻKIEJ, WYNISZCZAJĄCEJ PRACY

mnie znali. Kiedy na miejscu usłyszeli, że w kwaterymistrzostwie służy sierż. Pejka, poszli do niego i zapytali, czy ma syna Mirka. Okazało się, że spotkali mojego ojca!

Ojciec wysłał do mnie od razu list, ale to wszystko odbyło się dwa tygodnie przed ewakuacją armii do Iranu. W innym wypadku na pewno dołączyłbym do niego, pewnie jako junak, bo byłem nieletni. Od razu rodzi się pytanie, dlaczego nie znalazłem się w tej grupie, w której byli bracia Książniakowie. Z podstawowego powodu – nie mogłem i nie chciałem zo-

TOPHAM PICTUREPOINT/TOFOTO/FORUM

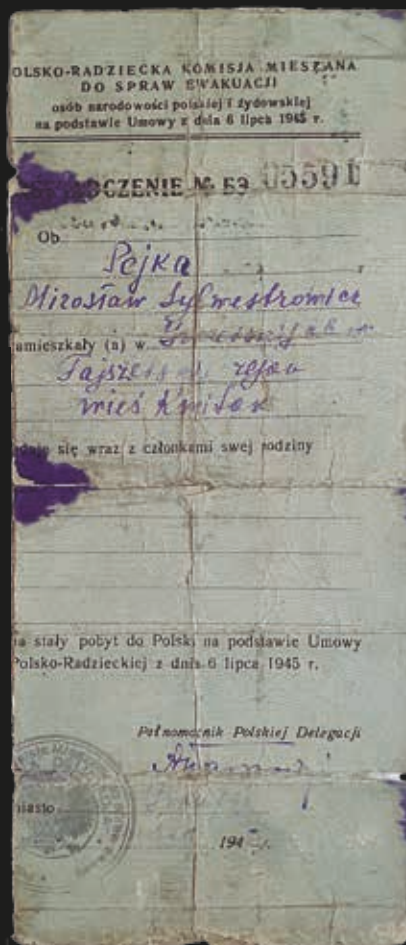




WIZYTÓWKA

MIROŚLAW PEJKA

Urodził się 3 maja 1926 roku w Brześciu nad Bugiem. Sybirak, przewodniczący Wojewódzkiej Rady do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Łodzi oraz łódzkiej rady wojewódzkiej Związku Sybiraków.



Karta repatriacyjna Mirosława Pejki

PIOTR KORCZYŃSKI

stawić matki, zdanej tylko na moją pomoc. Ojciec natomiast w 2 Korpusie Polskim przeszedł cały szlak bojowy na froncie włoskim – od Monte Cassino po Bolonię.

Czy po wyjściu Armii Andersa ze Związku Sowieckiego odczuliście na nowo wrogość władz sowieckich?

Zdecydowanie tak. Baliśmy się, że znowu zostaniemy przez enkawudzystów zmienieni w niewolników i nigdy nie będzie nam dane wrócić do Polski. I tu muszę uczciwie powiedzieć, że kiedy usłyszeliśmy w 1943 roku o powstaniu Związku Patriotów Polskich, poczuliśmy wielką ulgę i radość. Dziś wiemy, że była to organizacja, która miała posłużyć Stalinowi do zwasalizowania Polski, ale jednocześnie to właśnie ZPP i powstające pod jego auspicjami wojsko gen. Zygmunta Berlinga pozwoliło wyrwać się z nieludzkiej ziemi tym, którzy nie zdążyli do Andersa.

Kiedy powrócił Pan z matką do Polski, czyli jak to wówczas się mówiło – zostaliście repatriowani?

W 1946 roku. To wyglądało w ten sposób, że otrzymaliśmy oboje karty repatriacyjne, uprawniające do powrotu do kraju. To była dla nas wielka ulga, bo cały czas żyliśmy w strachu, że w odwecie za to, iż ojciec służy u gen. Andersa, zostaniemy na zawsze na Syberii. Do Polski z Irkucka wracaliśmy w takich samych wagonach, jakimi nas wywożono w 1940

roku. Z tą różnicą, że ich drzwi były otwarte i mogliśmy wysiadać na każdym postoju. Proszę sobie wyobrazić, że po dotarciu do granicy, znaleźliśmy się w punkcie wyjścia, bo w Brześciu nad Bugiem. Po odprawie przekroczyliśmy granicę w Terespolu i dotarliśmy do Białej Podlaskiej. Tu zaopiekowali się nami pracownicy Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Nagle słyszymy, że ktoś z ulicy woła nasze nazwisko: „Pejka, Pejka!”. Okazało się, że to był wspomniany przeze mnie wujek Bolesław, który tu właśnie mieszkał.

Wróciliście do Polski, ale nie było wam dane cieszyć się życiem w pełnej rodzinie.

W 1947 roku ojciec nielegalnie przekroczył zieloną granicę, zabrał matkę wraz z siostrą oraz żonę znajomego majora i wywiózł ich do Wielkiej Brytanii.

Dlaczego Pan nie wyjechał z nimi?

Prawdę mówiąc, zdecydowało o tym przede wszystkim to, że tu chodziłem do szkoły, a nawet już pracowałem na kolei. Bardzo zniechęcała mnie myśl, że dopiero co wróciłem z obcego kraju i znowu będę musiał wszystko zaczynać od nowa na obczyźnie. Odczułem już, co oznacza być obywatelem drugiej kategorii. I uważam, że mimo rozłąki z rodzicami mądrze postąpiłem. Na Syberii marzyłem o życiu w Polsce i to marzenie się spełniło.

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Wydarzyło się przed stu laty czy zaledwie chwilę temu? Lektura fragmentów artykułów sprzed wieku pokazuje, że żołnierzy, mimo upływu czasu, nurtują podobne problemy – ćwiczenia na poligonach, trudy garnizonowego życia, problemy

z zakwaterowaniem, umundurowaniem czy wsparciem dla weteranów. Codzienne sprawy obok wielkiej polityki, małe problemy obok dziejowych wydarzeń. Warto przypomnieć, czym żyli czytelnicy „Polski Zbrojnej” od początku jej istnienia.

Grudzień 2022 roku

Po zabójstwie Prezydenta Rzeczypospolitej Odezwa Prezydenta Ministrów

Polacy!

Powołany przez Marszałka Sejmu, zastępującego Prezydenta Rzeczypospolitej, obejmuję jako karny żołnierz ster rządów w chwili najcięższej, jaką przeżywało państwo nasze od chwili swego zmartwychwstania.

Groza bowiem najazdu bolszewickiego, który w roku 1920 stał u wrót stolicy, błędnie wobec politycznego mord, jakiego ofiarą padł pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, wobec walk bratobójczych oraz wobec zamachów na porządek prawny i majestat Rzeczypospolitej [...].

Mimo zrozumiałego oburzenia, z jakim reaguje społeczeństwo w odpowiedzi na mord Prezydenta Rzeczypospolitej*, domagam się od wszystkich bez-

względnego spokoju. Rząd spełni swój obowiązek [...].

Mając pełną wiarę w możliwość odwrócenia niebezpieczeństwa, które grozi państwu, oraz niedopuszczanie do zamętów, żądam od was, Polacy, w tej ciężkiej chwili, poszanowania prawa, posłuchu władzom, jak również karnego oddania się pracy dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Prezes Rady Ministrów:

Władysław Sikorski, gen. dyw.

17 grudnia 1922 roku

* 10 grudnia 1922 roku na urząd pierwszego prezydenta II RP wybrany został Gabriel Narutowicz, który kilka dni później, 16 grudnia, został śmiertelnie postrzelony w warszawskiej Zachęcie przez malarza Elągusa Niewiadomskiego powiązanego z obozem Narodowej Demokracji.

Reparacje

W obozie delikwentów

Jak donoszą dzienniki, rokowania w łonie rządu niemieckiego w sprawie problemu reparacyjnego toczyły się dziś w dalszym ciągu. Ostatecznej decyzji jednak jeszcze nie powzięto. Zdaniem „Vossische Zeitung” wymienione wczoraj przez ministra finansów d-ra Hermesa plany tym-

czasowego uregulowania tej sprawy polegać mają na tem, że Niemcy celem skutecznego wypłat reparacyjnych zaciągną pożyczkę zagraniczną, a równocześnie i pożyczkę wewnętrzną w złocie.

Pożyczka zagraniczna byłaby w całości przeznaczona na pokrycie wypłat reparacyjnych, podczas gdy pożyczka wewnętrzna miałaby na celu stabilizację marki niemieckiej [...].

9 grudnia 1922 roku

*Wszystkim Przyjaciółom,
Czytelnikom
i Współpracownikom składa
serdeczne życzenia
świąteczne i braterskie
pozdrowienie*

*Redakcja
„Polski Zbrojnej”*

23 grudnia 1922 roku

L. M. ZIEMKIEWICZ

Koszta wojny

Konferencja Londyńska dziś ma na pierwszym i najważniejszym miejscu rozstrzygnąć sprawę reparacji niemieckich. Że Francja, stawiająca tę sprawę na ostrzu noża, oczekuje wypowiedzenia się ostatecznego Downing Street, dodawać nie trzeba. Nie chce ona już dłużej czekać i nie może. Nie może, gdyż stan republiki, zrujnowanej wojną, nie pozwala na to. Politycy angielscy, z Lloydem Georgem na czele, usiłowali w myśl tradycyjnych nakazów brytyjskiej racji stanu, rozwiązać problem ten ku zadowoleniu Niemców. Takie rozwiązanie atoli byłoby kamieniem obraży dla Francji i początkiem zerwania koalicji [...].

9 grudnia 1922 roku

TADEUSZ RÓŻYCKI

Zagadnienia obrony państwa

Rzut oka na rozwój wojskowości polskiej w ostatnim czterolecu.

Ze wszystkich naszych poczynąń państwowo-twórczych po odzyskaniu bytu niepodległego chyba najbardziej imponującą przedstawia się nasz wysiłek zbrojny, tak na polu walki, jak i w pracy wojskowo-organizacyjnej [...].

Kiedy w szare dni listopadowe 1918 r. naród porwał się do broni i jednym zamachem obezwładnił i wygnał okupantów, ileż jeszcze groźnych niebezpieczeństw wisiało nad Rzeczpospolitą. Na wszystkich granicach stał wróg, chcący wyzyskać naszą pozorną bezsilność [...]. Na obronę zagrożonych granic rzucaliśmy żołnierza słabo wyszkolonego, niedostatecznie ubra-

nego, uzbrojonego, za to ożywionego gorącą wiarą i patriotyzmem. Pomimo tych wszystkich trudności walcząc i organizując w końcu stycznia 1919 r. zdołano doprowadzić stan naszej armii do 114 bataljonów piechoty, 48 szwadronów jazdy, 36 baterii artylerii [...]. Wszystkie te oddziały formowano tylko dzięki napływowi ochotników, gdyż pobór rekruta rozpoczął się dopiero w pierwszych dniach lutego 1919 r. [...]. Dzięki intensywnej pracy wiosną i latem 1919 r. po przybyciu armii Hallera z Francji, wcieleniu oddziałów Wielkopolskich do całości wojska został ukończony okres wstępny formowania naszej siły zbrojnej.

14 grudnia 1922 roku

Polski Czerwony Krzyż

Zorganizowany w latach ubiegłej wojny Polski Czerwony Krzyż zdążył już położyć wielkie zasługi dla wojska.

To też wszędzie we wszystkich państwach Czerwone Krzyże otoczone są nie tylko poparciem rządów, lecz także troską społeczeństw, a zwłaszcza współdziałaniem armii, która przede wszystkim z zupełnie naturalnych pobudek zrozumienia jego posłannictwa świadczy mu swą dbałość w okresie pokoju.

Z takiego właśnie zrozumienia istoty i zadań Polskiego Czerwonego Krzyża ostatnio wydany przez dowódcę okręgu generalnego warszawskiego generała Kulińskiego rozkaz nawołujący oficerów i szeregowych do zapisywania się na członków stowarzyszenia.

Składki członkowskie stosunkowo są niewielkie [...], co daje możliwość jaknajszerszemu ogółowi naszego wojska do wzięcia czynnego udziału i poparcia prac tej instytucji, która już się zasłużyła dla Wojska Polskiego i z myślą o wojsku w pierwszym rzędzie rozwija swą działalność [...]. Popierajmy więc Polski Czerwony Krzyż!

1 grudnia 1922 roku

ST. W.

Po decyzji

Jak już z wczorajszej konferencji wiadomo, Józef Piłsudski na Prezydenta Rzeczypospolitej nie kandyduje. Że było to nieoczekiwane dla wszystkich świadczy fakt, iż przez nikogo żadne inne nazwisko kandydata nie było wysuwane.

Nie nam, podkomendnym Wodza, pod którego rozkazami Wojsko Polskie tylekroć się chwałą okryło, sądzić pobudki jego decyzji [...]. Od chwili powstania z niewoli Rzeczypospolitej majestat Jej widzieliśmy ucieleśniony w postaci Komendanta [...]. Wojsko dziś ma jedną pociechę – oto, że Marszałek zwolniony z swych rozlicznych obowiązków, związanych ze swym stanowiskiem, będzie mógł w całości poświęcić się sprawom, które najbardziej i najbliżej jego współudziału potrzebują – zagadnieniem obrony Państwa [...].

Komendant na czele swych podkomendnych, to bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, nienaruszalność jej granic i najlepsza gwarancja trwałego pokoju [...].

5 grudnia 1922 roku

Na Bliskim Wschodzie

Gdy w Lozannie* radzą o uspokojeniu Bliskiego Wschodu, o uporządkowaniu wzajemnych stosunków pomiędzy państwami bałkańskimi, wobec powracających w swe dawne posiadłości bałkańskie Turków, wobec zaostrzających się apetytów na dojsię do okna morskiego, Salonik, naraz kilku państw z tego półwyspu, właśnie tam burzy się pokój – przycichły, chwilowy zastój wojennych działań i przygotowuje się jakowyś nowy fakt dokonany. Z Tracji przynoszą alarmujące wieści o coraz to bardziej pogarszających się stosunkach w zachodniej stronie.

*

W całej tej prowincji szerzy się ruch powstańczy, niebezpieczny dla Greków, którzy w wielu miejscowościach muszą się nawet wycofać. Utworzono tam już prowizoryczny rząd powstańczy [...].

*

Panika wzrasta z dnia na dzień osobliwie to daje się odczuć w samym Konstantynopolu, gdzie cały świat handlowo-przemysłowy nieturecki masowo opuszcza miasto. Najdłużej nietykanemi były sfery francuskie, dziś jednak i te likwidują tam swoje interesy i wyjeżdżają na Zachód.

3 grudnia 1922 roku

* Konferencja w Lozannie, trwająca od 20 listopada 1922 roku do 24 lipca 1923 roku, miała na celu uregulowanie spraw wokół Morza Czarnego po wojnie między Turcją i Grecją.

Muzea i wystawy

Muzeum wojska, mieszczące się w gmachu Muzeum Narodowego (Podwale 15) parter, otwarte jest codziennie dla publiczności z wyjątkiem poniedziałków w godz. od 11 rano do 8 po poł.

Muzeum Narodowe otwarte: we wtorki i piątki – malarstwo polskie, środy, soboty – sztuka zdobnicza, czwartki – malarstwo obce.

Wystawa Sztuki w Zachęcie od 10-tej przed poł. do 2-tej po poł.

9 grudnia 1922 roku

We fragmentach artykułów „Polski Zbrojnej” została zachowana oryginalna pisownia. Teksty oznaczone gwiazdką są współczesnym komentarzem redakcji.

PO SŁUŻBIE

/ SPOŁECZEŃSTWO

**Jestem córką
Komandosa**

LUBLINIEC WOJSKIEM STOI

Już po raz szesnasty Wojskowy Klub Biegacza Meta zorganizował w Lublińcu Bieg Niepodległości. Tegoroczna edycja imprezy odbyła się w roku obchodów 750-lecia miasta.

JACEK SZUSTAKOWSKI



Komandosi podnoszą prestiż miasta i dzisiaj nikt nie wyobraża sobie Lublińca bez nich.

DANIEL DMITRIEW / JWK





Zwycięzca Biegu Niepodległości Adam Kukowka z Kalet



24 maja 2022 roku uczniowie klas wojskowych uczestniczyli w Dniu Otwartym Koszar w Jednostce Wojskowej Komandosów w Lublińcu. Na zdjęciu uczniowie VII Liceum Ogólnokształcącego im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego z Sosnowca

Najlepsze zawodniczki XVI Biegu Niepodległości w asyście burmistrza Lublińca Edwarda Maniury (z prawej), dyrektora biegu st. chor. sztab. rez. Zbigniewa Rosińskiego i wiceburmistrz Lublińca Anny Jarczyk-Drzymały

P

przed startem zawodnicy XVI Biegu Niepodległości ubrani w białe i czerwone koszulki utworzyli na płycie głównej Stadionu Miejskiego napis „Lubliniec” o szerokości 70 m i wysokości 22 m. Układanka przygotowana z okazji Narodowego Święta Niepodległości była poświęcona miastu obchodzącemu jubileusz powstania. Jest to już pewnego rodzaju tradycja – podczas poprzednich edycji imprezy biegacze ustawiali się na murawie, formując inne kształty: w 2019 roku – serce z żółtymi literami RP w środku, w 2018 – datę „1918–2018”, w 2017 – lotniczą szachownicę, w 2014 – kontur granic Polski.

W XVI Biegu Niepodległości na trasie o długości 2,2 km rywalizowało 712 zawodników. Zwycięzcami zostali Adam Kukowka z Kalet i Alicja Kukuła z Olesna. Najlepszy z mężczyzn biegł 6 min 53 s, wyprzedzając o 23 s Marka Grunda ze Strzebinia i o 32 s Tomasza Sosnowskiego z WKB Meta. Natomiast zwyciężczyni rywalizacji kobiet z czasem 7 min 35 s była szybsza o 46 s od Aleksandry Wielechowskiej z Lublińca i o 1 min 5 s od Doroty Miśkiewicz z Olesna. Kukowka i Kukuła w lublińskim Biegu Niepodległości triumfowali po raz pierwszy. Biegacz z Kalet startował w nim po raz trzeci. W 2017 roku zajął siódme miejsce, a dwa lata później – drugie. „Tym razem udało mi się poprawić czas sprzed trzech lat i wygrać. Temperatura była w sam raz na szybkie bieganie, więc trzeba by-



DANIEL DMITRIEW / JWK

OD 100 LAT Z POLSKIM WOJSKIEM

Po III powstaniu śląskim w październiku 1921 roku decyzją Rady Ambasadorów przy Radzie Ligi Narodów Polska otrzymała m.in. prawie w całości powiat lubliniecki. Jego mieszkańcy z utęsknieniem oczekiwali na polskie wojsko, które miało stacjonować w Lublińcu. W maju 1922 roku 12-osobowa delegacja z Górnego Śląska przybyła do Biedruska ze sztandarem ufundowanym dla 74 Pułku Piechoty. Jednostce z Wielkopolski zależało, aby powiązać jej tradycje bojowe ze służbą społeczeństwu w czasach pokoju.

Pułk miał być związany z Górnym Śląskiem i dlatego otrzymał miano „Górnośląski”. 26 czerwca 1922 roku żołnierzy 74 Pułku Piechoty uroczysto powitano w Lublińcu. W koszarach, w których obecnie stacjonuje Jednostka Wojskowa Komandosów, pułk przebywał do 1 września 1939 roku. W kampanii wrześniowej walczył w składzie 7 Dywizji Piechoty.

Polscy żołnierze powrócili do Lublińca w 1949 roku. Początkowo przy ulicy 15 Grudnia, a potem przy ulicy Sobieskiego stacjonował 36 Łużycki Pułk Piecho-

ty. W 1956 roku został skadrowany i przekształcony w 36 Pułk Zmechanizowany.

W latach 1957–1965 w Lublińcu miał swoją siedzibę 6 Samodzielny Batalion Inżynieryjny Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego – po rozformowaniu jednostek KBW utworzono Wojska Obrony Wewnętrznej, które istniały do 1989 roku. W nowym rodzaju wojsk jedną z trzech jednostek obrony przed bronią masowego rażenia – 6 Batalion Inżynieryjny WOWew – zlokalizowano w Lublińcu. Z kolei w 1967 roku sformowano 24 Pułk Artylerii Prze-

ciwlotniczej, który stacjonował w tym mieście do 1981 roku. Natomiast od 1962 roku do 1998 z lublinieckim garnizonem był związany 13 Dywizjon Rakietowy Obrony Powietrznej.

Wreszcie w 1986 roku przeniesiono z Dziwnowa do Lublińca 1 Batalion Szturmowy. W sierpniu 1993 roku przeformowano go na 1 Pułk Specjalny. W 1995 roku zmieniono nazwę jednostki na 1 Pułk Specjalny Komandosów. Od 1 października 2011 roku 1 PSK przemianowano na Jednostkę Wojskową Komandosów. ■

ło to wykorzystać. Cieszę się ze zwycięstwa w tym szczególnym biegu zorganizowanym na 750-lecie Lublińca”, mówił triumfator i chwalił organizatorów imprezy. „Organizacja była na bardzo wysokim poziomie. Polecam innym starty w lublinieckim Biegu Niepodległości”.

ŚWIĘTOWANIE NA SPORTOWO

Wojskowy Klub Biegacza Meta ma doświadczenie w organizowaniu tego rodzaju imprez. Biegi dla uczczenia Narodowego Święta Niepodległości organizuje od 2006 roku. Z powodu ograniczeń związanych z pandemią COVID-19 w 15. edycji imprezy w 2020 roku wzięła udział jedynie niespełna 50-osobowa grupa. Najwięcej – około 1200 zawodników – startowało natomiast

Atrakcyjne imprezy sportowe organizowane przez Metę sprawiają, że do Lublińca przyjeżdża wielu gości z kraju i zagranicy.

w 2016 roku. W 2021 roku działacze Mety zawiesili organizację Biegu Niepodległości. „Do tej decyzji skłoniły nas nieliczne krytyczne głosy skierowane pod naszym adresem. A ponieważ uważamy, że nie mamy monopolu na decydowanie o formule biegu, daliśmy szansę wykazania się w roli organizatorów innym stowarzyszeniom”, wyjaśnił st. chor. sztab. rez. Zbigniew Rosiński, dyrektor Biegu Niepodległości, założyciel i wieloletni prezes WKB Meta. Okazało się jednak, że nikt nie podjął wyzwania i w zeszłym roku bieg się nie odbył. W tym Meta ponownie wzięła się za organizację zawodów i ich uczestnicy po biegu cieszyli się, że znów na sportowo mogli uczcić Święto Niepodległości. Przedstawiciele władz miasta również nie kryli zadowolenia z tego powodu. „Bardzo jestem



szczęśliwy, że ten bieg wrócił do kalendarza imprez”, przyznał Edward Maniura, burmistrz Lublińca od 2006 roku. Z kolei dla Anny Jonczyk-Drzymały, wiceburmistrz tego miasta, dodatkowym plusem było to, że po przerwie na radosne i sportowe obchody święta przyjechali też biegacze z innych miast, m.in. Częstochowy, Olesna i Opola.

DOBRA WSPÓŁPRACA

W obchodzącym 750-lecie mieście poza WKB Meta, działającym od 1995 roku, przed laty istniało jeszcze jedno wojskowe stowarzyszenie sportowe – Wojskowy Klub Sportowy 74 Pułk Piechoty. W koszarach, w których obecnie stacjonuje Jednostka Wojskowa Komandosów, w latach 1926–1936 działał WKS. W klubie były dwie sekcje: koszykówki i strzelecka. Jednak żołnierze w koszarach i w mieście mogli uprawiać więcej dyscyplin, czemu sprzyjało stworzenie nowych obiektów sportowych i rekreacyjnych.

To, że przed stu laty do Lublińca zawitali żołnierze 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty, miało ogromny wpływ na życie i rozwój całego miasta oraz powiatu. Wojsko dawało zatrudnienie wielu rzemieślnikom, ożywiło handel i rolnictwo. Dzięki jego obecności rozwijały się zakłady produkcyjne i instytucje użyteczności publicznej. Żołnierze brali aktywny udział w uroczystościach miejskich oraz państwowych. Sami organizowali też wiele imprez kulturalnych, sportowych i patriotycznych. Ważną rolę w działalności kulturalnej odgrywała dęta i symfoniczna orkiestra pułkowa. Po II wojnie światowej wojsko wróciło do Lublińca w 1949 roku i nadal miało znaczący wpływ na życie miasta.

Po przeniesieniu w 1986 roku z Dziwnowa do Lublińca 1 Batalionu Szturmowego miasto mogło być dumne z tego, że stacjonują w nim komandosi. Władze samorządowe i mieszkańcy widzieli dużo plusów w stacjonowaniu w ich mieście elitarnej jednostki. Wszyscy podkreślali, że komandosi podnoszą prestiż miasta i dzisiaj nikt nie wyobraża sobie Lublińca bez nich. Dlatego przed laty mieszkańców niepokoiły plotki o kolejnym przeniesieniu jednostki. „Rozmawiałam o tym z dowódcą garnizonu i powiedział, że to nieprawda. Całe szczęście, bo ja jestem bardzo zadowolona ze współpracy z sąsiadami, na których pomoc zawsze mogę liczyć. Z wyprowadzenia stąd jednostki wiele osób i firm byłoby niezadowolonych. Wiem z ich relacji, że wojsko napędza tutaj koniunkturę na usługi i lokalny handel”, mówiła przed 20 laty Wiesława

DZIĘKI WOJSKU OBCHODY ŚWIĄT PAŃSTWOWYCH W LUBLIŃCU MAJĄ PIĘKNĄ OPRAWĘ



Dudek, dyrektor Domu Pomocy Społecznej „Zameczek”. W 2002 roku o ważnej roli wojska mówiła też m.in. Jolanta Rezek, sekretarz miasta w Urzędzie Miejskim w Lublińcu. „Władze są bardzo zadowolone, że jest tutaj jednostka wojskowa. Dzięki niej w naszym mieście mieszka wielu żołnierzy zawodowych. Tutaj pracują ich żony i uczą się ich dzieci. I jest to niewątpliwie czynnik bardzo miastotwórczy”, twierdziła pani sekretarz.

Przed 20 laty w Lublińcu nie było wielkiego przemysłu. Działało kilka firm zatrudniających większą grupę ludzi, np. zakłady Lentex i Energo-serwis oraz Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne. Poza tym ludzie mieli pracę w instytucjach sektora społecznego, handlowego i usługowego. W Lublińcu były trzy domy pomocy społecznej, Zespół Ośrodków Specjalnych dla Dzieci Głuchoniemych, szpitale i urzędy administracji publicznej. Jednostka uchodziła zatem za jeden z większych zakładów pracy w mieście, w którym bezrobocie wahało się między 15 a 16%.

Dzisiaj o bezrobociu już się w Lublińcu nie mówi, a komandosi nadal są jego wizytówką. Dzięki licznym atrakcyjnym imprezom sportowym organizowanym przez Metę przyjeżdża tu wielu gości z kraju i zagranicy. Dlatego drugie w historii miasta wyróżnienie „Ambasador Lublińca” przyznano właśnie WKB. „Meta w pełni na to zasługiwała, bo już przed laty robiła bardzo dużo na rzecz promocji naszego miasta”, stwierdził burmistrz Maniura. Kilka lat po nagrodzie dla klubu tym samym wyróżnieniem za wyniki sportowe uzyskane w 2016 roku uhonorowano jego najlepszą zawodniczkę i żołnierza Jednostki Wojskowej Komandosów st. szer. Karolinę Pilarzką.



PIŁK WOJCIECH DANISIEWICZ, dowódca Jednostki Wojskowej Komandosów: „Podczas tegorocznego święta naszej jednostki m.in. za dobrą współpracę z miastem burmistrz Lublińca Edward Maniura został wyróżniony Odznaką Pamiątkową Jednostki Wojskowej Komandosów. Od kilku lat współorganizujemy z miastem akcję krwiodawstwa »Mam to we krwi«. Kilka razy w roku zapraszamy do jednostki na »Dzień z wojskiem«. Nasi żołnierze z kolei biorą również udział m.in. w corocznych obchodach akcji »Patriotyczny Lubliniec«”.

Komandosi jednak nie tylko biegają. W mieście są też widoczni choćby podczas obchodów świąt państwowych. „Dzięki wojsku te uroczystości od lat mają naprawdę piękną oprawę. Sąsiednie gminy nam tego zazdroszczą, podobnie jak otwartych imprez, które organizują jednostka i WKB Meta. Mieszkańcy chętnie w nich uczestniczą, bo wiedzą, że są bardzo atrakcyjne i profesjonalnie przygotowane”, mówiła już przed 20 laty Jolanta Rezek. Podkreślała także, że każde miasto byłoby dumne z tego, że na co dzień są w nim komandosy. „Czujemy się dzięki nim po prostu bezpiecznie”, podkreślała sekretarz Rezek.

Teraz Edward Maniura potwierdza, że współpraca między wojskiem i miastem zawsze układała się bardzo dobrze. „Wspólnie realizujemy wiele inicjatyw. Możemy liczyć na jednostkę, na dowódcę, na żołnierzy. Współpracujemy nie tylko przy okazji ważnych rocznic państwowych, ale również na co dzień. Jednostka Wojskowa Komandosów jest naszą

dumą”, mówił burmistrz po ostatnim Biegu Niepodległości. Natomiast Anna Jonczyk-Drzymała zwróciła uwagę na jeszcze inny aspekt. „Klub Garnizonowy od wielu lat znakomicie wpisuje się w kalendarz wydarzeń kulturalnych w mieście, organizując często swoje własne imprezy, ale otwarte na całą społeczność Lublińca. Organizują koncerty, również charytatywne”, zaznaczyła zastępczyni burmistrza Maniury.

DUMNY Z MIASTA

Ważną postacią związaną zarówno z wojskiem, jak i Lublińcem jest były prezes i założyciel Mety st. chor. sztab. rez. Zbigniew Rosiński. Zamieszkał tam po przeniesieniu jego jednostki z Dziwnowa w 1986 roku. Przed 36 laty wcale mu się nie podobało, że musiał się przeprowadzić na Śląsk. „Nie znałem żadnej osoby w jednostce, która widziała pozytywy przeprowadzki. Niemal wszyscy chcieli się przenieść z Lublińca. Trzy razy pisałem prośbę o przeniesienie i otrzymywałem odmowę, co wówczas traktowałem jako wielką porażkę. Dzisiaj inaczej na to patrzę i uważam, że los mi sprzyjał i nie wyobrażam sobie, że mógłbym mieszkać gdzie indziej”, stwierdził były prezes Mety. „Z roku na rok miasto się zmieniało. Obserwowałem jego rozwój, teraz z dumą oprowadzam po nim odwiedzających mnie gości. Naprawdę chwalę się Lublińcem”.

Od 2014 roku do września 2020 Zbigniew Rosiński był radnym miejskim, a w latach 2014–2018 piastował stanowisko wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej. Pałeczkę prezesa WKB przekazał po kilkunastu latach swojemu synowi, Łukaszowi, jednak wciąż aktywnie działa na rzecz klubu jako organizator i dyrektor biegów.

Kpt. Łukasz Rosiński od najmłodszych lat jest związany z Lublińcem, a od 1995 roku – od powstania Mety – z klubem. Jako prezes chwali sobie współpracę z miastem. „Jest wzorowa, o czym świadczy choćby to, że jego władze zwróciły się do klubu o zorganizowanie specjalnych imprez sportowych z okazji obchodów 750-lecia Lublińca. W czerwcu zorganizowaliśmy więc bieg na 750 m dla 750 zawodników, a w listopadzie maraton 750-lecia”, przyznał Łukasz Rosiński.

Od 100 lat polskie wojsko żyje w symbiozie z mieszkańcami Lublińca. Zmieniały się nazwy jednostek, ich dowódcy, a także ludzie rządzący miastem. Nie zmieniły się natomiast opinie mieszkańców o żołnierzach. Są z nich dumni i cieszą się, że komandosy są wizytówką ich miasta. ■

JACEK SZUSTAKOWSKI
DANIEL DMITRIEW/JWK



SKANSEN RZEKI PILICY

SKARB Z PILICY

ANNA DĄBROWSKA

Eksperymentalny opancerzony ciągnik artyleryjski Luftwaffe to najcenniejszy eksponat Skansenu Rzeki Pilicy.

Dwunastego stycznia 1945 roku ruszyła znad Wisły ofensywa zimowa Armii Czerwonej. Sześć dni później siły 11 Samodzielnego Korpusu Pancernego gen. mjr. Iwana Jaszczuka z I Frontu Białoruskiego dotarły nad Pilicę w okolicach Tomaszowa Mazowieckiego. Silnie ufortyfikowanego miasta, stanowiącego ważny węzeł szlaków komunikacyjnych, broniły m.in. niemiecka 9 Armia gen. Smila von Lüttwitza i oddziały pancerne. Po wielogodzin-

nych walkach Rosjanom udało się sforsować rzekę. Dzięki temu przeprowadzili manewr oskrzydłający i zmusili Niemców do wycofania.

Rankiem 18 stycznia uciekający przed Armią Czerwoną żołnierze Wehrmachtu wysadzili w powietrze wszystkie mosty drogowe w Tomaszowie Mazowieckim i okolicach. Część jednostek III Rzeszy nie zdążyła się wycofać za Pilicę i musiały korzystać z tzw. ślepych mostów. Były to specjalnie przygotowane brody, stanowiące rezerwowe prze-

prawy przez rzekę. Silny nurt zniszczył jednak większość z nich i pojazdy grzęzły w dnie.

Po stoczonych tu w styczniu 1945 roku walkach w wodach Pilicy pozostały dziesiątki niemieckich wozów. Wiele z nich spoczywa tam do dzisiaj, jednak kilka udało się wydobyć. Jednym z nich jest niemiecki opancerzony ciągnik artyleryjski Luftwaffe. Pojazd utknął w nurcie podczas próby sforsowania rzeki pod Tomaszowem Mazowieckim w okolicy osady Kulas (obec-



nie rejon ul. Kolejowej). Jego załoga ewakuowała się i dotarła do niemieckich pozycji.

SERIA LIMITOWANA

Ciągnik wyprodukowano w czasie wojny w zakładach Daimler-Benz na standardowym podwoziu niemieckiego pojazdu półgąsienicowego Sonderkraftfahrzeug 8 (Sd.Kfz.8) w wersji DB 10. „Nadbudowę wozu wykonano z płyt pancernych o grubości 12 mm”, podaje Zbigniew Cichawa, historyk ze Skansenu Rzeki Pilicy w Tomaszowie Mazowieckim. Wóz ważył 18 t i osiągał prędkość maksymalną 45 km/h. Jego niezwykle silne opancerzenie świadczy o tym, że mógł służyć do holowania bezpośrednio na linię ognia dużych armat, np. niemieckiego dział przeciwlotniczego i przeciwpancernego kalibru 8,8 cm Flak, czyli słynnej Acht-Komma-Acht Zentimeter.

Niestety zbyt wiele o tych ciągnikach nie wiadomo. Prawdopodobnie powstało tylko kilka tego typu prototypowych egzemplarzy, które testowano, nie weszły one jednak do produkcji seryjnej. „Mimo to pod koniec wojny, kiedy III Rzeszy zaczęło brakować pojazdów opancerzonych, dowództwo niemieckie



LUFCIK TO JEDYNY EGZEMPLARZ TEGO TYPU POJAZDU NA ŚWIECIE

skierowało ciągniki na front wschodni”, tłumaczy Zbigniew Cichawa.

WYDOBYTY Z RZEKI

Pierwszej próby wydobywania maszyny z Pilicy podjęli się w 1957 roku wojskowi saperzy. Kiedy podniesienie ciężkiego zatopionego pojazdu z dna rzeki się nie powiodło, żołnierze wysadzili w powietrze wystającą z dna górną i przednią jego część. Jednak opowieści o zatopionym ciągniku krążyły nadal i w 1998 roku na jego ślad trafili pasjonaci militariów ze Stowarzyszenia Przyjaciół Pilicy i Nadpilicza z Andrzejem Kobalczykiem, pomysłodawcą i współorganizatorem Skansenu, na czele.

Rok później, po ponad pół wieku od zatonięcia, ciągnik został wydobyty z dna rzeki. Trafił do Skansenu, gdzie nadano mu nazwę „Lufcik”. Dziś jest najcenniejszym eksponatem działu militarnego muzeum. „To jedyny egzemplarz tego typu pojazdu na świecie, ponieważ – z tego co wiemy – ze wszystkich eksperymentalnych opan-

cerzonych ciągników artyleryjskich tej konstrukcji przetrwał tylko »Lufcik«,” podkreśla historyk.

HISTORYCZNA PRZEJAZDZKA

Pojazd został wyremontowany i częściowo zrekonstruowany. Niestety nie było możliwości użycia oryginalnego silnika, ponieważ brakowało do niego zbyt wielu części. Zastąpiono go napędem z radzieckiej wojskowej ciężarówki KrAZ. Zachowały się natomiast oryginalna skrzynia biegów i wiele innych elementów układu napędowego, a także autentyczny układ gaśnicowy.

W tym egzemplarzu wozu na przednich kołach wykorzystano opony z lanej gumy, które zamiast standardowego bieżnika mają głębokie okrągłe otwory, przez co zmniejszyła się ich waga, a zwiększyła elastyczność. „Sądząc po stanie gumowych detali i cylindrów silnika, ciągnik nie miał dużego przebiegu”, mówi Zbigniew Cichawa.

Oryginalny numer rejestracyjny zachowany na wydobytym pojeździe: WL 323863 wskazuje, że był on używany przez jednostki Luftwaffe, ponieważ litery WL oznaczały przydział do sił powietrznych. Według jednej z teorii ciągnik należał do będącej częścią Luftwaffe Dywizji Pancerno-Spadochronowej „Hermann Göring”, która na stanie miała działa kalibru 88 mm.

Kilka lat po wydobywaniu pojazdu specjaliści ze skansenu podjęli próbę jego uruchomienia. Po kilkutygodniowych pracach, prowadzonych przez tomaszowską firmę Demobil, 31 lipca 2005 roku „Lufcik” został uruchomiony po raz pierwszy od ponad 50 lat. Dziś można go nie tylko podziwiać w muzeum i podczas widowisk historycznych, ale także przejechać się nim latem w trakcie organizowanych na terenie skansenu pikników historyczno-wojskowych. ■

HISTORIA ZAMKNIĘTA W ZNACZKU

Poczta Polska wprowadziła do obiegu znaczek pocztowy poświęcony 100. rocznicy wyższego wojskowego szkolnictwa morskiego. Pojawili się na nim młodzi oficerowie na tle budynku Akademii Marynarki Wojennej.

Nowy walor filatelistyczny to kolejny wspólny projekt realizowany przez Poczta Polską i Akademię Marynarki Wojennej w Gdyni. Współpraca spółki z uczelnią jest następstwem porozumienia z 2020 roku, które dotyczyło m.in. doskonalenia kadr Poczty Polskiej oraz wspólnego przygotowywania i prowadzenia przedsięwzięć wpisujących się w misję i potrzeby obu instytucji.

„Poczta Polska intensywnie rozwija usługi cyfrowe, a także wdraża nowoczesne rozwiązania wspierające cyberbezpieczeństwo. Współpracujemy w tej dziedzinie z Akademią. Tym bardziej cieszy mnie, że mogliśmy uhonorować emisją filatelistyczną 100. rocznicę wyższego wojskowego szkolnictwa morskiego, którego tradycje kultywuje ta znakomita uczelnia. Akademia Marynarki Wojennej to nie tylko uczelnia wojskowa, to także prężny ośrodek kształcenia w sferze cyfrowej – tak istotnej w obecnym świecie. Poczta Polska identyfikuje się ze wszelkimi działaniami, które służą upowszechnianiu wiedzy na temat cyberbezpieczeństwa, dlatego też uruchomiła wraz z AMW studia podyplomowe MBA [Master of Business Administration]”, mówi Krzysztof Falkowski, prezes Poczty Polskiej.

Akademia Marynarki Wojennej to uczelnia wyższa, która kształci podchorążych, oficerów oraz cywilów na kierunkach związanych z nawigacją, mechaniką morską oraz obronnością. W murach AMW studenci i kursanci zdobywają wiedzę, a także umiejętności praktyczne. Mają tam do dyspozycji różnego rodzaju symulatory czy laboratoria.



**POCZTA POLSKA
I AKADEMIA MARY-
NARKI WOJENNEJ RE-
ALIZUJĄ Z POWODZE-
NIEM WIELE WSPÓŁ-
NYCH PRZEDSIĘWZIĘĆ
O CHARAKTERZE
EDUKACYJNYM**

Studenci wojskowi mogą kształcić się na pięciu kierunkach: nawigacji, mechanice i budowie maszyn, mechatronice, informatyce oraz systemach informacyjnych w bezpieczeństwie. Studenci cywilni z kolei mają do wyboru aż 13 kierunków, do których należą m.in. bezpieczeństwo narodowe, bezpieczeństwo morskie państwa czy systemy informacyjne w bezpieczeństwie.

Współpraca Poczty Polskiej z Akademią Marynarki Wojennej w ostatnich latach stale się rozwija. Obie placówki realizują z powodzeniem wiele wspólnych przedsięwzięć o charakterze edukacyjnym, wśród których są: Letnia Szkoła Cyberbezpieczeństwa, studia MBA, a wkrótce dojdą także DBA (Doctor of Business Administration). Celem studiów uruchomionych przez AMW we współpracy z Poczta Polską jest wypełnienie luki związanej z brakiem specjalistów z dziedziny cyberbezpieczeństwa, również tych posiadających kompetencje zarządcze.

Z okazji promocji znaczka została wydana również koperta w limitowanej wersji FDC (first day cover), ostepmowana w pierwszym dniu jego obiegu. Umieszczono na niej fotografię przedstawiającą szablę. Autorem znaczka, który ukazał się w nakładzie 126 tys. sztuk, jest Poczta Polska. ■

KSIĄŻKA

Ukryte między słowami

Jak twierdzi amerykański generał, Chiny już są w stanie wojny z USA, choć jeszcze nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Czy Chiny dążą do dominacji nad światem? Wystarczy wpisać takie pytanie w wyszukiwarkę internetową, a szybko okaże się, że to zagadnienie zostało już przeanalizowane na wszystkie sposoby przez niemałą rzeszę ekspertów. W ich grono doskonale wpisuje się Robert Spalding z książką „Wojna bez zasad”. Co ciekawe, jego praca stanowi analizę innego dzieła, podręcznika napisanego 20 lat wcześniej przez dwóch pułkowników Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, zawierającego zbiór zasad dla wojskowych, mających ułatwić im podjęcie strategicznych decyzji. „Nieograniczone działania wojenne”, wydane w 1999 roku, to już klasyka literatury, podobnie jak „Sztuka wojenna” Sun Zi. Mimo to, jak twierdzi Spalding, nikt w Stanach Zjednoczonych nie potrafił jej właściwie czytać. Nie zauważono zatem, że w podręczniku opisane są koncepcje, które w późniejszych latach Chińczycy konsekwentnie wcielali w życie. Jego autorzy, jak przekonuje Spalding, który sam był generałem US Air Force i attaché wojskowym w Chinach, opracowali długoterminową, kompleksową strategię dotyczącą pozbawienia Ameryki przywódczej roli w gospodarce czy polityce. Obejmuje ona wszystko: sabotaż w środowisku korporacyjnym, wojnę

cybernetyczną, nieuczciwą dyplomację, łamanie prawa handlowego i własności intelektualnej oraz uderzenie w światowy system finansowy. To, z jaką konsekwencją Państwo Środka wprowadza ją w życie, potwierdza przytoczony w książce Spaldinga fragment wypowiedzi Christophera Wraya, dyrektora FBI, z której wynika, że tylko we wrześniu 2021 roku trwało ponad 2 tys. śledztw dotyczących chińskiego szpiegostwa. „Mniej więcej co 12 godzin rozpoczynamy nowe dochodzenie, które jest powiązane z Chinami i obejmuje prawie każdy sektor gospodarki w każdym stanie kraju”, tłumaczy dyrektor FBI. Spalding udowadnia m.in., że Chińczycy odpowiadają za plagę narkomanii w USA, ponieważ są głównym dostawcą fentanylu, opioidu 50 razy silniejszego od heroiny. Oprócz tego pisze też o chińskiej Inicjatywie Pasa i Szlaku, która czyni dwie trzecie świata wasalami Pekinu, a także o manipulacjach związanych z pandemią wirusa wywołującego COVID-19.

Jednocześnie autor zwraca uwagę na koncepcję pułkowników Qiao Lianga i Wang Xiangsuia, dotyczącą konfliktów przyszłości. Otóż według nich wszystko jest wojną, a jedyną zasadą jest brak zasad. Nie ma również znaczenia, kto ma

najszybsze okręty, zabójcze samoloty czy najbardziej precyzyjne armaty. Spalding przypomina, że „Nieograniczone działania wojenne” zostały napisane dwa lata przed 11 września 2001 roku, kiedy do ataku w Stanach Zjednoczonych użyto prymitywnej broni – 19 mężczyzn było uzbrojonych w noże do cięcia kartonu. To oznacza, że nie ma dziś na świecie niczego, co nie mogłoby stać się bronią.

Robert Spalding pokazuje chińską strategię wieloaspektowo i wpisuje ją w kontekst zarówno polityczny, jak i kulturowy. Wszystko to sprawia, że jego analizy wydają się jeszcze ciekawsze i bardziej kompleksowe, chociaż w czasie lektury można odnieść wrażenie, że w niektórych fragmentach przytoczone przez niego tezy chińskich pułkowników przypominają wróżby z chińskiego ciasteczka. Każdy wyczyta z nich coś innego. ■

JOANNA ROCHOWICZ

➔ Robert Spalding, „Wojna bez zasad. Chiński plan dominacji nad światem”, Zona Zero, 2022.



KSIĄŻKA

Dzieci wojny dziś też płaczą

Jedna z pierwszych zapamiętanych nauk z dzieciństwa? Taka, że słowo może zabić. A konkretnie słowo „Żyd”. Jest równoznaczne, jeśli nie z wyrokiem śmierci, to z obietnicą obywatelskiego koszmaru. Dlatego potrzebne

było drugie, fikcyjne życie – nowe nazwisko („do dziś, kiedy się przedstawiam, mam dziwne uczucie, wiem, że moje nazwisko tak naprawdę nie jest moje, a to prawdziwe moim być przestało”), nowe dokumenty, nowe rodziny,

miejsca urodzenia, modlitwy uczone na przedce jako dowód na lepsze urodzenie. I jeszcze łut szczęścia, który sprawi, że w kluczowym momencie całe to „pożyczone życie” zostanie wyrecytowane bez zająknięcia. Ile z tego rozumie ➔

KSIĄŻKA

STRATEGIE CZASÓW ZIMNEJ WOJNY

Kulisy funkcjonowania wojska w realiach PRL-u.

Jezioro damy tutaj, a ten [budynek] niech sobie stoi wśród zieleni". Wszyscy zapewne znają tę kwestię z komedii Stanisława Barei „Poszukiwany, poszukiwana” i mają przed oczami miny architektów, obserwujących ze zdumieniem szefa, który na makiecie osiedla przenosi jezioro z jednego miejsca w drugie. Czytając kolejne rozdziały najnowszej książki Jarosława Pałka o tworzeniu planów operacyjnych i scenariuszy ćwiczeń wojskowych, trudno mi było wyrzucić z głowy skojarzenie z tym filmem. Papier zniesie wszystko, ale czy realne jest na przykład wykonanie zadania z planu z lat 1964–1965, zgodnie z którym polscy żołnierze z Frontu Nadmorskiego, działającego w ramach operacji prowadzonej przez Zjednoczone Siły Zbrojne Układu Warszawskiego, w ciągu sześciu dni miałyby zająć całą Danię i dotrzeć do okolic Hagi? Albo czy rozsądne jest zakładanie bardzo niskich strat wojsk własnych po atakach wroga z użyciem broni nuklearnej na

ogromną skalę? Takich przykładów autor książki „Polskie wojska operacyjne w Układzie Warszawskim” podaje znacznie więcej. Dowódcy zdawali sobie sprawę z nierealności niektórych założeń. Co więcej, próbowali o tym sygnalizować w Moskwie.

Jarosław Pałka pokazuje, jak interesy obawiającego się zbrojnej konfrontacji z NATO Związku Radzieckiego przekładały się niemal na wszystkie kwestie dotyczące ludowego Wojska Polskiego – liczebność zarówno całych sił zbrojnych, jak i poszczególnych jednostek, zakupy broni oraz szkolenie żołnierzy. Szczegółowo opisuje najpierw doktrynę wojenną PRL-u, następnie plany operacyjne, a w końcu scenariusze wielkich manewrów – od ćwiczeń „Burza '61” do ostatnich gier wojennych „Lato” i „Granit” z 1990 roku, które odbywały się w szczególnych okoliczno-



➔ Jarosław Pałka, „Polskie wojska operacyjne w Układzie Warszawskim”, Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej, 2022.

ściach – u zmięczeniu Układu Warszawskiego, kiedy Polska nawiązała już oficjalne stosunki dyplomatyczne z NATO i podążała zupełnie inną drogą.

Sz szczególnie interesujące dla mnie były jednak informacje na temat programu „Wisła”, dotyczącego broni jądrowej. Otóż już w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia na lotnisku w Szprotawie w zachodniej Polsce wybudowano pierwszy magazyn, w którym ją przechowywano. W kolejnych latach powstawały następne składy tego typu we wszystkich państwach Układu Warszawskiego, ale nie jest znana ich liczba. Nie wiadomo też, jakiego rodzaju środki bojowe się tam znajdowały ani jak miałyby być one użyte na wypadek wojny. Niemniej jednak w książce autor podał bardzo dużo informacji na temat programu „Wisła”, który – jak sam twierdzi – był jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic PRL-u.

To nie jest książka do poduszki. To nie jest też książka dla każdego czytelnika. Polecam ją natomiast wszystkim zainteresowanym historią ludowego Wojska Polskiego i PRL-u. Przedstawia szczególną wartość ze względu na bogatą bazę źródłową – dokumenty opracowane przez Sztab Generalny WP i Generalny Inspektorat Szkolenia. Po lekturze pozostaje jednak pewien niedosyt, ponieważ dostępne akta nie dają odpowiedzi na wszystkie pytania. One jednak nie pojawiają się do czasu, aż nie zostaną otwarte rosyjskie archiwa.

ANETA WIŚNIEWSKA

kilkuletnie dziecko? Historia życia Romy Ligockiej pokazuje, że bardzo dużo.

Ligocka, urodzona w listopadzie 1938 roku w Krakowie jako córka Dawida Lieblinga i Teofili Abrahamer, pierwsze lata wojny przeżyła w krakowskim getcie, a potem wraz z matką ukrywała się u polskiej rodziny. Mogła stać się na chwilę czyjaś daleką kuzynką, wieść „pożyczone życie u pożyczonoj rodziny, z pożyczoną babcią”. Ale

wystarczył jakiś hałas na ulicy, na klatce schodowej, stukanie do drzwi, żeby zburzyć i ten złudny spokój.

„Dziecko wojny” – na książkę składają się fragmenty już opublikowanych wspomnień Ligockiej oraz teksty powstałe specjalnie do tego wydania – to przejmujący obraz walki o przetrwanie w wojennej Polsce widziany oczami dziewczynki, która próbuje się odnaleźć w strasznej rzeczywistości i znaleźć

sposób na swoją własną ucieczkę od rzeczywistości – ucieczkę wewnątrz siebie. Chowa się zatem pod stół, do swojej kryjówki, zamyka oczy, myśląc, że choć na chwilę stanie się niewidzialna i przestanie czuć się w rodzinnym Krakowie jak zwierzyna, na którą bez przerwy ktoś poluje.

Jak dziecko może skonfrontować się z tym, co dociera do niego ze świata dorosłych: strzępki rozmów o transpor-

WYSTAWA

ŚWIAT BEZ STRACHU

W XXI wieku użycie broni atomowej ciągle jest traktowane jak karta przetargowa w grach mocarstw, wywołując przerażenie wśród zwykłych ludzi. O konsekwencjach wykorzystania takiej broni właśnie dla zwykłych ludzi opowiada wystawa „Hiroszima – Nagasaki. Bomba atomowa”.

→ Wystawę „Hiroszima – Nagasaki. Bomba atomowa” w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku można oglądać do 31 grudnia 2022 roku.

6 sierpnia 1945 roku o godzinie 8.15 bomba spadła na Hiroszimę. Trzy dni później około 11.00 rano wielki nuklearny grzyb ukazał się nad Nagasaki. Wydając rozkaz użycia tego rodzaju broni, Stany Zjednoczone miały nadzieję na szybkie zakończenie wojny na Pacyfiku (co miałyby uratować życie dziesiątek tysięcy amerykańskich żołnierzy), ograniczenie sowieckich wpływów w przyszłości, ludziły się też, że usprawiedliwi to ogromne koszty projektu „Manhattan” (2 mld dolarów), w który byli zaangażowani najznakomitsi naukowcy i który w założeniu miał doprowadzić do skonstruowania śmiertelnej broni, zanim zrobią to Niemcy.

Ostatecznie w konsekwencji nalotów cesarz Japonii uznał kapitulację swojego kraju, ale koszty użycia atomu były ogromne. Według różnych szacunków w obu japońskich miastach zginęło wówczas około 150 tys. osób, choć faktycznie ofiar było dużo więcej, choćby ze względu na dawkę promieniowania i późniejsze choroby nim wywołane.

Wystawa prezentowana w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku pokazuje, co zostaje po tym, jak już grzyb nuklearny osiadł – miasta zrównane z ziemią, ogromne straty materialne i ludzkie. Na

zdjęciach z miejsc rażonych wybuchem widać wstrząsającą skalę zniszczenia: na jednych sugestywną pustkę, na innych – poparzonych ludzi, którym, ze względu na brak środków medycznych twarze smarowano jedynie olejem. Wśród prezentowanych eksponatów są dziecięce ubrania, buty, uszkodzone rzeczy codziennego użytku, stopione pod wpływem ogromnej temperatury szklane butelki i posąg buddyjski. O sile wybuchu niech świadczy to, że zostały zrównane z ziemią budynki znajdujące się nawet 2 km od hipocentrum.

Dwuletnia Sadako Sasaki przeżyła wybuch w Hiroszimie, ale w wyniku napromieniowania dziesięć lat później zachorowała na białaczkę. W nadziei na wyzdrowienie w szpitalu zaczęła składać papierowe żurawie. Po kilku miesiącach walki z chorobą zmarła, ale **jej żurawie stały się symbolem wołania o pokój – a jeden z nich, przekazany jako eksponat przez rodziców dziewczynki, można zobaczyć na wystawie.**

Ci, którzy ocalili – hibakusha – wciąż upominają się u przywódców świata o zakaz posiadania i używania broni jądrowej. Może przyjdzie czas, że zostaną wysłuchani.

KATARZYNA PIETRASZEK



→ Roma Ligocka, „Dziecko wojny”, Wydawnictwo Literackie, 2022.

tach, o obozach koncentracyjnych, kryjówkach, lewych papierach? Czy rozumie, co oznacza wręczana przez matkę fiolka z cyjankiem? Pytań nasuwa się mnóstwo, ale chyba najważniejsze nie dotyczy przeszłości, tylko przyszłości: z jakim bagażem dziecko uczestnik, ale także świadek bólu dorosłych, wchodzi w dorosłe życie? Jakie zasoby – i cechy indywidualne, i kondycja całego społeczeństwa, i szeroko pojęty system opieki

– są potrzebne, żeby poszło dalej? Ligocka pisze: „Holocaust to nie wszystko. To był worek, który trzeba było

wziąć na plecy i z nim dopiero rozpocząć wędrówkę”.

Najnowsza książka Ligockiej – która po latach przyznaje, że z getta ucieka się przez całe życie i nie ucieknie nigdy – ukazuje się w czasie, kiedy za naszą wschodnią granicą toczy się wojna. Wśród jej ofiar są także ukraińskie dzieci. Oby też miały siłę, żeby zacząć wszystko od nowa...

KATARZYNA PIETRASZEK



ANDRZEJ FAŁARA

Trója za Marszałka

Był czas, że 5 grudnia w całym kraju biły dzwony, a drogą do Sulejówka sunęły liczne delegacje z życzeniami i prezentami. To był dzień urodzin Józefa Piłsudskiego, naczelnika państwa, pierwszego marszałka, przywódcy narodu. Właśnie mamy 155. rocznicę tego wydarzenia.

Po latach komunizmu Marszałek odzyskał należne mu miejsce w historii. Na całe dziesięciolecia jednak zniknął, a jeśli już się pojawiał, to tylko w szeptanych opowieściach rodzinnych. Pamiętam, że w szkole podstawowej na lekcjach historii Marszałka w ogóle nie było. Tak jakoś zmyślnie ułożony był wtedy program. Występował, o ile dobrze pamiętam, dopiero w ostatniej klasie liceum. I to zdecydowanie w roli czarnego charakteru, przeciwnika konstytucji, wicherzyciela, sprawcy wszelakich nieszczęść.

Jako uczeń piątej czy szóstej klasy podstawówki nie miałem oczywiście pojęcia o historycznej polityce państwa. Wydawało mi się, że jak Bolesław Chrobry jest w podręczniku, to na pewno na to zasłużył. A jak Piłsudskiego nie ma, to nie zasłużył. Dlaczego zatem zrobiłem to, co zrobiłem? Do dzisiaj nie potrafię tego wyjaśnić.

Otóż w podstawówce specjalizowałem się w układaniu konkursów historycznych. Wymyślałem około 30 pytań i w każdym przypadku uczestnicy mieli do wyboru trzy odpowiedzi. Zawsze dostawałem za te konkursy piątkę, czyli najwyższą wówczas ocenę. Te moje turnieje uatrakcyjniały chyba w jakiś sposób lekcje. Ale raz przesadziłem z tą atrakcyjnością. Wstawiłem pytanie: ile razy Piłsudski był premierem? Konkurs nie został upubliczniony, a ja dostałem tróję. Nauczycielka tłumaczyła, że skoro czegoś nie ma w programie, to nie może też być w konkursie.

Tak oto w młodym wieku przejechałem się na Piłsudskim. Ale nauka nie poszła w las. Następnym moim konkurs dotyczył historii ruchu robotniczego. Pytań było nie 30, lecz 50. Zawarłem tam wszystko, co trzeba: Ludwika Waryńskiego oraz prześladowania robotników w okresie międzywojennym. Tym brawurowym sposobem zakwalifikowałem się do międzyszkolnej rywalizacji, którą wygrałem. Otrzymałem piękny dyplom oraz efektowny budzik produkcji radzieckiej.

Gwoli ścisłości. Józef Piłsudski był premierem dwukrotnie. ■

Zamów **PRENUMERATĘ NA 12 MIESIĘCY**

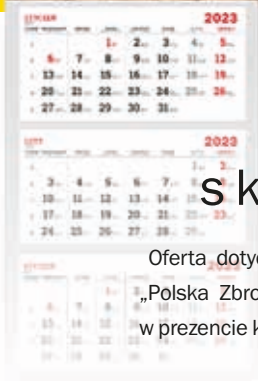
Łączona prenumerata „Polski Zbrojnej”
oraz „Polski Zbrojnej. Historia”



159 zł za 12 miesięcy



 **KALENDARZ
W PREZENCIE**



Prenumeratę można zamówić na
sklep.polska-zbrojna.pl

Oferta dotyczy pakietu rocznej prenumeraty miesięcznika „Polska Zbrojna” i kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”. Każdy, kto dokona zamówienia prenumeraty łączonej, otrzyma w prezencie kalendarz na 2023 rok. Oferta ograniczona czasowo lub do wyczerpania zapasów.



*Udanych i zdrowych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz równie dobrego i spokojnego
Nowego Roku
życzy*

TELDAT



NUMBER 12 | FOUNDATION 2021 POLSKA ZBROJNA